



# JULIE KISTLER

---



*Dziki*

## *ROZDZIAŁ PIERWSZY*

- Emily, to ty? Spóźniłaś się? Co za niespodzianka!

Emily Chaplin, stanęła jak wryta. Miała ochotę zapaść się pod ziemię. Chyba po raz pierwszy w życiu spóźniła się do pracy i natychmiast została przyłapana na gorącym uczynku. I to przez kogo?! Przez Alissę Bergman, najbardziej wścibską i żądną sukcesu prawniczkę w całej firmie!

Stała teraz, nie bardzo wiedząc, czy odpowiedzieć, czy też zignorować zaczepki Alissy. Wydawało jej się, że jeśli założy ciemne okulary i wejdzie bocznymi schodami, nikt nie zwróci na nią uwagi. Ale nic z tego! Kancelaria prawnicza Chaplin, Chaplin & Chaplin pełna była ambitnych młodych pracowników, którzy gotowi są zrobić wszystko, byle tylko przesunąć się choćby o szczebelek w górę, więc Emily wiedziała, że koleżanka natychmiast doniesie na nią szefowi. To, że był nim ojciec Emily, nie miało najmniejszego znaczenia. Członków rodziny zwykle traktował jeszcze gorzej niż innych pracowników.

Alissa westchnęła znacząco.

- Słyszałam, że miałaś wczoraj randkę z Kipem Enfieldem. Pewnie poszłaś późno spać, co? - Koleżanka mrugnęła porozumiewawczo. - No cóż, mam nadzieję, że przynajmniej dobrze się bawiłaś.

Emily aż zagotowała się ze złości. To prawda, że właśnie Kipa winiła za swoje dzisiejsze spóźnienie, jednak nie dlatego, że spędziła z nim ekscytujący wieczór. Wręcz przeciwnie!

Kip był zresztą kolejnym ogniwem w nie kończącym się korowodzie młodych prawników, których rodzina bez przerwy jej podsuwała. Ponieważ ojciec prowadził kancelarię, matka była sędzią, a wszyscy czterej bracia prawnikami, wydawało im się oczywiste, że Emily powinna wyjść za kogoś z branży. To, że młodzi mężczyźni, których jej rekomendowali, byli nudni jak

flaki z olejem, nie miało dla nich najmniejszego znaczenia. Dlatego Emily wolała czytać o seksownych szpiegach albo twardzielach z agencji detektywistycznych, licząc na to, że w końcu spotka swój ideał.

Prawnicy grzebali w papierach w poszukiwaniu różnych kruczków i haczyków, a szpiedzy ratowali świat! Ci pierwsi mogli co najwyżej walczyć z molami, a detektywi ścigali groźnych przestępców! Nic bardziej nie pobudzało jej wyobraźni niż książki i filmy sensacyjne.

A już na pewno nie Kip Enfield!

- Do licha z nim - mruknęła pod nosem, chcąc wyminąć Alisnę. Ale ta wciąż stała jej na drodze.

Kip był chyba najgorszy ze wszystkich. Nie dość, że śmiertelnie przynudzał, ale w dodatku był święcie przekonany, że jest bardzo zabawny i że Emily z przyjemnością wysłucha kolejnej historii o nim samym. Ja, mnie, ze mną, mój - te słowa powtarzały się w jego monologach bez przerwy. Dlatego z trudem przetrwała kolację oraz upokarzającą scenę, kiedy to przez piętnaście minut zajmował się wyliczaniem tylko dwuprocentowego napiwku, ponieważ z jakichś powodów nie odpowiadała mu obsługa. Jeśli o nią chodzi, to już wolałaby zjeść posiłek w towarzystwie kelnera.

Tak więc zdecydowała, że spławi Enfielda, gdy tylko odwiezie ją do domu. Jednak nie pomogły wzmianki o bólu głowy i nawale pracy. Kip postanowił dobrać się najpierw do brandy swojego szefa, a następnie do jego córki. Dopiero po kilku próbach pocałowania jej, a następnie położenia na sofie w salonie, uznawszy się chyba za pokonanego, ruszył swoim beemerem w drogę powrotną.

Emily wreszcie odetchnęła z ulgą.

Po tym wydarzeniu musiała się jednak porządnie wyspać. Tak działał jej mechanizm obronny. Zwłaszcza że oczywiście nie śnił jej się Kip Enfield.

Już nigdy nie zgodzę się na randkę z prawnikiem! postanowiła. Być może w ogóle z nikim już się nie umówię. Mam dosyć tych nudziarzy!

Emily zdjęła ciemne okulary i spojrzała na Alisę, która najwyraźniej czekała, aż koleżanka się przed nią pokaja.

- O, popatrz! Czy to nie tatuś idzie do twojego pokoju? - rzuciła w nagłym przyplywie inspiracji. - Będzie niezadowolony, jeśli nie zastanie cię przy biurku.

Koleżanka skoczyła jak oparzona i pobiegła do swojego biura. Emily uśmiechnęła się zwycięsko i już bez przeszkód dotarła do pokoju. Od razu zdjęła zakiet i usiadła. Za oknem śpiewały ptaki. Był piękny lipcowy ranek. Próbowwała wykrzesać z siebie choć trochę entuzjazmu do pracy, ale najlepsze, co jej przyszło do głowy, to myśl, że dzisiaj jest piątek i będzie mogła zostawić górę papierów na biurku aż do poniedziałku.

- Ach, jak ładnie by się paliły! - westchnęła, patrząc na stosy akt.

Dopiero po jakichś dziesięciu minutach sięgnęła po teczkę Bentleya i przygryzając koniec ołówka, zaczęła przeglądać dokumenty. Co jakiś czas robiła notatki, zastanawiając się nad podatkowymi implikacjami różnych rozwiązań. Było to tak nudne, że niemal zasnęła nad kolejną stroną Części B, a dokładnie nad ustępem trzecim jedenastego paragrafu.

- No dobrze, lepiej odsłucham automatyczną sekretarkę - rzekła do siebie, potrząsając głową. - Może przynajmniej wydarzyło się coś ciekawego.

Ciekawego? Akurat! W jej rodzinie najdramatyczniejszym wydarzeniem były comiesięczne wizyty u dentysty.

Ale zawsze przecież mógł do niej zadzwonić jakiś znajomy z podstawówki, który przypadkowo został superagentem, a teraz pilnie potrzebował jej pomocy. Albo przystojny nieznajomy, który zobaczył ją raz na ulicy i uznał, że właśnie ona ma zadatki na Matę Hari. Oczywiście ów nieznajomy pracowałby w CIA, FBI, KGB albo jeszcze innym RSVP Czy UWP.

No, ostatecznie mogła to być Sukie Sommersby, jej wszędobylska kumpelka z akademika. Sukie miała to do siebie, że zawsze wpadała w jakieś

kłopoty. Ostatnio zadzwoniła, kiedy przez pomyłkę wyszła za mąż w Las Vegas i chciała się dowiedzieć, jak szybko może uzyskać rozwód.

Emily zazdrościła jej z całego serca.

Myśl o koleżance podziała na nią stymulująco i Emily zabrała się do przesłuchiwania sekretarki. Popełniła błąd. Kip dzwonił aż trzy razy, aby zapewnić ją, że znakomicie się bawił. Następnie nagrał się najstarszy i najbardziej sztywny z jej braci, Rick, który umówił ją z Kipem i chciał się dowiedzieć, jak jej poszło, a potem matka telefonowała z sądu, w którym pojawił się jakiś nowy prawnik „wprost wymarzony dla małej Emily”. Prawnika miał tylko dwie wady: po pierwsze, matka rozmawiała z nim tylko pięć minut, a po drugie, jąkał się, czego nie mógł ukryć nawet w czasie tak krótkiej rozmowy.

- Niedoczekanie! - warknęła Emily, myśląc o planowanej przez matkę randce.

Na koniec wysłuchała jeszcze dobrych rad trzech młodszych braci, z których każdy miał coś do powiedzenia na temat jej samochodu, wydatków czy też życia erotycznego. Chciało jej się wyć. Czy choć raz rodzina nie mogłaby zostawić jej w spokoju?!

Okazało się, że nie! Po chwili sekretarka poinformowała ją, że ojciec parę razy zaglądał do jej pokoju, chcąc się dowiedzieć, dlaczego się spóźnia.

Tego było już za wiele. Emily włożyła teczkę Bentleya do torby, w której trzymała laptopa, i zdecydowanym krokiem podeszła do drzwi. Zawahała się jeszcze na widok żakietu, ale uznała, że robi się coraz cieplej.

- Wychodzę - poinformowała sekretarkę. - Gdyby ktoś mnie potrzebował, to mam przy sobie telefon komórkowy.

Tak jakby ktoś mógł mnie potrzebować w naprawę ważnej sprawy! pomyślała ponuro. Przecież zajmowała się głównie prawem podatkowym i jej życie wypełniały jedynie paragrafy i przepisy. Nie pocieszało jej nawet to, że Al Capone trafił za kratki właśnie za przestępstwa podatkowe.

Minęła zdziwioną sekretarkę i podeszła do windy. Nie kryła się przed nikim i tym razem nikt nie zwrócił na nią uwagi. Dochodziła dwunasta, więc była to już pora na wczesny lunch. Przez chwilę zastanawiała się, dokąd pójść, wpatrując się w sznur samochodów sunących ulicami Chicago, i w końcu skierowała się do Cafe Allegro.

Zrobiła to, ponieważ zwykle właśnie tam chodziła na lekkie posiłki i szklanekę mrożonej herbaty. A właśnie tego teraz potrzebowała: jasnego wnętrza, miłej atmosfery i fachowej obsługi.

To powinno ukoić jej nerwy.

Jednak w miarę zbliżania się do Cafe Allegro miała coraz mniejszą ochotę na wizytę w tym lokalu. W końcu zatrzymała się przed mosiężnymi drzwiami i z niechęcią zajrzała do schludnego wnętrza. A potem odwróciła się na pięcie i pognęła dalej Ontario Street, jakby gonił ją sam Kip Enfield z setką innych adoratorów.

Zatrzymała się przed niewielkim barem o nazwie Tęcza. W powietrzu unosił się zapach smażonej cebuli i hamburgerów i było to ostatnie miejsce, do którego mógł trafić ktoś z firmy jej ojca. Zawahała się, ale w końcu weszła do ciemnego wnętrza.

W środku prawie nie było klientów, więc mogła sobie wybrać dowolną łóżę. Siadając, pomyślała, że Cafe Allegro i Tęcza są tak blisko siebie, a jednocześnie dzieli je tak wiele. Nigdy nie przypuszczała, że w pobliżu kancelarii może znajdować się podobny lokal.

Wzięła kilka serwetek i szybko przetarła blat stołu, zastanawiając się, kto mógł wyrzeźbić nożem wszystkie pokrywające ów bufet napisy i czy Marco wciąż kocha Missy, a Tootie i Bobo w dalszym ciągu są przyjaciółmi „na śmierć i życie”.

Lekturę przerwało jej pojawienie się silnie zbudowanej kelnerki z plakietką „Jozette”. Dziewczyna nawet się nie uśmiechnęła, tylko rzuciła na stół zafoliowane menu.

- A może już pani wie, co chce zamówić?

- Nie, raczej nie - odparła Emily.

- No, zbyt dużego wyboru to tutaj nie ma - dodała kelnerka, a następnie podeszła do kontuaru. Po chwili wróciła i postawiła przed nią filiżankę z kawą.

Emily zerknęła na menu i stwierdziła, że Jozette miała rację. Wybierać można było głównie spośród alkoholi, chociaż w karcie widniały raczej tanie trunki. Mimo plastikowej oprawy menu było uszkodzone i trudno było odczytać nazwy potraw. Gdzieś u dołu wypatrzyła tylko ciastko z kremem.

Czemu nie? Nigdy dotąd nie jadła na lunch ciastka z kremem!

Spojrzała w stronę kontuaru, chcąc dać znak kelnerce, że chce złożyć zamówienie, ale krępa Jozette gdzieś zniknęła. Spróbowała więc kawy i nagły grymas wykrzywił jej twarz. Nigdy w życiu nie piła czegoś równie mocnego. Dotknęła zębów zdrewniałym językiem, żeby sprawdzić, czy jeszcze są na miejscu. Cztery kostki cukru i trzy śmietanki trochę poprawiły sytuację. Ale tylko trochę.

Emily rozejrzała się raz jeszcze, a kiedy stwierdziła, że Jozette ciągle nie ma w pobliżu, postanowiła poczekać. Przecież nigdzie się jej nie spieszyło. Sięgnęła do torby i wyjęła... nie, nie papiery Bentleya, lecz najnowszą książkę o przygodach Tricka McCalla. Wczoraj musiała przerwać lekturę w miejscu, w którym Trick dał się zwabić w pułapkę zastawioną przez handlarzy narkotyków. Ale Emily wiedziała, że Trick sobie poradzi. Był naprawdę świetny w takich sytuacjach. Ciekawe, co na jego miejscu zrobiłby ten okropny Kip Enfield, przez którego zmuszona była przerwać lekturę?

Bez trudu odnalazła stronę, na której skończyła: „Czuł, że wnętrzości go pałą, a w głowie huczy mu jak w ulu. Gaz, pomyślał. Puścili gaz”.

Parę osób wyszło, pozostawiając pieniądze na stoliku. Pojawiło się też kilku nowych gości, a także kelnerka, która jednak nie zwróciła uwagi na czytającą Emily. .

„Z trudem doczołgał się do umywalki i zamoczył chustkę do nosa. To nie była odpowiednia chwila, żeby umierać. Musiał dowiedzieć się, gdzie Rico i Lodołamacz ukryli forszę, którą dostali za heroinę”.

- Musi być forsa i tyle, Slab - usłyszała pełen napięcia niski głos. - Inaczej leżymy. I tak balansujemy w tej chwili nad przepaścią.

Zaraz, Slab? W książce nie było nikogo takiego! A poza tym głos, który słyszała, był prawdziwy i dobiegał od strony sąsiedniej łoży!

Zmieszana, odłożyła książkę i zerknęła w tym kierunku. Dostrzegła tylko oparcie kanapki, ale kiedy się trochę pochyliła, zobaczyła mężczyznę siedzącego przy stoliku.

I to jakiego mężczyznę! Na jego widok Emily zapało dech z wrażenia. Poczula, że policzki jej płoną, a serce bije przyspieszonym rytmem. Jeśli ten facet balansował teraz nad przepaścią, chętnie znalazłaby dla niego jakąś bezpieczną przystań. Jedyne, co przychodziło jej do głowy, to łóżko w jej panińskim pokoju.

Nie wiedziała, kim jest nieznajomy ani nawet jak się nazywa. Nie miało to jednak najmniejszego znaczenia. Wystarczyło jedno spojrzenie na tę piękną, choć przeoraną kilkoma zmarszczkami twarz z grymasem bólu w kącikach ust, żeby od razu domyśliła się, z kim ma do czynienia. Skórzana kurtka, którą miał na sobie mimo upału, wydawała się tylko potwierdzać jej przypuszczenia.

Miała ochotę wyrzucić kryminał, który jeszcze przed chwilą wydawał jej się interesujący, i rzucić się w wir prawdziwej przygody.

- Musisz zapłacić - ciągnął mężczyzna - bo inaczej nic nam nie pomoże, słyszysz?!

Emily czuła się tak, jakby nagle ożyli bohaterowie wszystkich książek, które przeczytała. Wychyliła się nieco bardziej, żeby zobaczyć także Slaba, i omal nie gwizdnęła głośno na jego widok. Facet miał rozłożyste ramiona i ręce jak cepy. Nie chciałyby go spotkać nocą na ulicy.



- Ale, Tyler, ja nie mam ani centa - jęknął Slab cienkim głosem. Nie spodziewała się, że takie chłopisko może tak piszczeć.

A więc przystojniak nazywał się Tyler. Czy to było jego imię, czy nazwisko? Zresztą, wszystko jedno. Emily próbowała wymówić to słowo i stwierdziła, że pasuje do nieznanego.

- Jeśli do jutra nie skombinujesz kasy, to będziemy mieli problemy - oświadczył Tyler. - Pamiętaj, Slab, ile mi zawdzięczasz.

- Mógłbym obrabować jeszcze jakiś bank - zaproponował osilek, a na jego kluchowatej twarzy pojawił się uśmiech.

Emily dosłownie zamurowała. Obrabować bank?! Kim, do licha, byli ci ludzie?!

- Mów ciszej - upomniał go natychmiast przystojniak i sam również zniżył głos.

Emily robiła wszystko, żeby podsłuchać ich rozmowę, ale mogła wyłowić jedynie pojedyncze słowa. Co jakiś czas powtarzała się nazwa FBI. Tyler mówił też coś o agentach. Że depczą im po piętach czy coś takiego.

- Trzeba uważać - zakończył już całkiem głośno swoje rozważania. - Kto wie, czy na przykład teraz nas nie podsłuchują.

Emily skurczyła się na swoim miejscu. Nie była co prawda agentką FBI, ale nie chciała, by ją posądzono o podsłuchiwanie. Ci ludzie wydawali się mocno podejrzeni, chociaż naznaczona bólem twarz Tylera wciąż ją fascynowała.

Na szczęście miała zaledwie metr sześćdziesiąt wzrostu. Chyba po raz pierwszy cieszyła się z tego, że jest tak niska. Nawet gdyby wstali i zerknęli w jej kierunku, mogliby jej nie zauważyć w tej łoży.

Głosy po drugiej stronie znowu przycichły, a ona spróbowała dokonać podsumowania całej sytuacji. Było jasne, że Tyler potrzebuje Slaba, żeby otrzymać jakieś pieniądze. Jeśli ich nie dostanie, będzie miał kłopoty. Slab zaproponował, że obrabuje bank, ale Tyler nie chciał do tego dopuścić, gdyż

obawiał się policji federalnej. Kim więc był? Może paserem albo po prostu przestępcą, który szybko potrzebował gotówki? W grę wchodziły praktycznie wszystkie możliwości.

Mimo że zaczynało to być coraz bardziej niebezpieczne, Emily znów pochyliła się w stronę przepierzenia. Słowa Tylera stały się wyraźniejsze. Przy piskliwym głosiku Slaba jego baryton brzmiał czysto:

- Wybij sobie z głowy jakiegokolwiek włamania. Złapali cię ostatnio dwa razy i najwyższy czas, żebyś pomyślał o emeryturze.

O, więc jednak ten Tyler nie jest taki zły! Może należał do tych nawróconych przestępców, którzy służyli radą kolegom?

- Ale wiesz, ile jesteś mi winny - ciągnął Tyler. - Zaufałem ci, co oczywiście nie było najmądrzejsze, a teraz lada chwila mogę znaleźć się na bruku.

Nie, nie, ten przystojniak jest chyba paserem. Emily powróciła do poprzedniej koncepcji. Ciekawe, jak zakończy się ta rozmowa?

Chciała jeszcze bardziej przesunąć się w stronę łoża, gdzie siedzieli przestępcy, ale w tym momencie nie wiadomo skąd pojawiła się leniwa Jozette. Najpierw skierowała się do stolika mężczyzn i przez chwilę przekomarzała się z nimi, jakby byli stałymi klientami, a następnie podeszła do niej.

Na szczęście Emily zdążyła już odsunąć się od przepierzenia i wziąć do ręki książkę. Miała nadzieję, że wygląda tak, jakby nie obchodziło jej nic na świecie poza kryminałem. Pozwoliła nawet Jozette chrząknąć parę razy, zanim uniosła głowę.

- No, namyśliła się pani? - spytała niezbyt grzecznie kelnerka.

- Zamawiam ciastko z kremem - odparła cicho, nie chcąc, by usłyszeli ją obok.

Jednak mężczyźni nie zwracali na nic uwagi. Znowu się o coś spierali, a rozmowa stała się chyba jeszcze bardziej dramatyczna.

- Ani mi się waży jechać do San Francisco. Wiesz, co może zrobić Gruby Mike?

Emily już kiedyś słyszała to imię i chyba wśród prawników. Ciekawe, kto to może być? Pewnie jakiś boss chicagowskiego podziemia albo ktoś w tym rodzaju.

- Muszę, Ty. Tam jest tyle forsy, że starczy dla nas obu - przekonywał go Slab.

- Pamiętaj, że wypuszczono cię za kaucję. - Przystojniak znowu podniósł głos. - Jak cię złapią, Gruby Mike zabije najpierw ciebie, a potem mnie.

Emily wychyliła się nieco. Widziała teraz dokładnie uśmiech, który ponownie pojawił się na wargach Slaba.

- Słodka Shanda mi pomoże. Ona jest przecież w San Francisco.

Emily coraz lepiej rozumiała całą sytuację. Slab chciał jechać do San Francisco, gdzie miał ukryte pieniądze. Liczył też na pomoc swojej dziewczyny. Jednak Tyler nie chciał się na to zgodzić, gdyż, po pierwsze, obawiał się groźnego przestępcy, niejakiego Grubego Mike'a, a po drugie Slab wyszedł z więzienia za kaucję i nie miał prawa opuszczać Chicago.

- Pamiętaj, Gruby Mike wypruje z ciebie flaki. - W głosie Tylera czaiła się prawdziwa groźba.

Emily zadrżała. Chyba po raz pierwszy dotarło do niej, że to, co się dzieje obok, to rzeczywistość, a nie film czy literatura. W związku z tym przygoda wydawała się jeszcze bardziej ekscytująca.

Slab walnął wielką pięścią w stół, aż zadzwoniły naczynia.

- Do licha, wcale się go nie boję! Naprawdę wiem, ile ci zawdzięczam. A kiedy przyjadę z forszą, Gruby Mike odczepi się od ciebie i ode mnie!

Rozmowa stawała się coraz ciekawsza. Emily znowu chciała zajrzeć za przepierzenie, ale właśnie w tym momencie pojawiła się kelnerka i postawiła jej przed nosem talerzyk z kremówką i widelczykiem.

- Smacznego - mruknęła takim tonem, jakby chciała powiedzieć „udław się” albo coś w tym rodzaju.

Emily nie miała w tej chwili ochoty na jedzenie, lecz musiała się maskować. Sięgnęła więc po widelczyk. Ciastko smakowało zdecydowanie lepiej, niż wyglądało, ale nie miało to w tej chwili żadnego znaczenia. Interesowało ją przede wszystkim to, co działo się w sąsiedniej łoży.

Jednak tam, jak na złość, nagle zapanowała cisza. Dopiero po chwili dotarły do niej słowa Tylera:

- Siadaj, Slab.

Znowu wychyliła się i stwierdziła, że w trakcie rozmowy wielkolud rzeczywiście wstał, jakby miał zamiar natychmiast udać się do San Francisco.

Mężczyźni znowu zaczęli się spierać i rozmowa stała się jeszcze bardziej ożywiona. Co jakiś czas padały słowa, których, jak sądziła jej matka, Emily nie powinna znać, a które, dziwnym trafem, znała. Wydawało jej się, że Slab znowu wspomniał Shandę, a następnie powiedział coś o „uduszeniu suki własnymi rękami”, jeśli pieniędzy nie będzie na miejscu.

Natomiast Tyler starał się przekonać towarzysza, że najlepiej zrobi, zostając w Chicago, i że jakoś sobie poradzą bez pieniędzy. Jednak Slab wydawał się opętany myślą o wyjeździe do San Francisco i duszeniu Shandy własnymi rękami.

Zimny dreszcz przebiegł Emily po plecach. Wyobraziła sobie te olbrzymie łapska na ciele jakiejś biednej kobiety i omal nie jęknęła ze strachu.

- Nigdzie nie pojedziesz! Zabraniam ci! - rozległ się okrzyk Tylera.

Slab ponownie wstał, potoczył dzikim wzrokiem po ludziach obecnych w barze, a następnie wybiegł na ulicę. Wyglądał trochę jak zaszczuty, ale wciąż bardzo groźny drapieżnik.

Jak niedźwiedź grizzly, pomyślała Emily.

Tyler też wstał i rozejrzał się dokoła, chcąc sprawdzić, czy jego nagły wybuch nie zwrócił uwagi gości. Jednak Emily stwierdziła, że wszyscy siedzieli

na swoich miejscach i jak gdyby nigdy nic zajmowali się lunchem. Wyglądało na to, że goście Tęczy byli przyzwyczajeni do tego rodzaju scen.

Emily wcisnęła się w kącik swojej łoży. Miała nadzieję, że mężczyzna jej nie zauważy. Nie powinna zapominać, że mimo wspaniałego wyglądu i tych cudownych poprzecznych zmarszczek na czole, był zwykłym przestępcą. Jako prawnik, a więc pracownik służb publicznych, powinna jak najszybciej poinformować policję o tym, co tu przed chwilą zaszło. Ale czy ktoś by jej uwierzył? A jeśli nawet, to policja i tak nie mogłaby zacząć działać bez wyraźnych dowodów winy Tylera i Slaba.

W głowie jej szumiało. Nie wiedziała, co robić. Przez moment zastanawiała się, czy nie zadzwonić do matki. Jednak, po pierwsze, jako sędzia zajmowała się orzecznictwem w sprawach gospodarczych, a, po drugie, w ten sposób rodzina dowiedziałaby się, że Emily samowolnie opuściła miejsce pracy. I zapewne stałaby się pierwszą osobą z rodu Chaplinów, którą ojciec Chaplin wyrzuciłby z firmy Chaplin, Chaplin & Chaplin.

Nie, do tego nie mogła dopuścić! Nawet gdyby Slab miał rozszarpać Shandę na strzępy. Zresztą może okaże się, że pieniądze są na miejscu i nie będzie musiał nikogo rozszarpywać.

A poza tym nie miała też pewności, że Tyler i Slab mieli zamiar popełnić jakieś przestępstwo. Wiedziała, że potrzebują pieniędzy, ale kto ich nie potrzebuje? Slab, co prawda, siedział w więzieniu, ale wyszedł z niego i teraz nie może jedynie opuszczać miasta.

Same drobiazgi!

- Cholera! - głos Tylera rozdarł jej myśli niczym sztylet. - Muszę go zatrzymać.

Mężczyzna wstał i usłyszała, że rzucił garść monet na stół. Po chwili pospiesznie przeszedł koło jej łoży i skierował się do toalety. A więc jednak zależało mu na Slabie! Być może był kiedyś jego współnikiem? Albo obrobili razem jakiś bank? Emily puściła wodze fantazji.

Jednocześnie pomyślała, że w ciasnych, wytartych dżinsach i skórzanej kurtce Tyler wygląda niezwykle seksownie. Kip Enfield w swoim szarym garniturku nie mógł się z nim równać. Natychmiast też wyobraziła sobie spojrzenie jego zielonych oczu. Wcześniej myślała, że są niebieskie, ale teraz wiedziała na pewno, że zielone.

To nic, że jest przestępcą. Ale za to ma wdzięk i styl, którego mogłoby mu pozazdrościć wielu młodych prawników. A w zasadzie wszyscy młodzi prawnicy, dodała w duchu. W każdym razie wszyscy, których znała.

Jozette jak zwykle bez pośpiechu podeszła do jej stolika i zabrała talerzyk. Przez chwilę wyglądała tak, jakby chciała ją o coś zapytać, ale zrezygnowała. Po chwili wróciła i postawiła przed nią lody, których Emily nie zamawiała.

Już miała zaprotestować, kiedy Tyler wynurzył się z toalety. Spojrzał w ich stronę i skinął głową na kelnerkę.

- Chciałbym z tobą pogadać, Jo - powiedział.

Nagle okazało się, że Jozette potrafi poruszać się dosyć szybko. Po chwili stali już przy kontuarze pogrążeni w rozmowie. Kelnerka co rusz kręciła głową, jakby nie chciała się na coś zgodzić. Jednak Tyler nalegał.

- Mówię ci, Ty, daj sobie spokój - przekonywała go Jozette. - Dam ci pieniądze. Przecież wiem, że mi zwrócisz, jak tylko przyjedziesz z San Francisco. Nie, nie musisz mi niczego zostawiać.

Przekomarzali się jeszcze przez chwilę. W końcu jednak Tyler uległ i wskazał palcem sufit.

- Dobrze, pójdę teraz do siebie, a ty zamów mi bilet do San Francisco. Naprawdę muszę za nim jechać, bo wiem, że gotów narobić sobie kłopotów. I dziękuję ci, Jo.

Kelnerka klepnęła go po ramieniu.

- Daj spokój, to ja jestem wdzięczna za wszystko, co dla mnie zrobiłeś. Życzę przyjemnego lotu.

Emily dużo by dała, żeby się dowiedzieć, co takiego Tyler zrobił dla Jozette. Jednak kiedy tak stali przy kontuarze, nie wyglądali na kochanków, ale na kumpli. W końcu mężczyzna ruszył na górę, gdzie zapewne znajdowały się pokoje dla gości.

Miał więc zamiar jechać do San Francisco! Emily przypomniła sobie starą piosenkę o kwiatach we włosach i koralikach. Tyler nie wyglądał na hippisa, ale wydawał się wprost stworzony do życia pozbawionego ograniczeń. Gdyby nie był przestępcą, z pewnością zostałby detektywem albo chociaż kierowcą rajdowym.

Siedziała wciąż na swoim miejscu, jedząc lody i zerkając co jakiś czas ku schodom. Chciała jeszcze raz zobaczyć Tylera. Może po raz ostatni w życiu. W myślach wyliczała wszystkie swoje dzisiejsze „przestępstwa”: po pierwsze, spóźniła się do pracy, po drugie, bez pozwolenia wyszła na lunch, po trzecie, wybrała miejsce, w którym nie powinno się widywać młodych prawników. I, po czwarte, nie miała najmniejszego zamiaru informować o niczym rodziców. Jej życie stało się nagle nadzwyczaj ekscytujące.

Ciekawe, czy Tyler i Slab przyjęliby ją teraz do swojej kompanii?

## *ROZDZIAŁ DRUGI*

Tyler O'Toole wrzucił kilka czystych T-shirtów i szczoteczkę do zębów do wysłużonej skórzanej torby.

- Cholera jasna! - zaklął jeszcze na myśl o tym, w co się pakuje.

Tylko tego mu było trzeba, żeby bawić się w niańkę! I to w dodatku takiego frajera jak Joseph Slabicki, zwany Slabem. Tyler chyba nigdy nie miał gorszego klienta, chociaż w swojej kilkuletniej karierze prawniczej zdarzało mu się bronić drobnych złodziejasków i innych ludzi z marginesu. Oczywiście wszyscy oni zasługiwali na obronę, szkoda tylko, że tak mało płacili.

- Och, gdyby nie Jozette! - westchnął, myśląc o długu wdzięczności wobec sympatycznej dziewczyny.

Męczyło go też to, że nie potrafił zapomnieć o kłopotach swoich klientów. Z tego powodu już dwa razy miał problemy z komisją etyczną, która uznała, że za bardzo zaangażował się w sprawę obrony dwóch złodziei z grupy Grubego Mike'a. Zarzucano mu też, że kryje operacje prania brudnych pieniędzy.

Gdyby tak było w istocie, jego klienci nie mieliby trudności z przekupieniem sędziów. Tak naprawdę byli to tylko drobni przestępcy, funkcjonujący poza wielkimi organizacjami, takimi jak mafia włoska czy jakuza.

Tyler widział w tym pewne analogie do własnej sytuacji.

On też działał poza dużymi korporacjami prawniczymi i czuł się trochę wyrzutkiem w środowisku adwokackim. Jego koledzy ze studiów najczęściej dobrze się już poustawiali, a on kolejny rok klepał biedę.

Widocznie niektórzy muszą tak żyć, pomyślał.

Najgorsze jednak było to, że Slab mógł teraz im obu napytać biedy. Wyszedł przecież z więzienia za jego poręczeniem, chociaż forszę na kaucję wyłożył Gruby Mike. Jeśli Slab nie stawi się na poniedziałkowe przesłuchanie,



zarówno on, jak i Tyler będą mieli poważne kłopoty, nie mówiąc już o grzywnie, którą trzeba będzie zapłacić.

A Slab miał niezwykle talent do wpadania w coraz to nowe tarapaty. Trzeba było bez przerwy uważać, żeby nie zrobił krzywdy ani sobie, ani innym.

Była jeszcze trzecia sprawa. Śledztwo prowadzone przez FBI w sprawie Grubego Mike'a. Tyler już raz spotkał się z agentami, którzy twierdzili, że byłoby dobrze, gdyby Slab zeznawał przeciwko Grubemu. Na wzmiankę o etyce zawodowej tylko się serdecznie uśmiechali. Tyler miał pewność, że za tą pierwszą wizytą pójdą następne i że w pewnym momencie może się znaleźć między młotem a kowadłem.

Gdyby miał odrobinę zdrowego rozsądku, już teraz spakowałby manatki i wyniósł się gdzieś daleko od Chicago. I to niekoniecznie do San Francisco.

Wyprostował się i rozejrzył po mieszkaniu. Szafy otwarte, szuflady powysuwane, żeby nikt nie musiał się męczyć.

- I tak sprawa jest z góry przegrana - mruknął do siebie i wyszedł.

Zawahał się jeszcze przed drzwiami, ale w końcu przerzucił torbę na lewe ramię i zamknął mieszkanie na klucz. Zszedł na dół i uśmiechnął się do Jozette.

- Hej, Jo, popilnujesz mojego pokoju? Chodzi o to, żebyś wpuszczała policję na wypadek rewizji. Ale pamiętaj, że muszą mieć nakaz.

Położył klucz na kontuarze, a Jozette przesunęła w jego stronę kopertę z pieniędzmi.

- Masz to jak w banku - odrzekła, biorąc klucz. - Zarezerwowałam ci lot do San Francisco. Z O'Hare o drugiej. Numer zapisałam na kopercie.

- Raz jeszcze wielkie dzięki. - Tyler pocałował ją w policzek. - Wrócimy. Musimy wrócić w poniedziałek.

Skinął głową Jozette, a następnie wyszedł na ulicę i zaczął się rozglądać za taksówką. Do drugiej zostało już niewiele czasu. Miał nadzieję, że wystarczy mu pieniędzy na taryfę i bilet powrotny. Już na miejscu będzie się martwił, gdzie zamieszka.

Emily siedziała w barze nad resztkami lodów. Zastanawiała się, co ma robić w zaistniałej sytuacji. Wiedziała, że Tyler leci do San Francisco. Ba, знаła nawet numer jego lotu, ponieważ kelnerka nie zadała sobie trudu, żeby mówić cicho do telefonu. Mogła teraz albo wrócić do pracy i zapomnieć o całej sprawie, albo pojechać za Tylerem.

Bardzo długo wazyła decyzję. Zastanawiała się też, co na jej miejscu zrobiłaby Sukie. Jednak to było łatwe do przewidzenia, ponieważ przyjaciółka zawsze szukała nowych wrażeń i przygód.

Poza tym brała pod uwagę jeszcze jedno. Wiele wskazywało na to, że Tyler i jego przyjaciel będą już niedługo potrzebowali prawnika. Emily specjalizowała się wprawdzie w podatkach, ale z racji ton przeczytanych kryminałów doskonale orientowała się w kodeksie karnym. Chętnie też podjęłaby się obrony Tylera i tego drugiego potężnego faceta.

Żałowała tylko, że nie może jej w tej chwili widzieć Kip Enfield. Z pewnością wybałuszyłby gały, gdyby ją spotkał w tej jaskini zbójców. Problem polegał jednak na tym, że Kip starannie unikał takich miejsc.

Myśl o Kipie przyspieszyła decyzję. Emily wstała i rzuciła dwudziestodolarowy banknot na stół. Szybko wyszła i zdążyła zobaczyć, że przystojniak właśnie wsiada do taksówki. Machnęła ręką i kolejny wóz zatrzymał się przy barze. Nareszcie miała okazję wygłosić kwestię, którą dotąd słyszała tylko na filmach:

- Proszę jechać za tamtym samochodem.

Kiedy dotarli na lotnisko O'Hare, Tyler zapłacił i skierował się w stronę terminalu. Emily wciąż jeszcze miała czas, żeby zmienić decyzję. Jednak teraz, skoro nadarzała się jej taka okazja, postanowiła za wszelką cenę przeżyć przygodę. Jeśli ktoś, choćby Alissa, zauważył jej nieobecność w pracy, to i tak była spalona. A przecież Tyler wyraźnie powiedział, że musi wrócić w poniedziałek.

Sukie Sommersby na pewno zrobiłaby to co ja, powtórzyła kolejny raz w myślach, kierując się w stronę kasy. Nie miała biletu, ale skoro Jozette udało się zarezerwować miejsce niecałe pół godziny temu, ona też powinna coś dostać. Najwyżej kupi sobie droższy bilet, bo klasa biznesowa zwykle nie cieszyła się wielkim powodzeniem.

Tak jak przypuszczała, z miejscami nie było najmniejszych problemów. Ustawiła się wobec tego w kolejce po kartę pokładową, kryjąc się za rodziną z czwórką dzieci. Trochę martwiło ją to, że ma na sobie jedynie jedwabną bluzkę i spódnicę, ale pocieszała się, że skoro w Chicago jest tak ciepło, to we Frisco musi panować prawdziwy upał. Nie miała zresztą ze sobą nic poza torbą z laptopem, teczką Bentleya i książką o przygodach Tricka McCalla.

Tyler stał w kolejce przed nią. Wyglądając zza wózka, na którym rodzina spiętrzyła dziesiątki toreb i paczek, zauważyła, że wziął już kartę pokładową i ruszył przed siebie korytarzem C.

- No, nareszcie szykuje się przygoda - szepnęła do siebie.

- Słucham? - spytał uprzejmie ojciec rodziny, stojący przed nią, i odwrócił się w jej stronę.

Emily skuliła się, jakby chcąc uniknąć wzroku innych pasażerów.

- E, nic, mówiłam do siebie, że psuje się pogoda - odparła.

Z kartą pokładową w ręku ruszyła za Tylerem. Po drodze kupiła w kiosku gazetę, żeby móc się za nią chować, ponieważ książka nie najlepiej nadawała się do tego celu.

Jej plan był prosty. Zamierzała śledzić Tylera aż do momentu, kiedy jej pomoc okaże się mu niezbędna. Wtedy będzie mogła obronić go przed policją i zaskarbić sobie jego dozgonną wdzięczność. Miała przeczucie, że mimo pochodzenia i podejrzanej przeszłości tak naprawdę ten facet nie może być złym człowiekiem. Aż nazbyt dobrze znała tego rodzaju przypadki. Oczywiście, wyłącznie z książek.

W pewnym momencie przyszło jej do głowy, że powinna wziąć ze sobą trochę gotówki. Jeśli zdecyduje się płacić wszędzie kartą kredytową, rodzice nie będą mieli najmniejszych problemów z wytropieniem jej. Dlatego skorzystała z bankomatu na lotnisku z nadzieją, że nikt nie zauważy, ile pieniędzy pakuje do torby. A potem znowu zajęła się śledzeniem Tylera. Musiała być w tym bardzo dobra, ponieważ na początku go nie zauważyła i przeszła tuż przed jego nosem, a on nie zwrócił na nią najmniejszej uwagi. Ośmielona, usiadła nieco bliżej i zasłoniła się otwartą gazetą. Wcześniej jednak zrobiła w niej długopisem dziurkę, żeby móc cały czas obserwować nieznanego. Ku jej radości okazało się, że Tyler rzeczywiście ma zielone oczy, a cała jego sylwetka zdradzała, że jest naprawdę bardzo wysportowany. Gdyby nie pochodził z nizin społecznych, mógłby nawet zrobić sportową karierę!

Kiedy zapowiedziano ich lot, Tyler wstał i kocim krokiem skierował się do odpowiedniego przejścia. Emily zaczęła chwilę, a następnie ruszyła z innymi pasażerami. Jej miejsce znajdowało się z przodu samolotu, więc wsiadła jako jedna z ostatnich. Tyler siedział gdzieś z tyłu, ale postanowiła się nie rozglądać, żeby nie wzbudzić jego podejrzeń. Zresztą wystarczyło, że wyraźnie czuła jego obecność. Wiedziała przecież, że nie wymknie się jej tak łatwo.

Samolot przeładował na pas startowy. Już nie miała wyjścia. Musiała lecieć. Raz jeszcze dopadła ją refleksja, że to zupełnie nie w stylu Chaplinów i że przyjdzie jej słono zapłacić za tę arbitralną decyzję. Co tam! Byle tylko przeżyć wspaniałą przygodę.

Samolot oderwał się od ziemi. Po starcie pasażerowie mogli rozpiąć pasy, ale Emily siedziała na swoim miejscu jak sparaliżowana. Nie mogła uwierzyć w to, co zrobiła.

- To pani pierwszy lot? - spytał siedzący obok mężczyzna, od którego wionęło alkoholem. - To zrozumiałe, że trochę się pani boi.

Tak, w pewnym sensie to był jej pierwszy lot. Po raz pierwszy zdołała oderwać się od rodziny i środowiska prawników. I strach, który czuła, był jak najbardziej usprawiedliwiony.

- Wcale nie - odparła. - Dlaczego pan tak sądzi? Mężczyzna uśmiechnął się do niej.

- Wygląda pani na zdenerwowaną - wyjaśnił, biorąc ją za rękę. - Jaka zimna dłoń! Biedne maleństwo!

Chciał pogłaskać jej rękę, ale Emily natychmiast cofnęła dłoń i odsunęła się nieco. Zapach alkoholu od razu stał się mniej intensywny. To dziwne, bo tego rodzaju faceci nigdy się do niej nie przystawiali.

- Wcale nie jestem zdenerwowana - burknęła jeszcze. - Po prostu chcę jak najszybciej dolecieć do San Francisco.

A potem nagle przyszedł jej do głowy wspaniały pomysł. Spojrzała znacząco na zawianego faceta i dodała:

- Widzi pań, mam tam ważną sprawę. Tak się składa, że jestem prawnikiem. Moja klientka zabiła mężczyznę, który napastował ją seksualnie, i teraz muszę udowodnić, że działała w obronie własnej.

Mężczyzna podniósł dłoń do góry, jakby chciał się przed nią bronić.

- Tak, tak, rozumiem.

Już jej nie zaczepiał. Całą uwagę skupił na stewardesie i po dłuższych negocjacjach udało mu się w końcu wytargować następnego drinka. Emily wróciła do lektury. Jednak Trick McCall nie fascynował jej już tak bardzo jak wcześniej. Teraz ona sama przeżywała największą przygodę swego życia.

Stewardesa przyniosła miniaturowe buteleczki z różnymi trunkami i zawiany facet zaczął w nich przebierać. Emily skończyła lekturę i pomyślała, że teraz może nawet popracować nad aktami Bentleya. Kiedy jednak wyjęła je, stwierdziła, że to nudy na pudy, i powróciła myślami do tajemniczego nieznajomego.

Jej sąsiad odstawiał właśnie kolejną opróżnioną buteleczkę na swoją Tacę, a stewardesa patrzyła na niego z rosnącym niepokojem. Zaproponowała też drinka Emily, ale ona odmówiła, pogrążona w rozważaniach. Za to teraz już dobrze pijany facet wybrał drinka w jej imieniu.

- Na pewno napije się pani koniaku - stwierdził. - Francuski.

Otworzył kolejną buteleczkę i przesunął ją tam, gdzie jak mu się wydawało, znajdowała się ręka sąsiadki. Pomylił się jednak fatalnie i cała zawartość wylała się na spódnicę Emily. Gdy tylko poczuła wonny płyn na udzie, zrozumiała, że te miniaturki zawierają znacznie więcej alkoholu, niż sądziła. Winowajca natychmiast rzucił się, żeby ratować ją czy też może ocalić resztę koniaku, ale zarył tylko nosem w znajdujący się z przodu fotel.

Emily wyjęła chusteczkę i zaczęła usuwać resztki płynu ze spódniczki i z uda. Facet przeproszał bełkotliwie. Najchętniej rozwaliliby mu butelkę na głowie, ale żadna ze znajdujących się w pobliżu nie nadawała się do tego celu.

W końcu dolecieli do San Francisco. Gdy tylko znaleźli się w poczekalni przy wyjściu, Emily wyskoczyła do toalety, żeby wyczyścić nieszczęsną spódniczkę. Jednak woda niewiele pomogła. A kiedy wyszła, tłum przy wejściu znacznie się rozrzedził.

Nigdzie też nie było widać Tylera!

Emily rozejrzała się bezradnie dookoła, ale nie dostrzegła znajomej kurtki.

- I co teraz? - westchnęła.

Miała tylko jedno wyjście. Szybko wybiegła z lotniska i ruszyła w stronę zaparkowanych taksówek. Tyler nie wyglądał na faceta, który porusza się autobusami, i nie skusiłaby go nawet miejscowa atrakcja w postaci tramwaju.

Na zewnątrz było bardzo gorąco. Znacznie cieplej niż jej się wydawało. I nawet ten krótki bieg sprawił, że się zadyszała. Musiała jednak gonić Tylera.

- Taksówka dla pani? - usłyszała dziwnie znajomy głos.

Omam nie wpadła na wysokiego mężczyznę, który mimo upału wciąż miał na sobie skórzaną kurtkę.

- Państwo są razem - domyślił się czarny kierowca i wyjął torbę z laptopem z jej ręki. Praktycznie nie miała nic do powiedzenia. Tyler niemal wepchnął ją do wozu, a następnie sam usiadł obok.

Emily poczuła, że sytuacja wymyka jej się spod kontroli. Miała przecież śledzić Tylera, a nie jechać z nim tą samą taksówką. To prawda, że w ten sposób mogła go lepiej obserwować, ale to nie były metody stosowane przez Tricka McCalla.

- Dokąd jedziemy? - Taksówkarz spojrział na nich zza szyby z pleksiglasu.

Tyler czekał na jej decyzję. Jednocześnie zmierzył ją dokładnie wzrokiem.

- Hm, no, cóż... Ja... - plątała się Emily.

- Muszę się dostać do North Beach - rzucił Tyler, - Na miejscu powiem, gdzie się zatrzymać.

- Co za zbieg okoliczności! - ucieszyła się Emily. - Ja też jadę w tym kierunku.

Taksówkarz skinął głową i ruszył ostro sprzed lotniska, tak że Emily wpadła na Tylera. W powietrzu unosił się niezwykle silny zapach alkoholu. W pierwszej chwili pomyślała, że nieznajomy też musiał sobie nieźle popić w samolocie, ale potem zrozumiała, że zapach pochodzi od jej ubrania.

Tyler spojrział na nią nieufnie.

- Nie wygląda pani na kogoś, kto chciałby jechać do North Beach - mruknął.

Emily nie wiedziała, o co mu chodzi. Nazwa dzielnicy wskazywała, że leży gdzieś blisko morza, jednak Emily nigdy tam nie była.

- No cóż, każdy może mieć ochotę popływać - zauważyła.

Wesołe iskierki zamigotały w zielonych oczach Tylera. Emily przez moment myślała, że wybuchnie śmiechem, ale zdołał się powstrzymać.

- W North Beach nie ma plaży - poinformował ją. - Jest pani pewna, że jedzie tam, gdzie powinna?

Emily otworzyła ze zdziwienia usta.

- A... tak. Żartowałam, mówiąc o pływaniu.

Tyler spojrział na nią z politowaniem, ale nic nie powiedział. Jechali w milczeniu, a Emily odsunęła się od niego najdalej, jak tylko mogła. Jednak Tyler wydawał się wypełniać sobą całą taksówkę. Był męski i pociągający. I niezwykle tajemniczy. Emily zastanawiała się, jak on ją odbiera i czy mocny zapach alkoholu dodaje jej wdzięku, czy też nie.

Z całą pewnością to ona znajdowała się pod urokiem Tylera. I to do tego stopnia, że nie nawiązała nawet rozmowy, by go wy badać. Mogła przecież wypytać delikatnie o wszystko, a potem oznajmić: „Wygląda na to, że potrzebuje pan mojej pomocy. Tak się składa, że jestem prawnikiem”. Albo coś w tym rodzaju. Jednak Emily siedziała skurczona, zdając sobie sprawę, że wygląda tak, jakby to ona potrzebowała pomocy.

- Proszę tu skręcić - polecił Tyler, a kierowca skinął głową i pojechał w lewo. - Zna pan hotelik „U Beau”?

Kierowca ponownie skinął głową i już bez dalszych instrukcji dotarł pod podany adres. Nie było to łatwe zadanie, ponieważ ów hotelik wyglądał bardziej na kasyno czy jakąś inną jaskinię rozpusty niż miejsce, gdzie zatrzymują się turyści.

Cóż, właśnie tego mogła się spodziewać.

- Ja zapłacę - powiedziała, sięgając po portmonetkę. Tyler spojrział na nią ze zdziwieniem.

- Niby dlaczego? - mruknął w sposób charakterystyczny dla niższych klas.

- Bo będę miała zasługę w niebie - odrzekła, świadoma, że wszędzie pełno jest różnego rodzaju maniaków religijnych. Co prawda większość z nich raczej zbierała niż rozdawała pieniądze, ale nic lepszego nie przyszło jej do głowy.



Tyler mierzył ją jeszcze przez jakiś czas wzrokiem, ale w końcu machnął ręką. Pewnie uznał, że lepiej nie wyklócać się z sekciarką.

- Rozumiem. Dziękuję.

Wysiadł i poszedł w stronę hoteliku. Emily zapłaciła taksówkarzowi, wzięła swoją torbę z bagażnika i szybko podążyła za nim. Skoro Tyler i tak już się z nią spotkał, nie widziała powodów, żeby teraz ukrywać się przed nim gdzie indziej. Już na ulicy stwierdziła, że hotelik „U Beau” wcale nie jest taki straszny, jak jej się początkowo wydawało. Mieścił się w ładnym domu w stylu królowej Anny i zdobiły go nawet śliczne balkoniki. Tylko dlaczego pomalowano go na różowo i fioletowo?!

Otworzyła drzwi i weszła do środka.

Wnętrze było ładniejsze i mniej pretensjonalne niż fasada domu. Sprawiało wrażenie domu dla lalek i zupełnie nie przypominało kryjówki tajemniczego przestępcy.

Emily przeszła przez przytulny hol z obszerną sofą i lampą od Tiffany'ego i zatrzymała się na widok Tylera. Rozmawiał właśnie z bardzo ładną ciemnowłosą kobietą. Oboje śmiali się, a recepcjonistka jednocześnie wpisywała coś do hotelowej książki.

Emily przyjrzała się jej dobrze. Kruczowłosa piękność miała kształtną głowę i niemal klasyczne rysy, co podkreślały krótkie włosy. Ubrana była w amarantową bluzkę i wściekle zielony, pikowany bezrękawnik.

Jednak najbardziej uderzająca była swoboda, z jaką recepcjonistka poruszała się i rozmawiała. Gdyby Emily włożyła na siebie coś takiego, czułaby się strasznie skępowana. Musiała przyznać, że luz raczej nie był jej mocną stroną. Zaś kobieta, którą miała przed sobą, stanowiła istne ucieleśnienie luzu.

Emily zdołała zniecierlić ją całym sercem.

Przez chwilę obserwowała tych dwoje przy kontuarze, starając się zgadnąć, co może ich łączyć. Z całą pewnością znali się od dawna, ponieważ Tyler pozwolił sobie nawet pogłaskać recepcjonistkę po ramieniu.

- Daj spokój, Kate - powiedział. - Jaka rezerwacja? Czy ja kiedykolwiek miałem rezerwację?

Emily udawała, że ogląda plakaty reklamujące uroki egzotycznego Pago Pago i Zanzibaru.

- No, nie, Ty - recepcjonistka wybuchnęła śmiechem.

- Ale mam nadzieję, że kiedyś mnie zaskoczysz. Może przynajmniej tym razem raczysz zapłacić?

- Byle nie pieniędzmi - rzekł swoim głębokim barytonem i spojrzał jej prosto w oczy. - Może zechcesz skorzystać z moich usług?

Emily zamarła, ale ciemnowłosa Kate nie potraktowała chyba tej propozycji poważnie. Swoją drogą, ciekawe, o jakich usługach mówił. Na pewno był dobry w łóżku. Co do tego nie miała żadnych wątpliwości.

Nagle jakaś wielka ruda kula wyskoczyła nie wiadomo skąd i zastygła na kontuarze między rozmawiającymi. Długopis, który Kate odłożyła, upadł na podłogę.

- Ojej! - jęknął Tyler, patrząc na wielkie rude kocisko.

- To ty, Beau? Pamiętasz mnie jeszcze?

Podrapał kota za uchem, a ten otarł mu się o ramię. Więc to był Beau. Hotel nazwano tak na cześć kota, a nie właściciela. Emily poczuła się trochę dziwnie, gdy dotarło do niej, że jest gościem tego stworzenia. Jednak zdecydowanie wolała, kiedy Tyler pieścił kota, niż gdy dotykał tej ekstrawaganckiej Kate.

- Poznał swój swego. - Recepcjonistka pokiwała głową. - Już tak chyba jest, że ciemne typy wszelkiej maści trzymają się razem. Beau, złaż mi zaraz z książki meldunkowej!

Udała, że zamierza uderzyć zwierzaka, ale kot nawet nie drgnął. Chyba miał pewność, że w tym hotelu jest całkowicie bezkarny, i tylko patrzył na Kate swoimi wielkimi zielonymi oczami. Były dokładnie tej samej barwy co tęczęwki Tylera.

Emily skądś znała ten kolor. Jeszcze z dzieciństwa, kiedy mieszkała z rodzicami nad jeziorem.

- Wiem, to liście na jabłoni - powiedziała głośno, uradowana ze swego okrycia.

Tyler, recepcjonistka i nawet kot spojrzeli w jej stronę. Emily poczuła, że robi się czerwona. Już dawno nie była tak zmieszana. Czowała na sobie nieufny wzrok Tylera. Tak jakby chciał ją zapytać: Kim jesteś? Dlaczego mnie śledzisz?

- Przepraszam, po prostu głośno myślałam - bąknęła.

- O liściach na jabłoniach? - Tyler nie posiadał się ze zdziwienia.

Kate uśmiechnęła się do niej uprzejmie.

- Zaraz się panią zajmę - rzuciła w jej stronę, a następnie zwróciła się do Tylera: - Trochę się tutaj zmieniło od twojej ostatniej wizyty. Nie ma już tego pokoju, który lubiłeś. To znaczy, pokój jest, ale nie ma wystroju a la „Przeminęło z wiatrem”. Paru gości chciało sprawdzić, jak wyglądał pożar Atlanty.

- Szkoda! - westchnął Tyler, wciąż głaszcząc kota, który mruczał teraz niczym stara suszarka do włosów. - A jaki mam wybór?

- Czekaj, zaraz sprawdzę. - Kate wyszarpnęła książkę spod Beau i zaczęła ją przeglądać. - Te z wystrojem pirackim i tureckim są zajęte, ale mam dla ciebie coś nowego. Na pewno ci się spodoba.

Wyjęła klucze z gablotki i podała je Tylerowi.

- Ten sam numer co „Przeminęło z wiatrem” - zauważył ze zdziwieniem.

- Tak, tyle że teraz to inny z moich ulubionych filmów. Znasz „Dzikiego”? Będziesz miał w pokoju tapetę z Marlonem Brando!

Emily aż ciarki przeszły po plecach. Wystrój pokoju doskonale pasował do Tylera. Już choćby dlatego, że Brando w tym filmie też nosił skórzaną kurtkę.

Jednak Tyler nie wyglądał na szczególnie uradowanego.

- Może być - mruknął i zarzucił torbę na ramię. Po chwili zniknął na schodach.

Emily podeszła do recepcji.

- Chce się pani u nas zatrzymać? - spytała Kate, a na jej twarz powrócił zawodowy uśmiech.

Czy chciała? Jasne, że tak! Słyszała już o pokojach z piratami i „Dzikim”. Ciekawe, co też jej się dostanie? Mogłaby to być Mata Hari albo Xena, wojownicza księżniczka.

- Chętnie, jeśli coś się dla mnie znajdzie - odrzekła.

- Został mi jeden wolny pokój - poinformowała ją Kate.

Na ustach Emily pojawił się triumfalny uśmiech. A więc jednak sprzyjało jej szczęście!

- Wspaniale.

- Może pomogę pani wnieść bagaż - zaproponowała Kate, wychylając się zza kontuaru. - Jestem tu sama, ale chętnie... - zamilkła, widząc jedynie torbę z laptopem.

- Mój bagaż wysłano na... Pago Pago - wyjaśniła Emily, patrząc na plakat wiszący w holu.

- Czy mam zadzwonić na lotnisko i sprawdzić, czy już go odesłano?

- Nie, dziękuję! - spłoszyła się Emily. - Sama wszystko załatwię.

- Wobec tego proszę wpisać się do książki hotelowej. - Ciemnowłosa recepcjonistka przesunęła książkę w jej stronę. Jednocześnie ze zdziwieniem pociągnęła nosem. - Jakiś dziwny zapach - zauważyła. - Jakby alkohol. Mam nadzieję, że Beau nie przewrócił karafki z koniakiem. Nie ma pani pojęcia, co wyrabia ten kot.

Emily pokręciła głową.

- To nie kot.

- Nie? A kto?

- Ja.

- Pani? - Kate zdziwiła się jeszcze bardziej.

- Tak, ja - potwierdziła Emily. - Jakiś pijak w samolocie wylał na mnie całą butelkę koniaku.

- Całą butelkę? - Kate spojrzała na jej ubranie.

- To znaczy, buteleczkę. Taką miniaturkę, którą dają podczas lotu.

- Rozumiem. Ten zapach na pewno wywietrzeje.

- Mam nadzieję. - Chcąc zmienić temat, Emily sięgnęła do torby: - Czy mogę zapłacić z góry?

Recepcjonistka rozłożyła ręce.

- Nie widzę przeszkód, jeśli tylko wie pani, jak długo chce się u nas zatrzymać.

Chciała krzyknąć, że tak długo jak Tyler. Teraz bardziej niż kiedykolwiek pragnęła być przy nim. Czowała, że już niedługo będzie mu bardzo, ale to bardzo potrzebna.

RS

## *ROZDZIAŁ TRZECI*

- Więc jak długo chce się pani u nas zatrzymać? - głos recepcjonistki dobiegał do niej, hen, z oddali.

Emily musiała szybko powrócić do rzeczywistości.

- Spędzę tu weekend - odparła. - W poniedziałek muszę być z powrotem w pracy.

- Czy mogę prosić o kartę kredytową?

Odruchowo sięgnęła do torby, ale zaraz przypomniała sobie o rodzicach. Zwłaszcza jej matka, sędzia Patience Burr-Chaplin, nie spocznie, dopóki nie wytropi córki.

- Wolałabym zapłacić gotówką - powiedziała szybko. Kate uprzejmie skinęła głową.

- Oczywiście. - Wymieniła sumę, a Emily wyjęła banknoty z portmonetki.  
- Pokój Pollyanny należy do pani.

- Pollyanny?! - Emily nie potrafiła ukryć rozczarowania. - Liczyłam raczej na coś innego.

- Niestety, to jedyny wolny pokój. Jest bardzo ładny i kobiecy. Doskonale będzie pasował do pani.

- Pasował? Do mnie? - powtórzyła niemal z płaczem. Recepcjonistka pochyliła się w jej stronę i zniżyła głos do konspiracyjnego szeptu:

- Ja też uważam, że Pollyanna to fujara, ale mojej matce bardzo zależało na tym pokoju. Wie pani, jakie są matki. Zawsze postawią na swoim.

Emily smutno pokiwała głową. Tak, doskonale wiedziała, jakie potrafią być matki. Wzięła klucz z rąk Kate i już chciała udać się do siebie, kiedy recepcjonistka wskazała na książkę.

- Proszę się tu wpisać - przypomniała jej.

Nagle dotarło do niej, że ma przed sobą książkę, do której uprzednio wpisał się Tyler. Kate szukała przez chwilę długopisu, a potem przypomniała sobie, że leży na podłodze.

- Piekielny Beau! - westchnęła, wpełzając pod kontuar.

Emily skorzystała z okazji i zajrzała do książki. Niestety, zobaczył tylko pustą stronę. Tyler wpisał się na poprzedniej. Zaczerwieniona Kate podniosła się w końcu z klęczek i z triumfem podała jej długopis.

- No, jest! - oznajmiła.

Emily musiała szybko coś wymyślić, inaczej straci niepowtarzalną okazję, żeby dowiedzieć się czegoś więcej o Tylerze. Pochyliła się więc nad książką i udawała, że coś wpisała.

- Czy mogę prosić o nowy długopis? - spytała, prostując się. - Ten nie chce pisać.

Kate podrapała się w głowę, a następnie znowu się schyliła i zaczęła szukać pod kontuarem. Emily skorzystała z okazji i przewróciła stronę. „Tyler O'Toole, Chicago” - przeczytała. Bardzo lakoniczny wpis. Kate już się podnosiła, więc Emily natychmiast przewróciła stronę.

- Niestety, mam tylko ołówek - powiedziała, podając Emily ołówek z gumką.

- Dziękuję. - Szybko wpisała imię, nazwisko i adres. Jednocześnie przyszło jej do głowy, że nie było to szczególnie bezpieczne.

Dlatego gdy tylko recepcjonistka wyszła na chwilę na zaplecze, wytarła swoje prawdziwe nazwisko i wpisała pierwsze, które przyszło jej do głowy: Bond.

Teraz nazywała się Emily Bond.

Kate zajrzała do książki i skinęła z zadowoleniem głową.

- Dziękuję. Pokój Pollyanny jest na pierwszym piętrze. Drugi po lewej stronie. Na drzwiach nie ma numeru, ale jest za to lalka, więc na pewno go pani znajdzie.

Emily niemal się skrzywiła, słysząc słowo „lalka”. Miała wrażenie, jakby wróciła do czasów dzieciństwa. Ponieważ była jedyną dziewczynką w rodzinie, matka bardzo dbała o to, żeby jej stroje miały falbanki, kwiatki i inne dziewczęce faramuszkę. Ona natomiast chciała bawić się z braćmi w policjantów i złodziei albo grać w piłkę.

- Dobrze, poszukam lalki - zgodziła się Emily.

- Proszę jeszcze powiedzieć, na którą przygotować śniadanie?

Emily chciała już odpowiedzieć, ale w tym momencie usłyszała przytłumione odgłosy kroków. Instynkt jej nie mylił. To był Tyler O'Toole. Tym razem bez swojej torby i czarnej kurtki.

Beau skorzystał z okazji i natychmiast otarł się o jego nogi. Tyler pogłaskał go, ale szybko podszedł do kontuaru, na którym położył klucz.

- Wychodzisz? Tak od razu? - zdziwiła się Kate. Emily też uważała, że Tyler wychodzi zdecydowanie za wcześnie. Przecież ona musi jeszcze zostawić swoje rzeczy w pokoju i zacząć go śledzić. Nie może się jej wymknąć! Nie po tym, jak przejechała za nim tysiące kilometrów.

- Więc na którą? - recepcjonistka powtórzyła zadane pytanie.

- Może być dziewiąta - odparła Emily, przesuając się w stronę wyjścia.

Tyler zatrzymał się i odwrócił w jej stronę. Na jego czole znowu pojawiły się te fascynujące, pionowe zmarszczki.

- Pani też wychodzi? - spytał kpiącym tonem. - Lotnisko, taksówka. Czy pani mnie skądś zna?

- Nie, ale... - wyjąkała i zamilkła, widząc, że O'Toole patrzy na nią jak na wariatkę.

Nareszcie przyszedł moment, kiedy mogła mu zaproponować swoje usługi, ale jakoś nie potrafiła tego z siebie wydusić. Miała przeczucie, że Tyler po prostu nie potraktuje poważnie jej propozycji.

- Ale co? - Niemal przewiercał ją wzrokiem.

- Nie, nic.



Spojrzał na nią raz jeszcze, potrząsnął głową, a następnie wyszedł, zatraskując za sobą drzwi. Emily bała się, że za chwilę się rozplacze. Czuła się pokonana i upokorzona. Kto jednak powiedział, że życie superagenta jest usłane różami?

- Hm, hm! - głośne chrząknięcie dobiegło od kontuaru. Zgnębiona Emily spojrzała w tamtą stronę.

- Pani Bond... albo może lepiej... Emily - zaczęła przyjaźnie Kate. - Widzę, że... Tyler zrobił na tobie duże wrażenie.

- Nie musi pani... to znaczy, nie musisz nic mówić. - Emily podeszła do schodów, ale potem rozmyśliła się i zbliżyła do recepcji.

- Wydaje mi się jednak, że potrzebujesz rady. Znam Tylera dość dobrze. Nawet bardzo dobrze. Co nie znaczy, wiesz, że... - Kate najwyraźniej się zmieszała. - No, że byłam jego dziewczyną.

Emily potrząsnęła głową.

- Nie, chodzi mi o coś zupełnie innego - próbowała wyjaśniać.

- Tak jak wszystkim. - Kate wyszła zza kontuaru i położyła jej dłoń na ramieniu. - Muszę cię jednak ostrzec. Naprawdę dobrze znam Tylera, a poza tym mam spore doświadczenie w swataniu. - Rozejrzała się dokoła. - To jakoś wiąże się z prowadzeniem hotelu.

- W... w swataniu? - powtórzyła głucho Emily.

Wcale nie miała zamiaru wyjść za Tylera. Mama i tata z pewnością nie przyjęliby go dobrze. Pewnie by ją wydziedziczyli, gdyby dowiedzieli się, że jej wybranek pochodzi z nizin społecznych i zdarzało mu się wchodzić w konflikt z prawem. W jej rodzinie z takimi osobami spotykano się jedynie w sądzie!

- No właśnie - mówiła nieco zażenowana Kate. - I dlatego muszę ci to powiedzieć. Ty i Tyler... nie pasujecie do siebie. - Rozłożyła ręce w bezradnym geście. - Po prostu nie widzę was razem.

Emily była tego samego zdania. Nie rozumiała tylko, co się wokół niej dzieje. Dlaczego wszyscy uważali, że potrzebuje na gwałt narzeczonego? Czyżby miała to wypisane na twarzy?

- Najzupełniej się z tobą zgadzam. Wcale mnie nie interesuje związek z Tylerem.

Kate wzięła ją pod ramię i zaprowadziła do sofy, gdzie obie wygodnie sobie usiadły. Hotel był cichy i pusty o tej porze. Nieliczni goście wcale im nie przeszkadzali.

- Tak, jasne, to przecież on powinien za tobą latać - ciągnęła Kate. - Ale jeśli nawet... Widzisz, Tyler to fajny facet, ale mam wrażenie, że kobiety go nie interesują.

- O! - zdziwiła się Emily.

Kate potrząsnęła głową, nie mogąc darować sobie tej niezręczności.

- To znaczy interesują, ale w innym sensie. Nigdy... nie miał stałej narzeczonej. Zwykle widywałam go z prostytutkami albo striptizerkami.

- Z prostytutkami i striptizerkami?! - Zdziwienie Emily znacznie wzrosło.

Recepcjonistka zaczerwieniła się i zaczęła machać rękami, jakby chcąc w ten sposób odgonić natrętą muchę.

- Nie, to znaczy, nie sypiał z nimi! - starała się wszystko wyjaśnić. - To przecież jego praca.

Jego praca? No tak, Emily nie przypuszczała, że na dodatek był alfonsiem. Pogodziła się z tym, że napadał na banki. To było w końcu szlachetne zajęcie, oczywiście biorąc pod uwagę świat przestępczy. Ale nie coś takiego! Ciekawe, czym jeszcze zajmował się pan Tyler O'Toole?

- No tak, rozumiem - bąknęła Emily.

- Wiesz co, poleciłabym ci kogoś znacznie lepszego - ciągnęła recepcjonistka. - Otóż w pokoju z piratami zatrzymał się pewien miły i spokojny prawnik. Co prawda jest rozwiedziony, ale...

Nie zdążyła dokończyć, ponieważ Emily wyciągnęła dłoń w obronnym geście.

- Nie, nie! Żadnych prawników!

Aż drżała na myśl o Kipie Enfieldzie i jemu podobnych. Miała już dosyć nudnych randek i wciąż tych samych przechwałek.

- Żadnych prawników? Zabawne, Tyler też to często powtarza! - zauważyła Kate.

Jednak Emily nie zwróciła uwagi na te słowa. Myślała raczej o wspomnianych przez recepcjonistkę prostytutkach i striptizerkach. Co też mogło łączyć je z Tylerem? Czy rzeczywiście mógł stręczyć je klientom?

- Hm, wspomniałaś o związkach Tylera z... z upadłymi kobietami. A o co dokładnie chodziło?

Kate stropiła się, potwierdzając najgorsze obawy Emily.

- Przykro mi, ale nie mam zwyczaju rozmawiać o prywatnych sprawach moich gości - odparła stanowczo i zamknęła hotelową książkę. - Tyler sam ci może o tym opowiedzieć. No tak, więc co z tymi rachunkami?

Emily zapłaciła za pobyt, i ściskając klucz w dłoni, powlokła się na pierwsze piętro. Przez cały czas myślała o Tylerze. Żałowała, że nie udało jej się wyjść za nim. Wiedziała, że od Kate nie dowie się już niczego więcej.

- Teraz muszę wypracować sobie jakiś plan - powiedziała do siebie głośno, kiedy znalazła się przy końcu schodów.

Okazało się, że nie jest to takie trudne, ponieważ na ostatnim stopniu potknęła się i jak długa runęła na dywan. Najpierw sprawdziła, czy wszystko w porządku z laptopem. Wyglądało, że tak.

- Więc, po pierwsze, muszę kupić jakieś wygodne buty - dodała już nieco ciszej. - A, po drugie, zafundować sobie wygodny strój.

Myślała o czarnym skórzanym płaszczu albo o panterce khaki, ale po namyśle wykluczyła obie możliwości. Zdecydowała, że najpierw rozejrzy się po sklepach, a potem podejmie decyzję.

Korytarz hotelowy był dosyć mroczny, ale bez trudu znalazła swój pokój dzięki ohydnej jasnowłosej lalce umocowanej na drzwiach. Ubrana na różowo zabawka rozkładała ramiona w powitalnym geście. Emily już chciała wejść do środka, ale powodowana ciekawością ruszyła dalej. Nie musiała długo szukać. Pokój z „Dzikim” znajdował się tuż obok. Zdobiał go srebrzysty znaczek motocyklowy, nawiązujący zapewne do treści filmu.

- Fajny - mruknęła do siebie, dotykając dłonią chłodnej powierzchni metalu.

W tej chwili żałowała, że nie potrafi przenikać wzrokiem murów. Chętnie rozejrzałyby się po pokoju Tylera. Jednak bez tej umiejętności mogła się jedynie odwrócić na pięcie i pójść do pokoju Pollyanny.

Kiedy znalazła się wewnątrz, zdjęła buty i rozejrzała się dookoła. Pokój był śliczny i z całą pewnością stanowił ucieleśnienie marzeń każdej dziesięcioletniej dziewczynki. Problem polegał na tym, że Emily miała trochę więcej lat. Ale nawet teraz była uradowana, widząc łóżko z baldachimem i biały fotel na biegunach. Trochę ją jednak zmroziło na widok siedzącego na nim misia. Nie odpowiadały jej też koronki, których tu było pełno, a także plakat Hayley Mills z filmu o Pollyannie. Jej entuzjazmu nie wzbudziły też półki, na których zamiast książek umieszczono całą kolekcję różnego rodzaju lalek i miniaturowych mebelków. Nie było tu jednak tak strasznie, jak się spodziewała.

Zainteresował ją jeszcze jeden szczegół, a mianowicie stylowa serwantka dosunięta do ściany pomalowanej na delikatny beż. Kiedy podeszła bliżej, zauważyła, że zakrywa drzwi, prowadzące do sąsiedniego pokoju.

Emily potarła brodę gestem, który podpatrzyła u filmowych wcieleń Philipa Marlowe'a. A więc mogła tymi drzwiami wejść do pokoju Tylera. Ciekawe, czy są zamknięte? I czy coś widać przez dziurkę od klucza?

- No, nie jest źle - rzekła rozpromieniona.

Odpowiedziało jej głośne mruczenie. Okazało się, że Beau zdołał się jakoś wśliznąć do pokoju wraz z nią i teraz ocierał się o jej nogi.

- Masz rację, kocie. Czas na odrobinę relaksu. Usiadła w wiklinowym fotelu, a kot zaraz wskoczył jej na kolana.

- Ojej! Ile ty możesz ważyć?! - westchnęła.

Beau natychmiast przytulił się do niej. Polizał nawet materiał jej spódnicy.

- A, o to ci chodzi! - domyśliła się. - Najchętniej pozbyłabym się jakoś tego zapachu.

Na razie jednak mogła tylko pozbyć się swojego stroju. Kiedy rzuciła spódniczkę na łóżko, kot natychmiast na nią wskoczył i zrobił taką minę, jakby stał się właścicielem całego browaru.

- No dobrze, tylko co ja teraz włożę? - zwróciła się do niego Emily.

Beau jednak nie przejmował się jej uwagami, musiała więc zadowolić się tym, co miała na sobie, czyli majtkami i biustonoszem. Pomyślała, że najwyższy czas zająć się zakupami. Wyjęła komputer z torby i podłączyła go do prądu oraz gniazdka telefonu. Przez chwilę czekała na krzeselku, które nadawało się bardziej dla dziewczynki niż dla niej, aż w końcu na ekranie pojawiły się kolorowe ikony i mogła rozpocząć zakupy.

Najpierw znalazła listę okolicznych sklepów i sprawdziła, które prowadzą usługi internetowe. Wybrała ten, który dodatkowo oferował dostawę do domu. Po chwili już przeglądała jego katalog. Kliknęła na biały T-shirt, a następnie, po ponownym przemyśleniu sprawy, na wojskowe spodnie khaki. Wybrała też wygodne sportowe buty i trzy pary skarpetek.

W końcu wpisała do komputera numer swojej karty kredytowej. Nie podejrzewała, żeby rodzice ścigali ją przez Internet. W przeciwieństwie do swoich dzieci, korzystali z komputera tylko wtedy, kiedy naprawdę musieli to zrobić.

- A ja uwielbiam nowoczesną technologię! - oznajmiła czterem ścianom pokoju Pollyanny.

Dzięki niej mogła sobie teraz siedzieć i myśleć o Tylerze, zamiast błądzić po mieście i szukać jakiegoś sklepu z tekstyliami.

Niepokoił ją tylko jej strój, a raczej jego brak. Sklep, lub pewnie dom towarowy, znajdował się jednak dosyć blisko i spodziewała się dostawy lada moment.

Na szczęście w łazience znalazła delikatny biały szlafrok.

Oczywiście a la Pollyanna. Włożyła go na wszelki wypadek i wróciła do pokoju.

Migoczący ekran laptopa przypominał jej, że dziś rano opuściła biuro bez jednego słowa wyjaśnienia. Chociaż jej zakiet wciąż wisiał na wieszaku w pokoju, Emily wiedziała, że nie wzbudzi to podejrzeń sekretarki, ponieważ często zdarzało jej się zostawiać tam jakąś garderobę lub kosmetyki.

- Co innego rodzice - zawtórowała swoim myślom.

Znowu wcisnęła się w krzeselko przy ślicznym, rzeźbionym biurku i zaczęła się zastanawiać nad przesłaniem wiadomości do domu. Nie mogła oczywiście napisać o tym, co się naprawdę stało. Woląa raczej posłużyć się jakimś pretekstem. Tylko jakim?

- Sukie Sommersby! - wykrzyknęła natchniona.

Tak, jej przyjaciółka często wpadała w jakieś tarapaty, z których co jakiś czas trzeba ją było wyciągać. Rodzice tolerowali to, co nie znaczy, że akceptowali fakt, iż ich córka przygotowuje sprawę rozwodową albo zajmuje się pobiciem kelnera, który ośmielił się powiedzieć Sukie, że w restauracji nie ma już miejsc.

Tylko co wymyślić tym razem?

Z braku długopisu Emily przez jakiś czas gryzła swój palec, a następnie stwierdziła, że przecież nie musi ujawniać żadnych szczegółów. Napisała więc: „Miałam nagłe wezwanie od Sukie. Nie przejmujcie się. Znacie ją przecież”. I dodała jeszcze: „Kochająca córka”. List był krótki i treściwy, co rodzice nad

wyraz cenili. Kliknęła więc ikonę „wyślij do” i wpisała adres rodziców. Następnie zmieniła podpis na „Kochająca siostra” i wysłała list do braci.

Właśnie kończyła, kiedy Beau poderwał się z łóżka, jak opętany przebiegł przez cały pokój i wskoczył na serwantkę. Jednocześnie miauknął przeraźliwie, jakby się świat walił.

Emily wcisnęła jeszcze klawisz potwierdzający i ze zdziwieniem spojrzała na zwierzę.

A Beau tymczasem wrócił na łóżko i znowu zaatakował mebel, tyle że teraz pazurami i z jeszcze większym zapalem. Wyglądało to tak, jakby kot chciał otworzyć drzwiczki serwantki.

- Chyba się nie upiłeś? - zwróciła się do niego. - A może chodzi ci o to, żebym wywietrzyła ubranie?

To było wszystko, na co było ją stać. Zresztą Beau uspokoił się, gdy tylko otworzyła drzwiczki serwantki, więc być może udało jej się trafić w sedno. Poszła więc do łazienki, żeby wypłukać spódniczkę i już nie mącić w głowie biednemu zwierzęciu.

Kiedy wróciła, okazało się, że Beau zniknął.

- Nie mógł przecież rozpułynać się w powietrzu - mruknęła, rozglądając się dokoła.

Zniosła spódniczkę do łazienki i zaczęła szukać kota. Bała się, że mógł gdzieś utknąć i teraz nie może wyjść. Jednak wówczas mógłby zaalarmować ją miauczeniem.

Sprawdziła pod łóżkiem i pod szafą. Dopiero po chwili przyszło jej do głowy, że skoro Beau z takim impetem zaatakował serwantkę, to widocznie miał w tym jakiś interes.

Ukłękała i zajrzała do ciemnego wnętrza.

- Beau! Beau! Gdzie jesteś?!

Nic. Cisza. Wyglądało na to, że dół serwantki jest pusty, co wydało jej się dziwne, ponieważ zwykle trzymało się tu jakieś zapasowe naczynia czy sztucce.

Chcąc sprawdzić, czy kota rzeczywiście nie ma w środku, wsunęła się do wnętrza. Jej ręka natrafiła na ściankę, która... poruszyła się, jakby była na zawiasach.

Emily nie posiadała się ze zdziwienia. Sekretne przejście?! Do tej pory o czymś takim czytała jedynie w książkach.

Po chwili namysłu pchnęła ściankę i przeczołgała się do następnego pokoju. Natychmiast podniosła się z kolan, chcąc sprawdzić, czy nikogo tu nie ma.

- Ojej, jak tu chłodno!

Miała na sobie tylko bieliznę i szlafrok. Nie był to najlepszy strój na tego rodzaju wizyty, chociaż w pokoju tak naprawdę wcale nie było zimno. Uczucie chłodu wynikało z czarno-białego wystroju wnętrza oraz licznych lśniących chromem gadżetów.

Znad łóżka, które miała przed sobą, patrzył na nią ponury Marlon Brando. Pościel była przykryta czarną narzutą ze skóry. Emily wiele by dała, żeby spędzić noc w takim łóżku! Jednak na razie leżał na nim zwinięty w kłębek kot.

Emily z trudem przełknęła ślinę. Jeszcze przed chwilą żałowała, że nie może przenikać ścian wzrokiem. Teraz miała doskonałą okazję pomyszkować w rzeczach Tylera. Przed nią leżała zarówno jego kurtka, jak i torba, którą rzucił na podłogę, nawet nie rozpakowując.

Tylko czy starczy jej odwagi?

Zawsze może powiedzieć, że to Beau wskazał jej drogę i że przypełzła tutaj, żeby sprawdzić, czy nic mu nie jest. Nie była to najmądrzejsza wymówka, ale zawsze jakaś.

W końcu ośmieliła się przesunąć w stronę torby. Jednocześnie usłyszała hałas za oknem i zobaczyła tam jakąś potężną sylwetkę. Nie, to nie był Tyler. Przerazona rozejrzała się dokoła. Beau wyczuł niebezpieczeństwo i wskoczył pod łóżko. Emily stała jak sparaliżowana, nie bardzo wiedząc, co zrobić.



Ten głupi Tyler nie zamknął okna! Czy nie obawiał się porachunków? Czy uważał, że jest tutaj całkowicie bezpieczny? - pytania cisnęły się jej do głowy.

Ale kwestia jej własnego bezpieczeństwa była w tym momencie znacznie bardziej istotna. Chciała uciekać. Skryć się w mysiej dziurze. Niestety, w pobliżu nie było żadnych mysich dziur.

- Hej, ty! Nie ruszaj się - usłyszała schrypnięty głos.

Facet był jeszcze gorszy niż Slab. Większy i bardziej umięśniony. Jego szyja wyglądała jak węzlasty pień wielkiego drzewa, a z oczu wyzierała dziwna pustka.

- Wcale się nie ruszam - powiedziała Emily słabym głosem. - Nawet paluszkami.

Nie była to do końca prawda, ponieważ drżała na całym ciele.

- To dobrze. - Facet przesunął się w jej stronę. - Inaczej musiałbym go złamać. Za to mi płacą.

- Za łamanie palców? - upewniła się. Mężczyzna zaśmiał się krótko, lecz nieprzyjemnie.

- Raczej rąk i nóg albo karków. - Jego bas dobiegał jakby z głębi piekieł.

Emily zwilżyła językiem wargi. Były suche i spierzchnięte, jakby przez parę dni niczego nie piła.

- Obawiam się, że pomylił pan pokój... - Jej głosik drżał w powietrzu. - Tutaj nie ma niczego do połamania.

Mężczyzna spojrzał na nią swoimi pustymi oczami, w których na moment pojawiło się coś w rodzaju rozbawienia

- Wcale żem się nie pomylił. Wiem, że to pokój O'Toole'a, laleczko - warknął. - Chcę wiedzieć, co robi w mieście. I gdzie jest Slab.

- Nie... nie mam pojęcia.

Facet zbliżył się do niej i dotknął jej swoim mięsistym łapskiem. Miała wrażenie, że za chwilę zemdleje. Z trudem udało jej się opanować strach.

- Wyglondasz na inteligentnom babkę.

Emily żałowała, że nie może mu się odwzajemnić podobnym komplementem.

- Wyglondasz na inteligentnom, więc nie zgrywaj idiotki - ciągnął. - Jestem starym kumplem Slaba. Można powiedzieć, współnikiem. Dlatego muszę wiedzieć, jak go dorwać. Znaczy się, spotkać.

Emily cofnęła się pod naporem zwałistej postaci. Jeszcze chwila i będzie miała za sobą drzwi do swego pokoju.

- Naprawdę bardzo mi przykro, ale nie mogę panu pomóc - powiedziała drżącym głosem. - Chciałabym, ale niestety nic nie wiem.

Zmierzyła wzrokiem napastnika, chcąc sprawdzić, czy byłaby mu się w stanie wymknąć. Niestety, mimo potężnej budowy, sprawiał wrażenie wysportowanego. Poza tym wiele wskazywało na to, że miał wprawę w łapaniu uciekinierów. Przecież nikt mu dobrowolnie nie dawał nogi czy ręki do złamania!

- Zamknij się! - warknął, znowu przysuwając się bliżej. - Zaraz stracem cierpliwość.

- Stracę - poprawiła go automatycznie.

Jego i tak czerwona twarz spurpurowiała jeszcze bardziej i Emily postanowiła w przyszłości nie poprawiać jego błędnej wymowy.

- Jak mówie stracem, to stracem! - wybuchnął. - A ty zaraz gadaj, gdzie jest O'Toole.

Emily chciała powtórzyć, że nie wie, ale w tym momencie drzwi się otworzyły i pojawił się w nich Tyler. Chciało jej się krzyczeć z radości.

- Tutaj - powiedziała, co, sama musiała przyznać, w zaistniałej sytuacji nie zabrzmiało zbyt mądrze.

Tyler zauważył tylko, że w jego pokoju znajduje się jakaś kobieta w szlafroku, a następnie skoczył na przeciwnika. Od razu jednak zorientował się,

że w walce z nim nie ma żadnych szans. Facet chwycił go jak piórko i wraz z kobietą pchnął w przeciwny kąt. Następnie zbliżył się do okna i wyskoczył.

Rozległ się głośny brzęk, a potem jego rozpaczliwy krzyk.

Emily i Tyler upadli na łóżko. Ich ręce i nogi splotły się nagle i nie bardzo wiedzieli, jak się uwolnić. Prawdę mówiąc, nawet nie bardzo wiedzieli, czyja ręka lub noga do kogo należy.

Przez parę chwil próbowali wyswobodzić się z tego klinczu. Skórzana narzuta zsunęła się, ukazując białą pościel, a Emily poczuła, że rozwiązał się pasek jej szlafroka.

- Pani łokieć tkwi w moim boku - mruknął Tyler, wzmógłszy wysiłki. - I gdyby mogła pani zabrać rękę...

Słowa: „z mojego krocza” nie przeszły mu przez gardło. Ale Emily i tak cofnęła dłoń jak oparzona.

- Już zabrałam. Teraz pan mógłby zrobić to samo.

Tyler poczuł, że ma pod ręką coś miękkiego i miłego. Nie spodziewał się jednak, żeby to było właśnie to. Ta kobieta miała wyjątkowo kuszące kształty i gdyby nie to, że znalazł się w tej pozycji wbrew własnej woli, być może uznałby ją nawet za przyjemną.

Przez moment szamotali się, dotykając po kolei wszystkich intymnych części swoich ciał. Oboje byli podnieceni i zaczerwienieni.

Tyler nareszcie jej się przyjrzał. To ona jechała z nim taksówką, a potem poszła do tego samego hotelu. Czy to możliwe, żeby pracowała w policji? Nie, raczej nie. Wyglądała na nieudolną i mało doświadczoną osobkę, chociaż... bardzo pociągającą.

Ciekawe, o co jej chodzi?

W końcu udało im się wyswobodzić z dziwnego uścisku i Tyler z przyjemnością spojrział na jędrne ciało i gładką kremową skórę dziewczyny.

- Hm, czy odwiedziła mnie pani w tym stroju? - spytał, wskazując koronkowy biustonosz i skąpe majteczki. Emily zasłoniła ciało szlafrokiem, próbując znaleźć pasek. Niestety, nigdzie go nie dostrzegła.

- Nie! To znaczy tak. Chciałam znaleźć Beau. Wlazł do pańskiego pokoju przez moją serwantkę.

Tyler pokiwał głową. Znał to przejście i już parę razy prosił Kate, żeby je zlikwidowała, ale ona uważała, że jest bardzo romantyczne. Poza tym Beau, który był najważniejszą istotą w hotelu, bardzo lubił z niego korzystać.

Wstał z łóżka, podszedł do okna i zerknął w dół. W dachu komórki pod spodem ziała wielka dziura.

- Zapomniał, że jesteśmy na pierwszym piętrze - rzekł rozbawiony. - A pani? Co pani tu robi? Czy pani mnie śledzi?!

Emily zrobiła obrażoną minę i jeszcze szczelniej zsunęła poły szlafroka.

- Staralam się pana bronić - oznajmiła. - Ten bandyta chciał mi złamać palec.

Tyler skrzywił się, jakby opowiadała kiepskie dowcipy.

- Co?

- Palec.

- Jaki palec? - Pokręcił głową. - Rękę albo nogę, to rozumiem. Nie słyszałem jeszcze, żeby ktoś komuś złamał palec. Chyba że przypadkiem.

Emily poczuła się urażona. Nigdy dotąd nie zetknęła się z tak wielką niewdzięcznością. Uznała, że nadszedł czas, żeby zagrać w otwarte karty.

- Proszę ze mnie nie kpić! - powiedziała stanowczo. - Rzeczywiście pana śledziłam, ale mam szlachetne zamiary. I to wcale nie dlatego, że mi się pan podoba, bo nie jest pan po prostu w moim typie. Przypadkowo zorientowałam się jednak, że ma pan poważne problemy, i postanowiłam pomóc. Jestem prawnikiem.

Tyler wybałuszył na nią oczy tak, jakby przyznała się, że przybyła z kosmosu. Emily zapomniała się na moment i puściła poły szlafroka, odsłaniając wydatny biust i jędrne nagie ciało.

- Hm, może w tej chwili na to nie wyglądam, ale zapewniam pana, że tak właśnie jest.

Tyler zaśmiał się cicho.

- Naprawdę jestem prawnikiem!

Jego śmiech stał się jeszcze głośniejszy. Emily zaczęła się obawiać, że nadmiar emocji wytrącił go z równowagi. Pewnie nikt do tej pory nie zaproponował mu bezinteresownej pomocy. Nigdy też nie zetknął się z przejawami ludzkiej dobroci. Stąd ta reakcja.

Podeszła do niego, zapominając zupełnie o szlafroku i braku paska. Stała przed nim i podniosła głowę.

- Chcę panu pomóc - powtórzyła.

Jej zamglone brązowe oczy były tak blisko, a ciało kusilo ponętnymi kształtami. Patrzyli na siebie z rosnącą fascynacją. Tyler nigdy dotąd nie czuł czegoś takiego.

Prawniczka, przypomniał sobie. Słowo wydało mu się bardzo zbliżone do: „prawiczka”. To go jednak nie powstrzymało. Pochylił się, a jego wargi dotknęły drżących ust dziewczyny.

## *ROZDZIAŁ CZWARTY*

- Hej, co się dzieje?! - Zza drzwi dobiegł do nich przerażony głos Kate. - Nic się nie zawaliło?! Sufit nie zleciał wam na głowę?!

Tyler odskoczył od Emily i otworzył drzwi, za którymi znajdowały się aż trzy osoby. Kate ścisnęła młotek, jakby za chwilę chciała rozwalić komuś łeb. Za nią stała otyła kucharka z wielką patelnią w dłoni, a zza nich zaglądał do środka wystraszony dzieciak z pakunkami różnej wielkości.

Prawdziwa armia!

Tyler westchnął, próbując osłonić półnągą i zdeorientowaną Emily, ale, niestety, już było za późno.

- Co tutaj robisz, Emily? - spytała Kate tonem matki, która przyłapała córkę na pierwszej randce.

Tyler zerknął na intruza. Więc tak miała na imię. Nawet do niej pasowało z tą jej delikatną urodą i manierami wielkiej damy.

- Nie, Kate. - Zmieszana Emily starała się doprowadzić szlafrok do porządku. - To nie to, co myślisz.

- Jesteś szybsza, niż przypuszczałam. Moje gratulacje! Tylko dlaczego zachowujecie się tak głośno?

Emily już chciała opowiedzieć o napadzie i bandycie, który chciał złamać jej palec, ale Tyler spojrzał na nią groźnie. Najwyraźniej nie chciał, żeby jego przyjaciółka o wszystkim się dowiedziała.

- Daj spokój, Kate. Może trochę przesadziliśmy - powiedział z dwuznacznym uśmiechem. - To twoja wina, że te pokoje są takie romantyczne.

Kucharka spojrzała na niego niechętnie i parę razy uderzyła patelnią w swoją wielką dłoń. Nigdy wcześniej nie przyszło mu do głowy, że Verna jest taka silna. Praca w kuchni nie należała jednak do lekkich.

- A co z oknem, co? - spytała, wymownie patrząc na rozbitą szybę.

- Jakim oknem? - zdziwił się Tyler.
- Tym oknem! - Verna wyciągnęła przed siebie patelnię.
- A, chodzi o okno.
- Właśnie, o okno - potwierdziła Kate.

Emily chciała wszystko wyjaśnić, ale Tyler ponownie zgromił ją wzrokiem.

- No, trochę nas poniosło - rzekł, zbliżając się do niej. Nawet nie miała czasu zaprotestować, kiedy przytulił ją nagle do siebie. - Wiecie, musieliśmy je szybko otworzyć, bo brakowało nam powietrza.

Kucharka popatrzyła na nich z naganą i powtórzyła parę razy: „co, co”. Kate nie posiadała się ze zdumienia.

- Ależ Tyler, przecież ty nigdy...
- Tak, tak. Wiem, przepraszam! - przerwał i spojrzał z oddaniem w jej oczy.
- Niech wstawi szybę, co? - Gdyby nawet Kate puściła wszystko w niepamięć, Verna i tak by mu nie darowała.

- Tak, oczywiście. Bardzo mi przykro - zapewnił właścicielkę i rozsierdzoną kucharkę.

- Nie ma sprawy - mruknęła Kate, przypomniawszy sobie, że Tyler nie ma nawet forsy na zapłacenie rachunku. - Sama zamówię szklarza.

W tym momencie stojący za drzwiami chłopak nabrał chyba trochę odwagi.

- Przepraszam, miałem to doręczyć Emily Ch... - zaczął.
- To ja! To ja! - wykrzyknęła Emily, zapominając o połach szlafroka. - Masz moje ubrania, prawda?

Doręczyciel spojrzał niepewnie na jej skąpą bieliznę.

- Zaczekaj, muszę tylko dostać się do mojej torebki - ciągnęła niczym nie zrażona. - Przejdź do pokoju obok, tego z lalką na drzwiach.

Chłopiec popatrzył zdezorientowany na zebranych, a następnie spojrzął na Emily jak na wariatkę i przesunął się wraz z pakunkami pod sąsiednie drzwi. Natomiast Emily rozejrzała się dokoła, a następnie dała nura do swojej serwantki. Potrzebowała pieniędzy, żeby dać chłopcu napiwek.

Kate i Verna rzuciły Tylerowi wymowne spojrzenia, a następnie z godnością się oddaliły. Zamknawszy drzwi, oparł się o nie plecami. Co tu się, na miłość boską, dzieje?! Najpierw do jego pokoju wdarła się jakaś szalona prawniczka, a następnie, jeśli wierzyć jej słowom, bandyta. Z bandytami umiał sobie jakoś radzić. Zwłaszcza że ten powinien mieć na jakiś czas dosyć wizyt w jego pokoju. Ale prawniczka? I to w dodatku z tak pięknymi, pełnymi ustami i jeszcze pełniejszym biustem. Nie, nie może ulec jej czarowi. Musi się pilnować.

Z błyskiem w oku klęknął przy ścianie i zajrzał do pokoju Pollyanny. Przez otwarte drzwi serwantki zauważył, że Emily właśnie wręcza chłopakowi jakiś banknot. Wycofał się i zatrzasnął za sobą kłapę, następnie zamknął ją na zasuwkę i dla pewności przystawił krzesłem.

Po chwili usłyszał głośnie bębnienie małych piąstek.

- Tyler! Ja jeszcze nie skończyłam! Naprawdę mogę ci pomóc!

- Nic z tego, Emily - odparł stanowczo.

- Wpuść mnie, proszę!

- Nie.

Zaczął głośno gwizdać, żeby nie słyszeć jej błagań, i szybko szykował się do wyjścia. Nie miał zamiaru jej ulec tylko dlatego, że miała śliczny tyłeczek i robiła do niego maślane oczy.

- Prawniczka! - mruknął, zamykając drzwi na klucz. - Tylko tego mi trzeba!

Postanowił, że nie będzie przyjmował żadnych wizyt w swoim pokoju. A już z pewnością nie spotka się z tą Emily. Po trudach związanych z poszukiwaniem Slaba ma chyba prawo do odrobiny spokoju.



Emily nie miała zamiaru znosić takiego traktowania. Co prawda, wiedziała, że ludzie z marginesu nie grzeszą dobrymi manierami, ale co innego wiedzieć, a co innego paść ofiarą takiej obcesowości.

Najpierw ją wyszydził, potem niemal pocałował, a następnie zamknął jej drzwi przed nosem. No, może niezupełnie drzwi, ale to chyba wszystko jedno.

Emily wstała z klęczek i uniosła dłoń do ust. Wciąż żałowała, że nie doszło do prawdziwego pocałunku. Być może właśnie wówczas okazałoby się, że Tyler wcale jej nie odpowiada.

- Chociaż mogłoby się też okazać, że mnie pociąga - zauważyła na głos.

Obie perspektywy wydały jej się równie odrażające. Co prawda Tyler podobał jej się coraz bardziej, ale z drugiej strony Emily obawiała się, że mógłby ją za bardzo wciągnąć w przestępcze życie. I może staliby się kimś takim jak Bonnie i Clyde.

- Nie, moi rodzice by tego nie przeżyli - westchnęła.

Pomyślała, że najlepiej by zrobiła, jak najszybciej wracając do domu. Było to najbardziej racjonalne rozwiązanie. Tyle że ona nie chciała być racjonalna. Wolała całować przystojnych bandytów i czuć ich ręce na swoim ciele. No, może nie wszystkich, ale tego jednego. Z każdą chwilą czuła się coraz bardziej rozdarta.

Spojrzała raz jeszcze w stronę serwantki i zagryzła wargi. Za tajnym przejściem czekał ją inny świat. Tak jakby rzeczywiście przenosiła się z krainy Pollyanny do świata Dzikiego.

Nie, nie może się poddać. Musi uratować Tylera, a wówczas on na pewno potraktuje ją życzliwiej. Bandyci przecież też mają serca!

Tyler wyszedł ze swojego pokoju parę minut wcześniej. Możliwe, że wciąż jest na dole. Czy nie powinna iść za nim, żeby sprawdzić, czy nic mu nie grozi? Przecież już raz włamano się do jego pokoju! Najwyższy czas zacząć działać, a nie użalać się nad sobą.

Emily rzuciła się na paczki. Szybko wyjęła z nich koszulkę i spodnie khaki, a także wygodne, sportowe buty. Po chwili już była gotowa do wyjścia. Miała nadzieję, że nie spotka na dole ani Kate, ani kucharki.

Tym razem miała szczęście. Hol był pusty. Wzięła jeszcze mapkę dzielnicy, która leżała na stoliku przy recepcji, i wyszła na zewnątrz. Na kalifornijskim niebie nie było ani jednej chmurki. Jednak upał łagodziła delikatna bryza wiejąca od oceanu. Kiedy poczuła ją na twarzy, pomyślała, że tak właśnie mogłaby wyglądać pieszczota Tylera.

Nie, nie powinna się nad tym zastanawiać. Wszystkie jej seksualne fantazje brały się zapewne z tego, że Tyler zamieszkał w tym naprawdę męskim pokoju Dzikiego. Gdyby dostała pokój Xeny, pokazałaby mu, co potrafi.

Rozejrzała się dokoła, ale nigdzie nie dostrzegła Tylera. Pewnie poszedł już gdzieś dalej. Emily nie miała pojęcia, gdzie go szukać. Z determinacją spojrzała na mapę i skierowała się w stronę Columbus Avenue. Po jakimś czasie znalazła się w samym sercu miejskiego gwaru i tumultu. Z włoskiej restauracji dobiegały dźwięki belcanta, a już przecznicę dalej mogła posłuchać jazzu. Na ulicy kłębił się rozbawiony tłum. Emily starała się nie sprawiać wrażenia turystki, ale co jakiś czas przystawała, żeby pogapić się na to czy owo.

W końcu, mijając kolejną knajpkę, poczuła, że jest piekielnie głodna. Ostatnio jadła przecież tylko kremówkę i lody, a w dodatku było to wiele godzin temu. Teraz miała ochotę, na przykład, na pizzę z mięsem, którą pochłaniał widoczny za szybą facet.

Ktoś ją pchnął, przechodząc do wejścia, i nadziała się na kucharza. Dopiero kiedy powiedziała „przepraszam”, zauważyła, że jest to manekin, zapraszający do środka. Dwaj młodzi ludzie popijający cappuccino przy wystawionym na chodnik stoliku wybuchnęli śmiechem.

Emily z godnością weszła do zatłoczonego wnętrza. Rozejrzała się, szukając Tylera, a następnie, nie chcąc tracić czasu, zamówiła minipizzę na wynos.

Kiedy zjadła kawałek ciasta, stwierdziła, że jest to najlepsza pizza, jaką w życiu jadła. Dzielnica North Beach zaczynała jej się coraz bardziej podobać, nawet jeśli nie było tu żadnej plaży. Była za to wspaniała atmosfera i mnóstwo sklepów z najdziwniejszymi artykułami. Emily zatrzymała się właśnie przed sklepem z najbardziej perwersyjną bielizną, jaką kiedykolwiek widziała.

- Chce pani coś kupić ze zniżką? - spytała sprzedawczyni, która właśnie wywieszała na zewnątrz informację o nowych cenach. - Zaraz zamykam i chciałabym sprzedać trochę towaru, żeby nie transportować tego wszystkiego do domu na weekend.

Emily zagryzła wargi. To, co usłyszała, nie zabrzmiało zbyt zachęcająco, ale z drugiej strony musiała jeszcze kupić kilka rzeczy. Weszła do środka, starając się nie zwracać uwagi na przekłuty nos i wargi sprzedawczyni. Pełno tu było odlotowych, kolorowych ciuchów i biżuterii, co wzbudziło kolejne wątpliwości Emily.

- Sama ją pani uszyła? - spytała, biorąc do ręki bluzkę wyszywaną cekinami.

- Hm, W pewnym sensie - zaczęła zagadkowo dziewczyna. - Najpierw kupuję używane rzeczy, a potem dostosowuję je do panującej mody.

Matka chyba by zemdląła, gdyby usłyszała o używanych rzeczach. Ale Emily spodobał się kolorowy top oraz bluzka bez pleców.

- Bardzo ładne. Nigdy czegoś takiego nie widziałam - zwróciła się do sprzedawczyni. - Co by mi pani radziła?

Dziewczyna spojrzała na nią fachowym okiem i cmoknęła wargami przekłutymi kolczykami.

- Zdecydowanie bluzkę - odparła. - Żeby nosić top, trzeba sobie przekłuć pępek.

Emily poszła za jej radą. Wzięła bluzkę i pasującą do niej dżinsową spódniczkę wyszywaną błyszczącą nicią. Była pewna, że w żadnym butik w Chicago nie znajdzie czegoś równie pięknego i kolorowego.

- Ile za ten zestaw? - spytała.

Jednak dziewczyna uznała widocznie, że trafiła jej się dobra klientka.

- Proszę jeszcze spojrzeć na buty. To mój najlepszy wzór - pochwaliła się.

- Jeśli weźmie pani wszystko, opuszczę cenę do pięćdziesięciu dolców.

Och, buty były naprawdę cudowne. Dziewczyna zdobyła skądś zdezelowane drewniaki, pewnie jeszcze z lat siedemdziesiątych, na bokach wyrzeźbiła palmy i małpy, a także zmieniła całą górę.

- Dobra, biorę.

Wyjęła z portmonetki banknot pięćdziesięciodolarowy i rzuciła go na ladę. A potem, chcąc się nacieszyć zakupami, przycisnęła bluzkę do ciała i spojrzała do lustra.

Nagle zamarła.

Nie z powodu bluzki, bo ta wciąż jej się podobała. W lustrze odbijał się jakiś wielki facet, idący po drugiej stronie ulicy.

Slab!

- Proszę to szybko zapakować - powiedziała, rzucając zakupy na ladę. - Bardzo się śpieszę.

Sprzedawczyni spojrzała na nią ze zdziwieniem, ale nic nie powiedziała. Włożyła rzeczy do firmowej torby i uśmiechnęła się do Emily.

- Zapraszam ponownie, jeśli tylko będzie pani w San Francisco.

Czyżby to było takie oczywiste, że pochodzi skądinąd? Co prawda mówiła z innym akcentem, ale ludzie mieszkający tutaj też pochodzili z różnych stron.

Emily nie miała czasu się nad tym zastanawiać. Chwyciła torbę i wyskoczyła na ulicę. Mimo zmroku widziała wszystko, ponieważ ulica była rzęsiście oświetlona. A poza tym Slab wyróżniał się nie tylko wzrostem i tuszą, ale też ubraniem. Miał bowiem na sobie marynarkę, w której musiało mu być potwornie gorąco.

Jedynym problemem Emily było nadażenie za Slabem. Jak na jej gust, szedł zdecydowanie za szybko. W końcu zniknął we wnętrzu jakiegoś budynku z wielkim neonem „Flesh Pit”. To pewnie nazwa lokalu, pomyślała, wchodząc do wnętrza.

Na parterze mieścił się salon tatuazu. Emily bała się, że Slab zatrzyma się właśnie tutaj i że będzie musiała zrobić sobie jakiś tatuaż, żeby nie spuścić go z oka. Ale nie, mężczyzna skierował się na piętro, dokąd wabiła gości tabliczka z napisem: „Rozrywka na żywo”.

Emily nie zastanawiała się, co to może znaczyć. Jednak krzyki, gwizdy i pomiaukiwania dobiegające z góry wskazywały, że nic dobrego. Zatrzymała się na schodach, zastanawiając się, co dalej. Mimo zmiany ubrania wciąż wyglądała dziwnie w wielobarwnym, wytatuowanym i poprzekłuwanym tu i tam tłumie mieszkańców San Francisco. Co będzie, jeśli na górze jest jakiś wykidajło, który ją stamtąd wyrzuci?

Chyba umarłaby ze wstydu.

Jednak postanowiła, że musi brnąć dalej. Przecież odnalazła Slaba, którego szukał Tyler. Jeśli dowie się, gdzie mieszka i co robi, O'Toole na pewno zechce z nią rozmawiać!

Z nadzieją na tę rozmowę dotarła do wejścia, przed którym stało dwóch czarnoskórych ochroniarzy.

- Czego? - zapytał większy.

Emily wskazała zadymioną salę z przyciemnionymi światłami.

- Chciałabym tam wejść - powiedziała. Niższy ochroniarz zaśmiał się złośliwie.

- Jesteś tego pewna?

Emily już chciała potwierdzić chęć wejścia na salę, kiedy w błysku światła dostrzegła prawie nagą tancerkę, owijającą się wokół gładkiej metalowej rury.

- Hm, w każdym razie mam pieniądze na wstęp - wyjąkała po dłuższej chwili.

Wyższy ochroniarz pokręcił głową i przesunął się, żeby odsłonić napis.

- Nic z tego - rzekł twardo. - Nie wyglądasz na taką, której by się tutaj podobało. Pewnie piszesz artykuł albo coś takiego. Albo, co najgorsze, chodzi ci o nawracanie striptizerek.

- Popatrz się tutaj, lala - dodał drugi i wskazał informację odsłoniętą przez pierwszego.

Wielkie litery układały się w napis: DYREKCJA „LOKALU”  
ZASTRZEGA SOBIE PRAWO NIEWPUSZCZANIA POSZCZEGÓLNYCH  
„OSÓB” Z „PUBLICZNOŚCI”.

Emily rozumiała już, dlaczego użyto cudzysłowu przy słowie „lokal”, a nawet „publiczność”. Nie rozumiała tylko, dlaczego objęto nim również „osoby”. Jeszcze raz zajrzała do wnętrza i odniosła wrażenie, że tuż obok tancerki zobaczyła Slaba. Któż inny mógł wyglądać jak wielka lodówko-zamrażarka i poruszać się w tak charakterystyczny sposób?

- Hm, ta tancerka jest chyba bardzo dobra - zauważyła Emily, udając, że to w nią się wpatruje.

- No, jasne - mruknął większy ochroniarz, a na jego ustach pojawił się uśmiech. - Shanda wie, jak to się robi.

Serce Emily zabiło mocniej. Już wcześniej słyszała to imię. Tylko kiedy? Ach, tak, to Slab mówił coś o słodkiej Shandzie Tylerowi.

- Shanda? - powtórzyła niepewnie.

- Shanda Leer - drugi ochroniarz nie chciał pozostać w tyle za kolegą. - Słyszałaś o niej?

- Ależ tak, oczywiście - odparła, ciesząc się, że nie musi kłamać.

Poczuła się jak as wywiadu. Bez najmniejszych problemów wytropiła Slaba i jego dziewczynę, zostawiając O'Toole'a daleko w tyle. Prawdę mówiąc,

sama nie spodziewała się takiego sukcesu. Tylerowi opadłaby szczęka, gdyby zobaczył ją w tym miejscu.

- Odsuń się, laleczko, bo idzie prawdziwy klient - zwrócił się do niej niezbyt grzecznie niższy ochroniarz.

Emily spojrzała przez ramię.

O wilku mowa! Tyler wchodził właśnie na schody, nie spodziewając się, że ją tutaj zastanie.

Emily wcale nie miała teraz ochoty na to spotkanie. Rozejrzała się bezradnie, wiedząc, że ochroniarze nie wpuszczą jej do środka. Co wobec tego miała robić?

W tej chwili przyszła jej do głowy zbawienna myśl.

- Przepraszam, czy... Czy tu jest jakaś toaleta? - spytała niepewnie.

Ochroniarze spojrzeli na nią z politowaniem.

- W tym korytarzu na prawo - poinformował ją niższy.

Tyler był już w połowie schodów. Emily pomknęła we wskazanym kierunku i zatrzasnęła za sobą drzwi toalety. Nie było tu zbyt przyjemnie. Naga żarówka oświetlała pomalowane na olejno ściany oraz rząd kabin i pisuarów. Emily już chciała wejść do kabiny, kiedy przyszło jej do głowy, że w żadnej ze znanych jej damskich toalet nie widziała pisuarów. Zmieszana, natychmiast zmieniła pomieszczenie. Co prawda nie wyglądało lepiej, ale przynajmniej były tu tylko kabiny.

Po przemyśleniu sytuacji doszła do wniosku, że toalety muszą się jakoś łączyć z pomieszczeniami dla striptizerek i obsługi. Nie знаła jednak planu budynku i wolała nie ryzykować. Jednak gdyby przebrała się w kupione właśnie rzeczy, ochroniarze łatwiej wpuściliby ją do środka. Już dawno powinna to zrobić. W tym, co miała na sobie, wyglądała bardziej na skautkę niż atrakcyjną kobietę.

Spojrzała do lustra wiszącego nad umywalką. Rzeczywiście, skautka! Najwyższy czas zmienić strój. Podobnie zresztą jak fryzurę, która bardziej nadawała się do biura niż lokalu ze striptizem.

Już chciała sięgnąć do torby, kiedy nagle dobiegły ją podniecone głosy. Oba wydały jej się znajome. Ten, który słyszała teraz, należał chyba do Slaba, a drugi z całą pewnością do Tylera.

Tylko skąd mogły dochodzić? Jakby z nieba. Czując się nieco dziwnie, Emily uniosła głowę i zobaczyła kratkę otworu wentylacyjnego. Aha, więc szczęśliwie jeszcze nie zwariowała. Głosy były prawdziwe. Być może pochodziły z toalety obok, a w każdym razie z jakiegoś pobliskiego pomieszczenia.

Emily wspięła się na umywalkę. Kratka była nieco brudna, ale przemogła wstręt i przyłożyła do niej ucho.

- Naprawdę, Ty, nic o tym nie wiem - tłumaczył się Slab.

- To może ty wiesz? - Tyler zwrócił się do trzeciej osoby. - Ktoś włamał się do mojego pokoju i zaatakował zupełnie niewinną osobę.

Emily domyśliła się, że Tyler mówi o niej. Nie czuła się jednak w tej chwili taka zupełnie niewinna.

- Daj spokój, Ty - usłyszała kobiecy głos. - Nie mogę się zajmować każdą gąską.

To też o niej! Emily miała ochotę krzyknąć, że wcale nie jest gęsią, ale rozmowa toczyła się dalej. Najbardziej zabolęło ją to, że Tyler nie zaprotestował, słysząc to określenie.

- Macie dać spokój Emily! Jasne, Shanda?

A więc to była Shanda! Jej głos nie brzmiał jednak zbyt słodko.

- Tym razem to nie był mój człowiek - powiedziała tancerka podniesionym głosem.

Również Slab i Tyler mówili głośno, co ułatwiało jej śledzenie rozmowy.



- A właśnie! To też wymaga wyjaśnienia. Slab twierdził, że zostawił forszę u ciebie. Ciekawe, kto jeszcze może chcieć ją odzyskać?

- Nie zostawił u mnie żadnej forsy - zaproponowała Shanda.

- Jeśli nie oddasz forsy nam, to zjawi się ktoś, kto będzie miał bardziej przekonujące argumenty - w głosie Tylera zabrzmiała groźna nuta.

Shanda wpadła we wściekłość i zaczęła chyba czymś okładać jednego z nich.

- Ty grubasie! Dlaczego rozpowiadasz, że mam forszę?!

- Nie rozpowiadam, Shan! Przestań! Przestań! - błagał ciekim głosem Slab.

A więc to jemu się dostało. Tyler chyba próbował ich rozdzielić, ale nie bardzo mu się udawało. Emily przestała na moment nasłuchiwać i pewniej ustawiła stopy na umywalce. Cała sytuacja wydawała jej się coraz bardziej zagmatwana. Zdaje się, że Slab był pewny, że odzyska pieniądze. Słodka Shanda! Jeśli to z nią spędził najpiękniejsze chwile, to chyba nie miał zbyt przyjemnego życia.

Nagle drgnęła i omal nie spadła z umywalki. Od strony kratki dobiegł straszliwy łomot. Tak jakby ktoś wyważył solidne drzwi.

Emily z niepokojem przywarła do otworu wentylacyjnego. Czy nic się nikomu nie stało?

- Slabicki - usłyszała nowy, lekko zachrypnięty głos. - Słyszałem, że wróciłeś. Jak widzisz, od razu przygotowałem komitet powitalny. Przepraszam, że bez kwiatów.

Slab zaklął, a Shanda tylko westchnęła. Emily już wiedziała, gdzie się to wszystko dzieje. Nie chodzi o to, że była taka sprytna, ale odgłosy wyważanych drzwi dobiegały z góry, a teraz nad sobą wyraźnie słyszała tupot podkutych butów. To wszystko musiało się dziać właśnie tam.

- Cholera jasna, wszędzie same osiłki! - Głos Tylera nabrzmiewał zmęczeniem i frustracją. - Jakby wszyscy chodzili teraz na siłownię.

- Szefie, czy on nas nie obraża? - rozległ się nowy głos.
- Co to za jeden? - zawtórował mu drugi.
- Właśnie, kto ty jesteś, koleś? - spytał mężczyzna mówiący

sznapsbarytonem.

- Jestem nikim - odparł Tyler. - Tak naprawdę nawet mnie tu nie ma.
- Jakbyś zgadł - warknął mężczyzna.

A potem rozległ się odgłos uderzenia pięścią i głuchy jęk. Mężczyzna musiał uderzyć O'Toole'a. Emily zeskoczyła z umywalki. Wiedziała już, co ma robić. W głowie powtarzała jedno zdanie: „Muszę uratować Tylera!”

## *ROZDZIAŁ PIĄTY*

Emily wybiegła z łazienki i popędziła do końca korytarza. Tak jak przypuszczała, znajdowały się tutaj schody prowadzące na górę. Niewiele myśląc, sforsowała je niczym rozjuszona lwica.

Wkrótce znalazła się na pięterku czy raczej poddaszu. Słyszała już bardzo wyraźnie odgłosy kłótni i szamotaniny, dostrzegła też drzwi, a raczej ziejący w ścianie otwór, ponieważ przy wyważaniu wypadła futryna.

Przystanąła, ciężko dysząc. Co dalej? Wnętrze zacisznego pokoiku urządzone było na różowo. Nawet zasłonki miały ten ohydny kolor. Na ścianach zaś wisały plakaty z „Shandą Leer, egzotyczną tancerką”. Był to więc jej pokój.

Emily stanęła nieco z boku, ale nawet gdyby pojawiła się w samych drzwiach, pewnie i tak nikt nie zwróciłby na nią uwagi. Wszyscy coś wykrzykiwali. Slab zwarł się w uścisku z jakimś facetem. Drugi, wyraźnie cherlawy, biegał za nimi, starając się walnąć Slabickiego w głowę. Słodka Shandą w różowym szlafroku, szpilkach i... niczym więcej, krzyczała, żeby wszyscy wyszli i zamknęli za sobą drzwi. Biedaczka być może nie rozumiała, że byłoby to dosyć trudne.

Emily jednak szukała przede wszystkim Tylera. W końcu dostrzegła go w kącie z krzesłem w ręku. Tuż przed nim stał facet z nożem w ręku. Emily widziała przed sobą tylko jego kark i garnitur w jodełkę.

Zamarła, widząc krew na twarzy Tylera. Dopiero po chwili zrozumiała, że to tylko krew płynąca z rozciętej wargi. Zresztą po chwili twarz Tylera ponownie zniknęła za różowym obiciem krzesła.

- Zostaw krzesło i walcz jak mężczyzna - warknął ten w jodełkowym garniturze.

W powietrzu świsnął nóż. Łatwo mu było mówić, kiedy był uzbrojony. A ona? Przecież nie miała niczego, czym mogłaby walczyć. Tyler trzymał jedyne krzesło, jakie znajdowało się w pokoju, ale w zaistniałej sytuacji nie mogła mieć o to do niego pretensji.

Nagle przypomniała sobie o torbie, którą trzymała w ręku. Chwyliła ją, wybiegając z toalety. Czy to możliwe, żeby ciążyła jej aż tak bardzo? Dopiero teraz pomyślała o znajdujących się w niej drewniakach.

Znaczyło to, że ma broń. Nożownik znowu przyskoczył do Tylera i dźgnął powietrze tuż przed krzesłem. Tego było już za wide! Jak on śmiał mówić o uczciwej walce?! Emily z okrzykiem „bij, zabij!”- rzuciła się na faceta w garniturze w jodełkę i zdzieliła go torbą po głowie.

Nożownik upadł z jękiem. Tyler, który dopiero teraz zauważył jej obecność, aż otworzył usta ze zdziwienia. Emily spojrzała na leżącego mężczyznę.

- No tak, wiedziałam, że to solidne buty - rzekła z satysfakcją.

Tyler chwycił ją za rękę.

- Co tutaj robisz?

- Musiałam cię uratować. - Popatrzyła z niepokojem na leżącego mężczyznę. - Mam nadzieję, że go nie zabiłam. To był tylko okrzyk bojowy. Naprawdę nie chciałam go zamordować.

Tyler pokręcił głową i sięgnął po nóż prześladowcy.

- Nie, na pewno nic mu nie jest. Zaraz dojdzie do siebie.

- Co robimy?

Spojrzeni na Slabickiego i jego prześladowcę, a także na krzyczącą Shandę. Ten hałas nie mógł pozostać nie zauważony. Zaraz zleci się tutaj masa ludzi.

- Uciekamy - rzucił Tyler.

Musiała przyznać, że było to najlepsze rozwiązanie. Co prawda cherlawy facet usiłował ich zatrzymać, ale Tyler pchnął go na ścianę, a on osunął się bez przytomności. Nie wiedzieli, czy ze strachu, czy dlatego, że uderzył o coś głową.

Tyler skierował się do głównego holu, ale stamtąd dobiegały już okrzyki. Dlatego Emily pociągnęła go do tylnych schodów i przeprowadziła drogą koło toalety. Ochroniarzy nie było widać. Musieli obaj pobiec do pokoju Shandy.

W końcu wybiegli na ulicę.

- Popatrz, dziubusiu, co striptiz robi z ludźmi! - powiedziała jakaś kobieta do swojego partnera. - A ty chciałeś, żebyśmy się tam wybrali.

Dziubus bez przekonania dał się namówić na kino. A oni stali jeszcze przez chwilę przed wejściem, próbując złapać oddech.

- W książkach ucieczki opisywane są jednak inaczej - zauważyła Emily. - Tam ludzie jakoś mniej się męczą.

Tyler uniósł rękę do góry.

- Zauważ, że jeszcze nie udało nam się uciec. Obawiam się, że ci ludzie...

Nie zdołał dokończyć, ponieważ przed Flesh Pit z piskiem opon zatrzymał się samochód policyjny, z którego wyskoczyło trzech funkcjonariuszy. Dwóch natychmiast pobiegło na górę, a trzeci spojrzał na nich podejrzliwie.

Emily wykazała błyskawiczny refleks. Uśmiechnęła się do policjanta słynnym uśmiechem Chaplinów i spytała:

- Co się stało? Jakaś kradzież?

- Raczej rozróżba - odparł policjant i stracił nimi zainteresowanie. Zajął się obserwowaniem osób wychodzących z bramy. Bardziej podejrzanych legitymował.

Emily wzięła Tylera za rękę i odeszli nieco dalej. Jak się okazało, słusznie, ponieważ pod klub podjechały jeszcze dwa radiowozy.

- Jak dobrze - zauważyła głośno. - Człowiek czuje się tutaj coraz bezpieczniej.

Przeszli na drugą stronę ulicy i stanęli przy chińskiej restauracji. Emily przełknęła ślinę, myśląc tęsknie o posiłku. Ostatnio jadła tylko minipizzę. Trochę mało jak na tak emocjonujący wieczór. To dziwne, że w książkach detektywi i agenci rzadko odczuwali głód. Gdy sobie o tym przypomniała, stwierdziła, że prawie nie jedli.

- Czy mogę coś przegryźć? - spytała. - Chyba zasłużyłam na małą kolację.

- Byle nie gardło właściciela - mruknął ponuro Tyler, ale zaraz się zreflektował: - Przepraszam. Jasne, że możesz coś zjeść, ale zaczekaj chwilę. Chcę mieć pewność, że pozbyliśmy się już tego Majchra.

- Majcher? To pseudonim?

Tyler w odpowiedzi wzruszył ramionami.

- Coś ty! Przecież widziałem go pierwszy raz w życiu. Ale potrafi obracać nożem jak mało kto. - Tyler sięgnął do kieszeni i wyjął z niej śliczny, lśniący nóż. - To pewnie jego ulubione cacko.

To mówiąc, wrzucił nóż do jej torby z zakupami. Emily próbowała go powstrzymać. Przecież znowu będzie bezbronny. Jednak Tyler widocznie chciał jak najszybciej ukryć ten przedmiot. Nawet zaczęła to rozumieć. W razie czego nóż mógł się stać dowodem przeciwko niemu.

Jako nawrócony przestępca Tyler brzydził się bronią. Emily była z niego dumna.

- Może już pójdziemy - zaproponowała, ponieważ zapachy z chińskiej restauracji przyprawiały ją o skręt kiszek.

Jednak Tyler i tym razem pokręcił głową.

- Chcę sprawdzić, czy ich aresztują, czy też puszcza. Jeśli nie, to możemy spodziewać się nowej wizyty, Emily. - Zmarszczył czoło. - Czy naprawdę masz na imię Emily?

- Naprawdę. Po co miałabym wymyślać jakieś imię, kiedy rzeczywiście mam na imię Emily? - tłumaczyła z żelazną logiką.

Tyler spojrzał na nią z powątpiewaniem.

- Widziałem twój wpis do książki hotelowej. Emily Bond? Tak jak James Bond?

Emily zaczerwieniła się jak piwonia. Na szczęście trudno to było zauważyć, gdyż specjalnie stanęli w cieniu, daleko od ulicznych świateł.

- Bond to takie samo nazwisko jak każde inne. Jest całe mnóstwo Bondów. Nie tylko James Bond.

- Ale ten chłopak z ubraniami powiedział „Emily Ch...”. - Tyler drażył temat. - Bond nie zaczyna się na Ch.

- Na drugie imię mam Charity - improwizowała. - Stąd nieporozumienie.

Tyler znowu się zamyślił. Stali tak przez chwilę, patrząc na policyjne wozy z włączonymi niebieskimi światłami. A potem O'Toole nagle podjął decyzję. Chwycił ją za rękę i pociągnął za sobą.

- Nie ma na co czekać. Idziemy.

Emily zamierzała przypomnieć mu, że wciąż jest godna, ale jego dotyk podziałał na nią zniewalająco. Nie chciała, żeby ją puścił. Pragnęła iść z nim wciąż dalej i dalej.

Tyler zatrzymał się na skraju parku.

- Emily, przecież wiem wszystko.

Cała drżąca patrzyła w jego zielone oczy. Jakiś wewnętrzny głos mówił jej, że jako członkini rodu Chaplinów i pracownica firmy Chaplin, Chaplin & Chaplin powinna jak najszybciej skończyć tę grę, ale Emily nie zamierzała go słuchać.

- Co... wiesz? - spytała z niepokojem.

- Wiem, że kłamiesz - niemal szepnął. - I wiem też, że mnie śledziłaś, tylko nie mam pojęcia, dlaczego. Ale mam nadzieję, że mi to powiesz.

Emily już chciała dotknąć jego nabrzmiałej po uderzeniu wargi, kiedy nagle dotarło do niej, że Tyler próbuje ją omamić. Chciał, żeby straciła dla niego głowę i powiedziała mu wszystko. Szkoda tylko, że nie miała zbyt wiele do powiedzenia.

Urażona, obróciła się na pięcie i ruszyła w głąb parku.

- Hej, zaczekaj - usłyszała za sobą.

Przyspieszyła kroku. Tyler dogonił ją dopiero po chwili i złapał za rękę.

- Przepraszam, Emily. Naprawdę nie chciałem cię dotknąć. Jestem wdzięczny za to, co dla mnie zrobiłaś. I naprawdę...

Emily przestała go słuchać. Jego bliskość sprawiała, że była zupełnie oszołomiona. Tyler powiedział coś jeszcze i przysunął się bliżej, a ona poddała się bez słowa.

Ich usta zetknęły się i chociaż Tyler syknął z bólu, to przywarł do niej w namiętym pocałunku. Emily całowała się wprawdzie już wcześniej, ale nigdy nie doświadczyła tego, co teraz z Tylerem. Może dlatego, że prawnicy byli nudni, a on kojarzył się jej z przygodą i grzechem. Tuliła się do niego, czując, że tylko jego potrafi kochać. Wiedziała, że związek z takim człowiekiem wywołałby skandal w rodzinie, ale... kto tutaj mówił o stałym związku?

- Pragnę cię - szepnęła, kiedy w końcu się od niej oderwał.

Zauważyła, że na jego wargach znowu pojawiła się krew, którą zlizął, zdziwiony słodkawym smakiem.

- A ja chciałbym wiedzieć, co tak naprawdę się dzieje - stwierdził.

W parku pachniały ptaki i śpiewały kwiaty, albo odwrotnie, a on musiał znowu wracać do tak przyziemnych spraw! Emily była zdegustowana.

- Nie, tylko nie to! - jęknęła.

- O co ci chodzi, Emily? Dlaczego przyjechałaś do San Francisco?

- O nic! - warknęła.

- Czy... Czy myślisz, że mógłbym się z tobą kochać, a nawet całować cię, wiedząc, że wciąż kłamiesz? - Oskarżycielsko wyciągnął palec w jej stronę. - O nie, nic z tego!

Emily odebrała to jako czarną niewdzięczność. Tyler nie chciał jej nawet pozwolić nacieszyć się przybranym nazwiskiem. I to po tym wszystkim, co dla niego zrobiła!

- Dobrze, nie nazywam się Bond, Emily Bond - rzuciła z goryczą.

- A jak? - spytał ciekawie.

- Chaplin - odrzekła z niechęcią. - Tylko się nie śmieję. Rzeczywiście jestem prawniczką i przyjechałam tu, żeby się trochę rozerwać. I uciec na chwilę od matki - przyznała, widząc jego badawczy wzrok.

- I co? Wypatrzyłaś mnie w czasie lotu i uznałaś, że... że mną będziesz się mogła rozerwać? - drażył.

Jak na przestępcę, miał stanowczo zbyt wiele skrupułów. A może po prostu wolał być ostrożny? Może uważał, że podesłał ją któryś z wrogich mu gangów?

- Nie, nawet cię nie widziałam w samolocie - powiedziała zgodnie z prawdą. - Dopiero później, na lotnisku, stwierdziłam, że mogę pojechać do tej North Beach. A potem ten hotelik i cudowny pokój Pollyanny. Zawsze marzyłam, żeby zatrzymać się w takim pokoju.

Emily miała nadzieję, że brzmi to lepiej niż prawda. Gdyby opowiedziała, jak to faktycznie było, O'Toole pewnie by jej nie uwierzył. Ba, ona sama miała wątpliwości, czy to wszystko się wydarzyło, czy też była to gra jej wyobraźni. I tylko Tyler był prawdziwy.

Prawdziwy i taki bliski.

- A wtargnięcie do mojego pokoju? - zapytał groźnie.

Emily wzruszyła ramionami.



- Po prostu zauważyłam tego faceta przez okno i uznałam, że to włamanie.

- Trzeba było wezwać policję.

- Nie mogłam przecież wiedzieć, czy to nie któryś... z twoich przyjaciół - zauważyła. - Zresztą, znalazłam wejście przez przypadek. Kot mi pokazał drogę.

Tyler przez chwilę milczał, a na jego czole pojawiły się zmarszczki. Pewnie zastanawiał się, czy jej uwierzyć, czy też nie. Jednak sam jej wygląd mówił za siebie.

- Emily Chaplin, prawniczka z Chicago - powtórzył. - Rzeczywiście zajmujesz się prawem karnym?

Emily z trudem przełknęła ślinę.

- Na studiach miałam piątkę z tego przedmiotu - pochwaliła się.

- Prowadziłaś jakąś sprawę karną? - naciskał Tyler.

- Hm... No, nie - przyznała z żalną miną. - Na razie, nie. Zajmuję się głównie podatkami.

Tyler pokiwał głową tak, jakby nareszcie wszystko zrozumiał.

- Aha, i uznałaś, że ja mogę być dobry na początek - domyślił się. - Biedny prześladowany outsider w czarnej skórze. Niestety, muszę ci powiedzieć, że się mylisz.

- Jak to?! Przecież potrzebujesz pomocy.

Tyler spojrzał na nią, zaśmiał się i w końcu machnął ręką. Ruszył alejką, a Emily skoczyła za nim jak kozica. Musiała się nieźle namęczyć, żeby dotrzymać mu kroku.

- Mylisz się, Emily. Nie potrzebuję niczyjej pomocy - burknął.

- Właśnie widziałam - rzekła drwiąco. - Ten Majcher posiekałby cię na kawałki, gdyby nie ja.

Tyler machnął ręką.

- Jakoś bym sobie poradził - stwierdził.

- Nie, Tyler! - zaperzyła się. - To ja ocaliłam ten twój zgrabny tyłek!

O, do licha! Nie powinna używać słowa „zgrabny”. Zwłaszcza w tym kontekście. Zauważyła, że na ustach Tylera pojawił się ironiczny uśmiech. Jednak w tym, co powiedział, wcale nie było ironii:

- Masz rację. Jak mógłbym ci się odwdzięczyć?

Pierwszą rzeczą, która przyszła jej do głowy, było chromowane łóżko ze skórzaną narzutą w jego pokoju. Uznała jednak, że byłoby to zbyt obcesowe. Poza tym po takim żądaniu Tyler mógł uznać „zgrabny tyłek” za coś więcej niż retoryczny zwrot.

- Chętnie bym coś zjadła - bąknęła. - Przecież niemal siłą odciągnąłeś mnie od baru Chińczyków.

- Ach, oczywiście. Czemu nie powiedziałaś wcześniej? Wydawało jej się, że wyraziła się zupełnie jasno, kiedy stali przy restauracji. To Tyler jej nie słuchał. Może dlatego, że wciąż był pochłonięty obserwowaniem Flesh Pit.

- Najlepiej zrobimy, jeśli wrócimy na Columbus Avenue - ciągnął Tyler. - Znam tam miłą włoską knajpkę.

Emily poczuła, że ślinka jej cieknie na myśl o pizzy. Tym razem zdecyduje się jednak na wersję maxi albo giga, w zależności od tego, co będą mieli.

- To świetnie! - ucieszyła się.

- Zwłaszcza że żaden bandzior nie będzie nas szukał w restauracji - dodał w zamyśleniu. - To zupełnie bezpieczne miejsce. A potem może się wszystko jakoś ułoży.

Już po chwili ponownie znaleźli się na ulicy i Tyler wskazał niewielką restaurację. Mogli usiąść na zewnątrz, ale weszli do środka. Pomna na swoje poranne doświadczenia, Emily rozejrzała się po wnętrzu. Nie było tu jednak nikogo, kto by wyglądał na mafioza czy choćby drobnego przestępcę. Prawdę mówiąc, w środku znajdowało się tylko dwóch zalanych facetów przy barze. Pozostali goście woleli nieco chłodniejsze wieczorne powietrze.

- Mam propozycję - powiedział Tyler, wskazując jej miejsce. - Może zabawimy się w grę w zadawanie pytań. Jeśli odpowiem na jedno twoje, ty będziesz musiała odpowiedzieć na moje i tak dalej.

Emily bez namysłu skinęła głową. Uważała, że to dobry pomysł. Jej życie było nudne i monotonne, a Tyler stanowił dla niej prawdziwą zagadkę.

Bała się tylko, że nie będzie miała odwagi spytać go o jego największy skok.

Tyler ponownie napełnił kieliszki chianti, zastanawiając się, ile też to będzie kosztowało. Jednak musiał przyznać, że strategia przyjacielskiej pogawędki powoli zaczynała przynosić rezultaty. Emily była coraz wylewniejsza. Jeszcze trochę wina i wszystko mu powie.

Z podziwem patrzył na ilości spaghetti, które pochłaniała. To zadziwiające, że przy takim apetycie, który można by nawet nazwać żarłocznością, udało jej się zachować tak wspaniałą figurę. I takie piersi.

Nie, nie, musi skupić się na najważniejszym. A chodziło mu przede wszystkim o to, żeby poznać prawdę. Wciąż, na przykład, nie wiedział, jak Emily znalazła go we Flesh Pit. Wydawało mu się, że nikt go nie śledził. Przez całą drogę sprawdzał przecież, czy nie ma „ogonów”.

Zresztą Emily nie potrafiłaby chyba tego zrobić. Była naprawdę miłą dziewczyną, co stało się jasne już na samym początku gry w pytania.

- Gdzie pracujesz? - spytała.

- W tej chwili nigdzie - odpowiedział.

Emily spojrzała na niego, najwyraźniej zbита z tropu.

- A co w ogóle robisz?

- To i owo.

Tylko jedno pytanie go zaskoczyło:

- Czy to, co robiłeś, miało coś wspólnego z prostytutkami i striptizerkami?

- Kto ci powiedział o striptizerkach? - zdziwił się.

- Kate.

No tak, będzie musiał z nią później porozmawiać. Kate lubiła niepotrzebnie paplać.

- No, dobrze, powiedzmy, że miałem słabość do kobiet upadłych - odparł w końcu. - Staralem się im pomóc.

Emily uśmiechnęła się promiennie i wypila jeszcze trochę chianti.

- Ja też! Ja też chcę ci pomóc!

Dzięki temu wybuchowi udało mu się zmienić temat rozmowy. Teraz on pytał. I to znacznie dokładniej niż ona. Nie wątpił też, że Emily mówi prawdę. Wciąż jednak nie wiedział, dlaczego postanowiła się do niego przyczepić. Domyślał się, że jej się podoba, ale nie sądził, żeby to była miłość od pierwszego wejrzenia. Zresztą, im bardziej plątał jej się język, tym częściej mówiła o pomocy. Oczywiście uważała go za przestępcę i Tyler chciał jej nawet powiedzieć, że jest w błędzie, ale się powstrzymał.

Przypomniał sobie zawodową komisję etyki. Czy to możliwe, żeby to właśnie oni przysłali tu Emily? Jeśli tak, ta mała jest znacznie lepsza, niż sądził.

- Tylko powiedz, jak chciałabyś mi pomóc? - zadał kolejne pytanie.

- No, chodzi o pomoc prawną. - Spojrzała na niego mało przytomnie. - Przecież masz kłopoty.

- Sama mówiłaś, że zajmujesz się prawem podatkowym - zauważył.

- Ale byłam najlepsza z karnego. - Wysunęła dumnie podbródek. - Mówiłam ci, jak zaliczyłam egzamin?

- Tak, tak. - Tyler pokiwał głową, czując, że najchętniej zlizalby sos ze spaghetti z jej kształtnej bródki. - Ale to chyba trochę mało.

Emily chwyciła go za rękę.

- Wiem, że nie stać cię na prawnika. Naprawdę zajmę się całą sprawą!

- Skąd?

Jej wzrok napotkał jego zimne spojrzenie zielonych oczu i Emily trochę otrzeźwiała.

- Co, skąd? - spytała.

- Skąd wiesz, że nie mam forsy?

Emily poczuła, że się wygadała. Nie miała jednak zamiaru przyznać się, że podsłuchiwała jego rozmowę ze Slabem jeszcze w Chicago.

- No, domyślałam się - odparła po chwili wahania. - A masz?

- Co?

- No, forszę.

Tyler zastanawiał się, czy nie odpowiedzieć, że ma kupę szmalu i żeby się od niego odczepiła, ale tak naprawdę nie był pewny, czy wystarczy mu na opłacenie rachunku. Przez moment zastanawiał się, czy nie skorzystać ze swojej zablokowanej karty kredytowej, ale uznał, że wstyd byłby większy, gdyby Emily dowiedziała się od kelnera, że jest niewypłacalny.

- Mam mieć - odrzekł w końcu. Uśmiech znowu powrócił na twarz Emily.

- Więc będę ci pomagać, dopóki nie dostaniesz większej gotówki - zadeklarowała.

Co ją opętało?! Nie potrzebował przecież żadnej pomocy!

- Posłuchaj, Emily, przecież będziesz musiała wrócić do Chicago, do pracy.

Jednak i na to miała gotową odpowiedź.

- Właśnie nad tym muszę się poważnie zastanowić. Praca w biurze potwornie mnie nudzi. Mam już dosyć podatków - powiedziała z goryczą w głosie.

Tyler wciąż nie wiedział, czy ta szalona dziewczyna mówi prawdę, czy też jest to gra obliczona na zamydlenie mu oczu. Komisja etyki już dawno miała ochotę dobrać mu się do jego „zgrabnego tyłka”. Ciekawe, czy byłaby w stanie posunąć się aż tak daleko?

- Więc widzisz, ta sprawa pomogłaby także i mnie - tłumaczyła dalej Emily. - Po prostu przekonałabym się, czy nadaję się do tej roboty i czy rzeczywiście jest ona interesująca. Wiesz, to byłby początek.

- Jak zauważyłaś, krucho u mnie z gotówką. Nie wiem, czy mógłbym ci szybko zapłacić. - Tyler starał się ją zniechęcić. - A być może wcale nie dostałabyś forsy.

Tak jak ja, dodał w duchu.

- Phi, wielkie mi rzeczy - parsknęła Emily. - Nie dbam o pieniądze.

Bo je masz, pomyślał Tyler. Potem, kiedy będą chcieli zamknąć twoją kancelarię, może już być gorzej. Nagle człowiekowi zaczyna zależeć na marnych paru dolcach.

- Póki są - mruknął z przyganą.

- Powiedziałeś: Sukie? - zaciekawiła się. - Sukie Sommersby? To moja kumpelka ze studiów. Naprawdę fajna babka.

Protesty czy wyjaśnienia, że nie zna żadnej Sukie, i tak na niewiele by się zdały. Emily przestała zwracać na niego uwagę i rozgadała się o tej Sommersby. Wyglądało na to, że ma kompleks na jej punkcie. Uważała, że Sukie prowadzi znacznie ciekawsze życie, co chwila zmieniając miejsca pobytu i kolejnych mężów. Emily gestykulowała i naśladowała sposób mówienia koleżanki i jej partnerów. Z wypiekami opowiadała o egzotycznych miejscach, z których dostawała pocztówki. Słuchając jej, Tyler zrozumiał, dlaczego uważała za naturalne przelecieć praktycznie cały kraj, żeby przeżyć przygodę.

Sukie? pomyślał Tyler, kończąc swoją porcję. Co to w ogóle za imię?

Kiedy wreszcie wyszli z restauracji, Tyler poczuł się staro. Nigdy nie przyszłoby mu do głowy, żeby zrobić coś równie szalonego jak Emily. Czuł się przy niej kimś statecznym i odpowiedzialnym. Natomiast Emily paplała coś rozkosznie, uwieszona u jego ramienia. Parę razy otarła się nawet prowokacyjnie o jego ciało, chociaż powoli traciła kontakt z rzeczywistością.

Na szczęście udało mu się znaleźć jej kartę kredytową, kiedy przyszło do płacenia rachunku. Przynajmniej nie musiał proponować kelnerowi, że zajmie się zmywaniem naczyń w ramach rekompensaty za posiłek. Tak naprawdę, nie mógł sobie pozwolić nawet na pierwszą butelkę chianti, nie mówiąc o drugiej.

Przy okazji zauważył, że dziewczyna rzeczywiście nazywa się Emily Chaplin i że ma najdroższą kartę, która dawała nieograniczone wprost możliwości płacenia w całym kraju.

W końcu dotarli do hotelu. Emily zatrzymała się przed wejściem i wymierzyła palec w jego pierś.

- No dobrze! Powinieneś mi teraz pięknie podziękować za ocalenie zgrabnego tyłka i... - Czknęła i zasłoniła dłonią usta. - I powiedzieć, że przyjmujesz moją ofertę.

Tyler potrząsnął głową.

- Nic z tego.

- Dlaczego? Przecież załatwiłam tamtego faceta. I to moimi butami - dodała, jakby ten szczegół miał tutaj jakieś istotne znaczenie.

- To tylko wyrównuje nasze rachunki. Nie pamiętasz tego faceta, który wszedł przez okno i chciał ci złamać paznokieć?

Emily czknęła raz jeszcze i, zażenowana, rozejrzała się dookoła.

- Palec - poprawiła.

- Niech będzie palec - zgodził się łaskawie.

Emily lekko się zatoczyła i musiał ją podtrzymać. Jednak jej mózg wciąż pracował. Dopiero teraz przyszło mu do głowy, że może być zupełnie niezła w swoim zawodzie.

- Ale ten facet nie napadł na mnie - argumentowała, kręcąc głową. - Raczej włamał się do twego pokoju. Po prostu broniłam twego mienia.

- Chodź do środka, bo zaraz nas aresztują - powiedział, widząc przejeżdżający powoli samochód policyjny. Wydawało mu się, że policjanci zwrócili na nich uwagę.

- Już idę, idę - mruknęła.

- Tylko cicho - upomniał ją. - Nie chcesz chyba zbudzić Kate.

Emily uśmiechnęła się szerokim, pijackim uśmiechem.

- Nie, bardzo lubię Kate.

- Po dwóch butelkach chianti gotowa jesteś pokochać cały świat - westchnął.

- O, nie! Taka pijana jeszcze nie jestem! Na przykład moi bracia... - zaczęła coś mówić o swojej rodzinie, ale Tyler jej nie słuchał. Wystarczyło mu, że za nią nie przepada. Wziął klucze i ostrożnie skierował Emily w stronę schodów. Chciał ją podtrzymać przy wchodzeniu, ale Emily odtrąciła jego rękę.

- Sama sobie poradzę!

To, że rzeczywiście jej się udało, było jednym z niewielu cudów, jakie mógł w życiu zobaczyć. Co prawda, parę razy balansowała na stopniach i miał wrażenie, że za moment padnie w jego ramiona, ale za każdym razem udawało jej się utrzymać równowagę.

Prawie u szczytu schodów Emily odwróciła się do niego.

- Nie myśl, że nie widzę, co robisz. - Pogroziła mu palcem. - Bez przerwy mnie asekurujesz i w ogóle zachowujesz się protekcyjnie.

Tyler opuścił ramiona, które właśnie uniósł, by ją złapać.

- Nieprawda.

Emily pokazała mu język.

- Nie myśl też, że nie zauważyłam, że udzielałeś mi wykrętnych odpowiedzi. A ja mówiłam całą prawdę. A wiesz, dlaczego? - Znowu wydawało mu się, że Emily poleci na łeb na szyję, ale powstrzymał się i nie wykonał żadnego gestu. - Bo nie mam nic do ukrycia!

Odwróciła się i dumnie przeszła kilka ostatnich stopni. Potknęła się dopiero na ostatnim.

- Podstawiłeś mi nogę - jęknęła, gramoląc się z podłogi.

- Ależ Emily!

Pomógł jej wstać, a następnie otworzył drzwi do pokoju Pollyanny. Nareszcie pozbędzie się Emily i będzie mógł spokojnie przemyśleć całą sytuację. Jednak wewnętrzny głos mówił mu, że powinien jeszcze chwilę poczekać.



Emily weszła do pokoju, a on z ulgą rzucił na fotel jej torebkę oraz torbę z zakupami. Nie spodziewał się jednak frontalnego ataku:

- No to co będzie? Skorzystasz z moich usług?! - Natarła na niego swoją kształtną piersią. - Musisz przynajmniej obiecać, że weźmiesz mnie jutro ze sobą!

- Dobrze, dobrze - zgodził się w obawie, że obudzi cały hotel. - Boję się myśleć, co mogłabyś zrobić, gdybym cię nie zabrał.

- To świetnie. - Usiadła na łóżku i zaczęła zdejmować spodnie khaki.

- Hm, może zrobisz to za chwilę - zasugerował nieśmiało.

Jednak pogrążona we własnych fantazjach Emily nie zwracała na niego uwagi.

- Na pewno znajdziemy Slaba, zanim jeszcze udusi Shandę własnymi rękami. Zresztą, prawdę mówiąc, przestałam się o nią bać. Wygląda na taką, co da sobie radę. - Emily zachichotała. - Założę Się, że wydała wszystkie pieniądze.

- Co takiego?!

Skąd wiedziała o pieniądzach?! I dlaczego uważała, że Slab chce udusić Shandę? Zaraz, zaraz, czy to sam Slabicki nie powiedział czegoś takiego? No i w końcu dlaczego robiła mu tutaj indywidualny striptiz?

Emily udało się wreszcie wyswobodzić nogi ze spodni.

I wiele wskazywało na to, że T-shirt też zaraz zdejmie.

- Może jednak nie zdejmuj koszulki - zaproponował. Skinęła głową, jakby w pełni się z nim zgadzała.

- Jasne, będę w niej spać, tylko muszę najpierw zdjąć biustonosz. -

Pokręciła głową. - Och, ci mężczyźni! Dlaczego miałabym spać w biustonoszu?

Tyler nie znał odpowiedzi na to pytanie, ale uważał, że posuwa się za daleko. Emily już ściągała T-shirt, ale nagle opadła bez siły na poduszkę. Zaniepokojony usiadł na brzegu łóżka.

- Nic ci nie jest?

Ziewnęła głośno.

- Tyler, nie przejmuj się, zrobimy to razem. Nie pożałujesz - powiedziała, a on widząc jej kształty, stwierdził, że pewnie ma rację. Już chciał ją przykryć i zostawić samą, kiedy dodała jeszcze: - Gruby Mike nie tknie cię palcem i będziesz mógł zwrócić wszystko Jozette.

Tyler poczuł, że krew mu się ścięła w żyłach. Jeszcze przed chwilą uważał Emily za zupełnie niegroźną, a teraz znowu nabrał podejrzeń.

- Skąd to wiesz, u licha?!

Potrząsnął nią, widząc, że zasypia.

- Pood słuchałam - odparła ziewając. - A myślałeś, że skąd?

Tyler nic nie myślał. Chciał wiedzieć jak najwięcej o Emily. Dlaczego go podsłuchiwała? Czy ktoś ją przysłał? A jeśli tak, to po co?

- Gdzie to było, Emily?! Gdzie!

Spojrzała na niego spod półprzymkniętych powiek, jakby miała do czynienia z wyjątkowo tępym uczniem.

- Jak to gdzie? W Chicago! W tej strasznej mordowni o nazwie Tęcza czy jakoś tak.

- Co tam robiłaś? Kto cię przysłał?

Emily znowu zachichotała.

- Miałam już dość tych prawników. Wtrącają się we wszystko.

Postanowiłam, że to będzie moja pierwsza samodzielna sprawa. - Skrzywiła się, jakby przypomniało jej się coś nieprzyjemnego. - Ale tamte roztopione lody były okropne. Mówię ci, Tyler, o-kro-pne.

Nie wiedział, o jakie lody jej chodzi, ale powoli zaczęły do niego wracać podejrzania, że Emily może być wysłanniczką komisji etyki lub dyscyplinarnej. Wyglądało jednak na to, że pracuje sama i że śledzenie Tylera było jej własną inicjatywą. Jak go znalazła? Oczywiście musiała wiedzieć, że często bywa u Jozette.

Elementy łamigłówki zaczęły się wolno łączyć w całość. Ale jeśli tak było, to Emily nie wywiązała się z zadania, które sama przyjęła. Dlaczego? Czy spodobał jej się bardziej niż powinien? A może jednak zmiękło jej serce, kiedy zobaczyła, kim są jego klienci?

Chociaż, z drugiej strony, wciąż sprawiała wrażenie, jakby była pewna, że Tyler należy do półświatka. Czy to nie znaczy, że jest niewinna?

Zaczął się już gubić w domysłach.

- Kto cię przysłał, Emily? - powtórzył pytanie.

Mógłby je zadawać jeszcze dziesięć razy, ale rezultat byłby ten sam. Emily już spała. Na tyle mocno, że nie zbudziłby jej krzykami czy potrząsaniem.

Przez chwilę patrzył na spokojną twarz, zastanawiając się, czy zgodnie z jej życzeniem nie zdjąć jej biustonosza. Uznał jednak, że pokusa byłaby zbyt wielka. Dlatego po prostu przykrył ją lekką kołderką i zabrał się do przeszukiwania jej bagażu.

Nie zajęło mu to zbyt wiele czasu, ponieważ Emily miała praktycznie tylko to, co na sobie.

Jego zainteresowanie wzbudził natomiast laptop oraz papiery. Przejrzał dokładnie dokumenty, ale wszystkie dotyczyły spraw podatkowych. W komputerze też nie było nic ciekawego, chyba że Emily ukryła coś w jego pamięci. Cała sprawa wydawała mu się teraz znacznie bardziej tajemnicza.

Tyler przeszedł do swojego pokoju i położył się na łóżku. Nie po to jednak, by spać. Musiał przemyśleć całą sytuację i zdecydować, co zrobić z Emily Chaplin.

## *ROZDZIAŁ SZÓSTY*

Emily coraz bardziej wplątywała się w lnianą pościel. Nie spała już, ale jeszcze nie do końca się obudziła. Nie było jej zbyt wygodnie, a poza tym czuła się jakoś dziwnie. Jedynym miłym akcentem było to, że wciąż miała przed oczami Tylera przebranego za striptizerkę i wykonującego jakiś egzotyczny taniec.

- Och, Tyler - szepnęła, czując, że za chwilę on zdejmie ostatnią część przyodziewku.

Nie niepokoiło jej to, że Tyler, jako mężczyzna, miał niewielkie szanse udawać striptizerkę i że cała sytuacja była wysoce nieprawdopodobna.

Kiedy wreszcie trochę oprzytomniała, poczuła kwaśny smak w ustach i natychmiast rzuciła się do łazienki, żeby umyć zęby. Nie bardzo wiedziała, gdzie jest ani co tutaj robi. Spojrzała do lustra, żeby sprawdzić, czy wciąż jest tą samą Emily, co dawniej.

- A fe! - powiedziała głośno, ujrzawszy swoje odbicie.

Jej włosy przypominały stóg siana, chociaż może porównanie było nieco krzywdzące dla stogu. Na sobie miała jedynie koszulkę oraz perły babci Burr, które zwykle nosiła do kostiumu. Starszej pani zapewne nie spodobałoby się to połączenie, chociaż kto wie, może miała więcej fantazji, niż jej się wydawało.

Szybko zdjęła perły i położyła je na umywalce. Następnie sięgnęła po szczoteczkę i... tutaj czekała ją kolejna niespodzianka. Przecież nie wzięła ze sobą przyborów toaletowych.

Teraz mogła jedynie wypluć usta, starając się usunąć smak stęchłego wina.

Na próżno. Wciąż czuła nieprzyjemny smak. W dodatku nie wiedziała, dlaczego czuje się tak podle.

- O, moja głowa - jęknęła, rozglądając się za środkami przeciwbólowymi.

Znowu bezskutecznie. W łazience znajdowała się tylko kostka mydła i ręcznik.

- Nie ma nawet szlafroka - zauważyła z przyganą, a potem przypomniała sobie, że chyba jednak z niego korzystała.

Powoli zaczynała sobie przypominać zdarzenia wczorajszego dnia. I nagle jasny promień przedarł się przez kurtynę niepamięci. Przypomniała sobie, że przecież na wszelki wypadek nosi aspirynę w torbie z laptopem. Jak również małą szczoteczkę i pastę do zębów.

Szybko wyszczotkowała zęby i połknęła dwa proszki. Następnie wskoczyła do łóżka, postawiwszy przezornie szklanę wody na wiklinowym stoliku obok.

- Świetnie - wymamrotała.

Jednak wciąż czuła pewien dyskomfort. W końcu usiadła na łóżku, ściągnęła T-shirt i zdjęła biustonosz. Teraz nareszcie poczuła się lepiej. Miała nadzieję, że dośni swój sen z Tylerem jako striptizerką w egzotycznym tańcu.

W pokoju obok Tyler przewracał się z boku na bok. Zrzucił idiotyczną skórzaną narzutę na podłogę i pomyślał z wdzięcznością, że przynajmniej prześcieradło nie jest nabijane ćwiekami. Pokój Dzikiego zupełnie przestał mu się podobać, a Brando na ścianie wydawał się coraz bardziej denerwujący.

Co jakiś czas zerkał w stronę przejścia do znacznie sympatyczniejszego pokoju Pollyanny albo patrzył z niepokojem w okno, zastanawiając się, kto jeszcze może się do niego włamać. Nie miał wątpliwości, że Majcher zechce dokończyć to, co zaczął.

- Pieprzona praca - mruknął do siebie.

Domyślił się, że wszyscy bandyci, których spotkał w lokalu, należeli kiedyś do tej samej szajki co Slab i że chcieli teraz zgarnąć zdeponowane u Shandy pieniądze. Zgadywał też, że striptizerka nie miała najmniejszej ochoty zrezygnować z tej forsy.

Najgorsze jednak było to, co robiła Emily. Nawet jeśli rzeczywiście należała do komisji etyki, wydawała się zupełnie bezradna wobec zaistniałej sytuacji. Gdyby jeszcze chciała się z tego powodu wycofać! Ale nie, uważała pewnie, że to doskonała zabawa i wszystko wskazywało na to, że w dalszym ciągu chce mu „pomagać”.

- Cholera jasna! - zaklął jeszcze, przypomniawszy sobie jej zwierzenia. - No to mam niezły pasztet!

Czy Emily nie rozumiała, że Majcher będzie chciał z nią wyrównać rachunki?! Czy nie zdawała sobie sprawy, że wplątała się w ten sposób w kryminalną intrygę?! Najlepsze, co mogłaby w tej chwili zrobić, to, wyjechać i nigdy nie wracać do San Francisco.

Jednak na wspomnienie tego, co wydarzyło się wczoraj wieczorem, na twarzy Tylera pojawił się uśmiech. Przed oczami stanęła mu scena bójki. Czuł się zupełnie bezradny z tym krzesłem i nagle, jakby znikąd, pojawiła się Emily i zdzieliła bandytę torbą z butami. To musiało być całkiem silne uderzenie, skoro facet padł jak długi.

Wydawało mu się, że usłyszał jakieś hałasy za oknem, więc natychmiast wstał, żeby sprawdzić, co się dzieje. Prawdę mówiąc, nie miał żadnej broni i mógł najwyżej znów skorzystać z krzesła. A Emily? Ona nie potrafiłaby nawet tego.

Staął przy oknie i spojrzał na dół. Nic tam się nie działo, więc stwierdził, że to jedynie gra jego wyobraźni. Spojrzał na zegarek, dochodziła czwarta. Czuł się tak, jakby tej nocy w ogóle nie spał, choć z pewnością zdrzemnął się na parę godzin.

Uspokojony, wrócił do łóżka.

Wstał, żeby sprawdzić, czy okno jest zamknięte. Przesunął jeszcze palcem po niedawno wstawionej szybie i ponownie stwierdził, że wszystko w porządku.

Więc co go niepokoi?

Dlaczego nie może spać?

Panująca w pokoju cisza wydawała mu się niemal ogłuszająca i zupełnie nienaturalna. Ależ tak! To właśnie nie dawało mu spokoju. Zwykle o tej porze dało się słyszeć jakieś hałasy. To była pora, kiedy pijacy wracali do domów, a służby miejskie zaczynały swą pracę.

Nasłuchiwał przez chwilę, ale nic nie zakłóciło ciszy. Włożył więc spodnie i zerknął na przejście do drugiego pokoju, które było jednym z szalonych pomysłów Kate.

- Po prostu naoglądała się za dużo filmów - stwierdził, myśląc o zwariowanej przyjaciółce. - Podobnie jak Emily.

Coś go pchało, żeby sprawdzić, czy ta ostatnia jest bezpieczna. Po prostu zajrzałby do pokoju Pollyanny, a następnie wrócił, nie budząc Emily. Pomysł wydawał się dobry i łatwy do zrealizowania. Może dzięki temu udałoby mu się znowu zasnąć.

Włożył dzinsy i przez chwilę przechadzał się jeszcze po pokoju. Wreszcie kocim krokiem zbliżył się do przejścia, odblokował je i przeczołgał się do pokoju Emily. Kiedy jednak cichutko otworzył drzwiczki serwantki, coś nagle zaszemrało, a następnie żółta kula zeskoczyła z łóżka i podbiegła do tajnego przejścia. Usłyszał jeszcze głośne „miau”, a następnie Beau przebiegł do jego pokoju.

Kot ciągnął za sobą jakiś miękki materiał, który w tej chwili przejął zdezorientowany Tyler. Co to może być? Nie potrzebował wiele czasu, żeby rozpoznać biustonosz Emily, wciąż jeszcze ciepły od jej ciała.

Czyżby kot-lubieżnik zdjął jej ten stanik?

- Tyler? To ty? - dobiegło do niego od strony łóżka. No cóż, nie mógł się dalej ukrywać.

- No... tak. Chciałem tylko sprawdzić, czy jesteś bezpieczna.

Najlepsze, co mógł zrobić, to jak najszybciej się wycofać. Coś go jednak powstrzymywało. Czyżby wciąż lękał się o bezpieczeństwo Emily?

- Wszystko w porządku - odparła ziewając.

- Bałem się, że któryś z tych bandytów zechce nas odwiedzić - tłumaczył się dalej, czując, że biustonosz parzy mu dłoń. Szybko odrzucił go od siebie. - Wiesz, nigdy nie wiadomo, co im wpadnie do głowy.

- Chcesz wejść? - dobiegł go senny głos. Wejść? Też pomyśl!

- Wejdz, proszę - powiedziała uprzejmie Emily.

Zapraszała go do siebie, jakby to było południe, a ona proponowała mu filiżankę kawy. Nie miał pojęcia, czy wie, co robi. Przecież wlała w siebie tyle chianti, że mogłoby to zwalić z nóg nawet słonia. Zwłaszcza że słonie z reguły nie są przyzwyczajone do alkoholu.

- Przecież mówiłeś, że chcesz sprawdzić, czy jestem bezpieczna. W ten sposób zrobisz to najlepiej - nalegała rozespana Emily.

W duchu przyznał jej rację. Oczywiście pod warunkiem, że będzie panował nad swoim pożądaniem. Tyle że Tyler wcale nie wiedział, czy chce nad nim panować. A raczej już do niego dotarło, że nie ma na to najmniejszej ochoty.

Nie całkiem przytomna Emily stanowiła łatwą zdobycz. A on nie miał w tej chwili czasu na długie zaloty. Pragnął przytulić się do niej i kochać się z nią aż do białego rana.

Leżący nie opodal biustonosz wprost rozpalił mu wyobraźnię.

- Zaraz wracam - rzucił i wycofał się do swego pokoju. Włożył tylko koszulę i zapiał dwa górne guziki; a następnie przeczołgał się z powrotem.

- Tak będzie lepiej - dodał, zapinając koszulę do końca. Emily ziewnęła.

- To może ja włożę T-shirt - zaproponowała. - Możesz się odwrócić?

Do licha! Była zupełnie naga pod tą lekką kołderką! Tyler z trudem się opanował i podszedł do okna, udając, że chce sprawdzić, co dzieje się na ulicy.

- Już? - spytał. Żadnej odpowiedzi.

Kiedy się odwrócił, okazało się, że Emily leży w koszulce, ale z odsłoniętym pępkiem. Sprawiała wrażenie śpiącej. Tylerowi wydawało się, że udaje, ale po jakimś czasie przekonał się, że rzeczywiście zasnęła.



Musi być bardzo zmęczona, pomyślał, starając się nie patrzeć na jej pępek.

Usiadł w fotelu z postanowieniem, że będzie nad nią czuwać. Względy bezpieczeństwa wydawały mu się tutaj szczególnie ważne. Jak również to, że mógł teraz obserwować jej piersi, swobodne pod miękką tkaniną koszulki, a także jej śliczną twarzyczkę panienki z dobrego domu. Tyler rzadko spotykał tego rodzaju kobiety. Może podświadomie tęsknił za kimś takim, chociaż Emily z pewnością nie była ideałem.

Gdyby chciał, mógłby jej teraz dotknąć. Skóra Emily wydawała się tak świeża i zachęcająca. Postanowił jednak, że tego nie zrobi, i tylko zacisnął zęby.

Nagle Emily przeciągnęła się i westchnęła głośno.

- Obudziłaś się? - spytał.

Nie, spała dalej, ale coś jej się śniło. Ciekawe, co to mogło być? Co śni się paniąkom z dobrych domów? Tyler podejrzewał, że same ładne rzeczy: kwiatki, łąki, a także ptaszęta i pszczołki.

Nie, pszczołki może jednak nie!

- Och, Tyler! - usłyszał kolejne westchnienie.

Poczuł, że dreszcz przebiegł mu po całym ciele. Czy to możliwe, że Emily śniła właśnie o nim? Zelektryzowany, podszedł do łóżka i spojrzał na jej buzię. Nie, nie wykrzywiała się w grymasie obrzydzenia.

- Tak dobrze, Tyler, tak!

Z trudem przełknął ślinę i dotknął jej nagiego ramienia. Poruszyła się, robiąc mu miejsce. Tyler nie wiedział, co dalej. W skroniach mu tętniło. Gdyby jeszcze ta piekielna Emily nie była tak atrakcyjna! Czuł, że jeśli dłużej tu zostanie, może dojść do najgorszego. Z kolei, jeśli sobie pójdzie, zostawi ją bezbronną na pastwę Majchra i jemu podobnych.

Nie mógł do tego dopuścić! Dlatego w spodniach i w koszuli położył się na brzeжку łóżka, tuż obok Emily. Tak powinno być bezpiecznie. Jednocześnie poczuł dziwną błogość i rozluźnił się po raz pierwszy tej nocy.

Emily wysunęła rękę i przyciągnęła go do siebie.

- Nie śpisz? - spytał ją po raz kolejny.

Emily leżała, czując lekki powiew wiatru we włosach. Dopiero po chwili dotarło do niej, że jest w hotelu i może to być co najwyżej przeciąg. Ale to nie był przeciąg, lecz śpiący Tyler, który oddychał miarowo.

Gdy tylko otworzyła oczy, od razu zobaczyła jego mocną szczękę ze śladami zarostu. Serce zabiło jej mocniej. Nigdy nie widziała go tak blisko. Nigdy też nie trzymał ręki na jej piersi, a nogi między jej udami!

Emily z trudem przełknęła ślinę, zastanawiając się, dlaczego jego dotyk wydaje jej się tak dziwny. Stwierdziła, że po prostu ma na sobie dzinsy. Och, jaki był twardy! Ubrał się, żeby móc się oprzeć pokusie.

Omam nie wybuchnęła śmiechem, kiedy pomyślała o tym, co powiedziałyby jej rodzina na taki widok. Mama na pewno zrobiłaby pełną niesmaku minę i powiedziałyby, że to trywialne. To ojciec wpadłby w gniew i kazałby Tylerowi się wynosić. A bracia? Emily nie miała pojęcia. Nie wątpiła jednak, że byliby zde gustowani, chociaż sami pchali jej do łóżka różnych Kipów Enfieldów.

Tylko co będzie dalej? Skoro już wylądowała w łóżku z człowiekiem z marginesu, pora zastanowić się nad przyszłością tego związku. Zwłaszcza że ten „margines” coraz bardziej jej się podobał. Nie zamieniłaby go na całą rzeszę prawników!

Emily przesunęła się trochę i zdjęła rękę Tylera z piersi, ponieważ przeszkadzała jej w myśleniu. Okazało się, że niewiele to pomogło. Wciąż była podniecona, a poza tym czuła się głupio tylko w majtkach i T-shircie.

No, zawsze to lepiej niż bez koszulki, pomyślała, przypomniawszy sobie sytuację z początku wizyty Tylera. Przynajmniej nie jestem zupełnie naga.

Czuła się jednak tak, jakby była. Każdy ruch śpiącego obok mężczyzny budził w niej pożądanie. Wciąż bolała ją głowa, ale bała się sięgnąć po kolejną aspirynę, żeby nie zbudzić Tylera. Nie miała też pewności, czy jednak ze sobą

nie spali. Jeśli tak, to rozpoczęła w ten sposób karierę Sukie Sommersby.

Chociaż Sukie zrobiłaby to już pewnie ze trzy razy.

- No dobrze, zostałam puszczałką - szepnęła do siebie. - Najgorsze, że wcale nie mam z tego powodu wyrzutów sumienia. Jeśli tak się stało, to żałuję tylko, że niczego nie pamiętam.

Ciekawe, czy Tyler coś pamięta? Nie, nie może go zbudzić i po prostu o to spytać. Cała sytuacja może stać się naprawdę żenująca. Najlepiej po prostu zamknąć oczy i udawać, że śpi. Niech sam radzi sobie z tym problemem.

Ciekawe, co zrobi. Czy ucieknie do swojego pokoju, czy jednak przyjmie odpowiedzialność za to, co się stało?

Emily mocno zacisnęła powieki i przytuliła się do ciepłego męskiego ciała. Nigdy, nawet na Gwiazdkę, nie czuła się tak wspaniale.

Kiedy się obudził, usłyszał bicie serca Emily. Rytm był jednak nierówny, dziwnie urywany. Pod palcami Tyler czuł delikatną, gładką skórę. Jego noga znajdowała się między udami Emily. Musiał przyznać, że nigdy nie budził się w tak przyjemny sposób.

Gdzieś z sąsiedniego pokoju dolatywał zapach kawy i świeżych bułeczek. Tylko tego mu było trzeba do szczęścia: nagiej Emily i dobrego śniadania.

Nagle odezwał się jego instynkt samozachowawczy.

Tyler wyskoczył z łóżka jak oparzony i zaplątawszy się w coś, upadł z hukiem na podłogę.

- Nic ci się nie stało? - z góry dobiegło go nieśmiałe pytanie.

- Emily, czy nie mogłabyś kłaść biustonosza w jakimś przyzwoitym miejscu?!

- Prze... przepraszam - wydukała i otworzyła szeroko usta.

Tyler rzucił na łóżko jej kremowy stanik i wstał, opierając się o fotel.

- Dokąd idziesz? - spytała jeszcze.

- Do pokoju - odburknął, podchodząc do serwantki.

Wstała z łóżka, a kiedy uświadomiła sobie, że jest w samych majtkach, włożyła szlafrok, który też (a jakże!) leżał na podłodze.

- Czy... Czy mógłbyś mi przynajmniej powiedzieć, co robiliśmy dzisiaj w nocy? Czy... Czy spaliśmy ze sobą?

Chciał odpowiedzieć, że przecież wstał z jej łóżka, więc musiał przynajmniej się na nim zdrzemnąć, ale wiedział, że nie o to jej chodzi.

Wystarczyło, że na nią spojrzał, a zrobiło mu się jej żal. Wyglądała na naprawdę zagubioną.

- Nie - mruknął i dał nura do serwantki.

Przy okazji uderzył się w głowę i zaklął głośno, potknąwszy się o jeden ze swoich butów. Miał już dosyć komplikacji. Chciał jedynie doprowadzić sprawę Slaba do szczęśliwego końca i zapłacić komorne za swoją kancelarię. Miał wrażenie, że jeśli to zrobi, reszta ułoży się sama.

- Teraz muszę się napić kawy - rzekł do siebie. - Może to mi jakoś pomoże.

Zjął koszulę i sięgnął po czysty T-shirt. Zbyt późno pomyślał jednak o tym, żeby zablokować przejście przez serwantkę. A właśnie w tym momencie pojawiła się w nim głowa Emily.

- O, przepraszam! - Na widok jego nagiego torsu speszona cofnęła się do swego pokoju.

Tyler wiedział, że musi działać szybko. Otworzył okno i spojrzał w dół. Jeśli udało się temu osiłkowi, on też nie powinien mieć z tym problemów.

- Przebrałeś się już? - usłyszał stłumiony głos Emily. Miał ochotę uwolnić się od prawniczki, a także od natarczywych pytań Kate i Verny.

- Jeszcze chwila!

Wystawił nogę za okno i chwycił rynnę. Szarpnął nią, ale była mocno przytwierdzona, więc powoli zaczął zsuwać się w dół.

W górze nad nim pokazała się Emily. Ten widok spowodował, że zwiększył tempo schodzenia, a na koniec zeskokczył z jakichś dwóch metrów

- Tyler, zaczekaj! Chcę iść z tobą!

Nie wątpił w to, ale na dzisiaj miał inne plany.

- Nic z tego, Emily! Nic z tego!

Emily patrzyła, jak Tyler znika w bramie, i czuła, że nic nie może na to poradzić. Gdyby przynajmniej wiedziała, dokąd idzie, ubrałaby się i szybko go dogoniła. Jednak Tyler nie raczył zdradzić jej swoich planów. Przepelzła więc do swojego pokoju i usiadła na łóżku.

Dobrze, że się nie kochali. Sama nie wiedziała, czy się z tego cieszyć, czy nie. Po namyśle doszła do wniosku, że jednak jest to dobra wiadomość. Nie dlatego, żeby nie chciała się oddać Tylerowi. Wręcz przeciwnie. Woląla jednak, żeby stało się to, gdy będzie przytomna. Tak, by móc zachować później cudowne wspomnienia.

Przez chwilę rozważała również, czy nie obrazić się na Tylera. W końcu spędził z nią w łóżku jakiś czas, a jednak nie próbował jej uwieść. Chociaż z drugiej strony mogło to jedynie świadczyć o jego silnej woli. Emily nie miała powodów, by sądzić, że mu się nie podoba.

Pociągnęła nosem i poczuła w powietrzu zapach kawy i bułeczek. Po namyśle zdecydowała, że dobrze jej zrobi, jeśli coś zje. Wcześniej jednak wzięła prysznic, a potem drugi, ponieważ przypomniała sobie, że nie myła się wczoraj wieczorem.

W kąpieli przypomniała sobie, co Kate mówiła o śniadaniu. Wyszła więc na korytarz, gdzie znajdował się wózek

z tacami. Wzięła jedną z bułeczkami i dżemem i naląa sobie kawy z ekspresu. Nie słodziła jej, ale do smolisteo płynu dołala trochę śmietanki. Następnie przeszła do swojego pokoju i postawiła tacę na stoliku.

- Cudownie! - westchnęła.

Do pełni szczęścia brakowało jej jedynie Tylera. Mogliby razem zjeść śniadanie i omówić plan działania na dzisiejszy dzień.

Przecież odniosła wrażenie, że wczoraj wieczorem zdecydował się skorzystać z jej usług!

Zresztą, jak sam twierdził, przyszedł do niej jedynie po to, żeby mieć na nią oko. Jej zdaniem, stanowiło to potwierdzenie ich układu. Emily sama nie wiedziała, jak wobec tego tłumaczyć sobie jego zachowanie sprzed dwudziestu minut.

Jednak kawa i bułeczki z dżemem szybko poprawiły jej nastrój. Nie wątpiła, że Tyler znowu będzie próbował odszukać Slaba, a ten dopóty nie odzepi się od Shandy, dopóki nie odzyska pieniędzy albo też nie „udusi jej własnymi rękami”.

Sprawa wydawała się więc prosta. Wystarczy odszukać Shandę, żeby spotkać zarówno Tylera, jak i Slaba. Emily obawiała się, że najtrudniejsze nastąpi później. Dwie butelki chianti wystarczyły, żeby całkowicie zaćmić jej umysł. Nie wiedziała, co nagadała wczoraj Tylerowi, ale domyśliła się, że wyciągnął z niej wszystko, o co mu chodziło. Znaczyło to, że pewnie już wie, iż śledziła go od samego Chicago. Być może znowu uważa ją za wroga.

Skończyła kawę i z impetem odstawiła filiżankę.

- Pomogę ci, czy chcesz tego, czy nie, Tyler - rzekła z nutką groźby w głosie.

Szkoda, że nie mógł jej w tej chwili widzieć. Na pewno nie zdecydowałby się na samotną wyprawę. Znaleźć Shandę, tak, musi znaleźć Shandę.

Przyszło jej do głowy, że przede wszystkim powinna zajrzeć do Flesh Pit i aż dreszcz przebiegł jej po plecach na wspomnienie ochroniarzy. Na szczęście tym razem miała odpowiedni strój. Tylko czy nie zgubiła go wczoraj, wracając do hotelu?

Wstała gwałtownie i zaczęła szukać w całym pokoju. Zajrzała do wszystkich zakamarków, żeby w końcu stwierdzić, że torba najspokojniej w świecie stoi sobie przy wieszaku. W środku znajdowały się kupione rzeczy, a

także jej karta kredytowa. Emily nie pamiętała, żeby z niej wczoraj korzystała. Jednak w końcu przestała o tym myśleć.

Z głośnym cmoknięciem przyłożyła bluzkę do ciała i stwierdziła, że jest naprawdę super. Szybko jednak opróżniła torbę i pomyślała, że powinna dokupić jeszcze parę rzeczy. Chyba nie musi się śpieszyć. Nigdy nie słyszała, żeby lokale ze striptizem otwierano wcześniej rano.

Już chciała odłożyć torbę, kiedy na dnie dostrzegła jeszcze jakiś przedmiot. Sięgnęła głębiej i wyjęła wielki nóż. Dopiero teraz przypomniała sobie, jak Tyler wrzucił go do torby, mimo że wciąż istniało zagrożenie napadu.

Dobrze, że nic się wtedy nie stało. Na pewno nie udałoby mu się wyciągnąć go na czas.

Emily przez chwilę przyglądała się ciemnej, lekko wygiętej rękojeści, a następnie przycisnęła niewielką dźwigienkę. Ostrze wyskoczyło ze środka z sykiem jadowitej żmii.

- Ojej! - jęknęła, patrząc na stal lśniąca w słońcu poranka. - Może lepiej wezmę to ze sobą.

Wszystko wskazywało na to, że broń znowu może jej się przydać. Nie sądziła, żeby uderzenie chodakami nauczyło Majchra rozumu. Takie typy w ogóle niechętnie się uczą, ale za to lubią się mścić.

Przez moment siłowała się z ostrzem, a potem odkryła, że musi znowu przycisnąć dźwigienkę, a wówczas ostrze chowa się przy lekkim pchnięciu. Uśmiechnęła się do siebie i włożyła bluzkę bez pleców i haftowaną minispódniczkę. Na koniec wsunęła stopy w buty, których uroda wydała jej się porażająca. Trochę jednak żałowała, że nie ma ich w torbie. W razie sprzeczki czy kłótni stanowiły naprawdę mocny argument.

## *ROZDZIAŁ SIÓDMY*

Emily już położyła dłoń na klamce, zamierzając wyjść z hotelu, kiedy nagle dobiegł ją głos Kate:

- Emily, na miłość boską, to ty?!

Odwróciła się i spojrzała na zdumioną Kate, która miała na sobie białą koszulę, niebieskie legginsy oraz purpurową kamizelkę, a w rękach trzymała tacę z resztkami jedzenia. Kto jak kto, ale ona nie miała prawa zwracać uwagi na czyjeś ubranie.

- Tak, to ja - odparła z godnością Emily. - Mój bagaż przepadł na dobre, więc musiałam sobie coś kupić w San Francisco. Macie tu fajne sklepy. No i jak wyglądam?

Kate postawiła tacę na kontuarze i zbliżyła się, żeby móc ją lepiej obejrzeć.

- Wyglądasz jak ktoś zupełnie inny - zaczęła niepewnie.

- Ktoś o... o bardzo oryginalnym guście.

W tłumaczeniu znaczyło to pewnie, że prezentuje się jak czupiradło, ale Emily postanowiła nie przejmować się tego rodzaju uwagami. Tak naprawdę, doskonale wpasowywała się w styl North Beach. No, może tylko ubrała się bardziej skąpo niż większość dziewcząt w tej okolicy.

- Miałam ochotę na zmianę - oznajmiła. Kate pokiwała głową.

- No jasne. Gdzie to kupiłaś?

- W małym sklepiku w alei. Wcale nie były to drogie rzeczy - dodała, pamiętając o uwagach czynionych jej zwykle przez matkę. Miała już dosyć pouczeń. Zwłaszcza teraz, kiedy nareszcie zaczęła robić to, na co naprawdę miała ochotę. Jednak na ustach Kate pojawił się uśmiech.



- Ach, znam właścicielkę sklepu! Potrafi zrobić cuda z jedwabiem! - zawołała z entuzjazmem. - W zeszłym tygodniu kupiłam od niej ręcznie malowaną apaszkę.

Emily nie mogła uwierzyć własnym uszom. Żadnych uszczypliwych uwag? Odniosła wrażenie, że znalazła się nagle w innym świecie.

- Więc uważasz, że zrobiłam dobry zakup? - upewniła się.

- Jasne! To prawdziwa artystka. Otwiera tę swoją budę tylko parę razy w miesiącu. Miałaś szczęście, że się na nią natknęłaś.

- Szczęście - powtórzyła i otworzyła szeroko usta. Tak, musiała przyznać, że ma szczęście.

W ciągu zaledwie jednego dnia przeżyła więcej niż w czasie całego życia. Poza tym nabrała pewności siebie i stała się bardziej zaradna. Rodzice byliby dumni, widząc ją teraz. No, może niekoniecznie w tej bluzce i spódniczce, nie mówiąc już o butach.. No i oczywiście nie w hoteliku „U Beau”, nawiedzonym co jakiś czas przez gangsterów. Jednak powinni być dumni z tego, że ich córka tak doskonale sobie radzi.

Ale najważniejsze było to, że spotkała Tylera. Myśl o nim spowodowała, że spojrzała na Kate z nagłym zainteresowaniem. Niemożliwe przecież, żeby poszedł od razu do lokalu ze striptizem.

- Kate, nie wiesz przypadkiem, gdzie mogłabym znaleźć Tylera? - spytała z niewinną miną.

Dziewczyna przecząco pokręciła głową.

- W ogóle go dzisiaj nie widziałam. Muszę jednak przyznać, że coraz lepiej ci z nim idzie.

Emily nie miała takiego wrażenia. Zwłaszcza po tym, jak uciekł od niej po rynnice.

- Tak sądzisz?

Kate skinęła skwapliwie głową.

- Jak sobie przypomnę, co widziałam w jego pokoju...

Emily na moment przestraszyła się, że Kate widziała ją w łóżku z Tylerem, ale potem pomyślała o wydarzeniach minionego dnia. Chodziło jej pewnie o ten incydent ze złoczyńcą, który włamał się przez okno.

- Przecież mówiłaś, że zupełnie się dla niego nie nadaję.

- Emily rozłożyła ręce.

- Co nie znaczy, że nie mogę zmienić zdania.

- Tak, ale co właściwie masz na myśli? - Emily szykowała się do prawdziwego przesłuchania. - Czy to, że Tyler coraz bardziej dopasowuje się do moich potrzeb, czy też to, że ja się zmieniam tak, aby spełnić jego oczekiwania? Czy też może jest to proces obustronny, w którym oboje dopasowujemy się do oczekiwań partnera?

Kate spojrzała na nią jak cieleń na malowane wrota, a potem zaśmiała się krótko.

- No, muszę już iść - rzuciła.

- Tak, ale...

- Czy musisz zawsze tak komplikować sobie życie?

- przerwała jej Kate.

Komplikować? Emily wydawało się, że w ten sposób raczej je upraszcza. Po prostu rozbiła duży problem na szereg małych problemów, co było normalną praktyką w procedurze prawniczej. Chciała to wyjaśnić przyjaciółce Tylera, ale Kate zaśmiała się raz jeszcze, a następnie zniknęła w korytarzyku, który zapewne prowadził do kuchni.

Emily pozostała sam na sam z nurtującym ją problemem. Nie chciała go jednak zbyt długo roztrząsać. Wystarczyło jej, iż Kate uważała, że z Tylerem idzie jej coraz lepiej. Znaczyło to, że do siebie pasują.

Czy to możliwe? Na zawsze?

Zwykle Emily myślała o nim w kontekście tego jednego weekendu i tej jednej sprawy. Nie sądziła, żeby mogli stworzyć z Tylerem parę. Jednak teraz rozpalona wyobraźnia zaczęła jej podsuwać kolejne obrazy. Ona i Tyler na

tropie mafii. Ona i Tyler śledzący przemytników. Ona i Tyler pogromcami groźnych przestępców.

Dopiero po chwili zreflektowała się, że to przecież Tyler jest przestępcą. Nawróconym przestępcą - poprawiła się w duchu. A to znaczyło, że mógłby być niezwykle cennym współpracownikiem.

Oczywiście, jeśli zdoła go odnaleźć. Jak do tej pory, nie wydawał się zainteresowany współpracą. Musi go odszukać i przekonać, że jednak warto.

Z braku lepszych pomysłów skierowała się do Flesh Pit. Nie wiedziała, czy lokal na górze jest czynny, ale salon tatuażu przeżywał prawdziwe obłędzenie. Tak jakby pół San Francisco chciało zrobić sobie tatuaż właśnie dzisiaj. Pokazny tłum kłębił się również na zewnątrz.

Emily starała się być ostrożna. Parę razy przeszła obok, a raz nawet schowała się za drzewem, kiedy przed oczami mignęła jej marynarka w jodelkę. Okazało się jednak, że nie był to Majcher.

Podeszła więc śmieiej do salonu tatuażu. W tym momencie ze środka wyskoczył długowłosy młodzieniec pokryty od stóp do głów wizerunkami nagich kobiet, co było wyraźnie widać, gdyż miał na sobie tylko szorty i koszulkę bez rękawów, i zaczął formować kolejkę.

- No, ustawcie się porządnie, bo nie możemy pracować! - krzyczał. - Dalej, dalej! Stańcie tak, żeby ludzie mogli przejść! Zaraz zaczynamy.

- Co się dzieje? - Emily spytała jakąś nastolatkę. Jej matka i starsza siostra pewnie wyszły dzisiaj wcześniej do pracy, dlatego mała mogła zaszaleć i skorzystać z wszystkich możliwych kosmetyków.

Dziewczyna zrobiła balon z gumy do żucia, który następnie pękł z głośnym plaśnięciem.

- To przyjezdny artysta - odparła, przeżuwszy parę razy gumę. - Podobno potrafi robić prawdziwe cuda.

- Ale ja chcę na górę. Do lokalu ze striptizem. Mogę przejść? - spytała nieśmiało Emily.

Przesunęła się trochę w stronę drzwi, ale natychmiast poczuła łokcie na swoim ciele.

- Nie wierzą ci - mruknęła dziewczyna, która najwyraźniej uznała ją za koleżankę.

Czy miała jej wyjaśniać, że pracuje w kancelarii prawniczej?

- Ona naprawdę chce przejść do Flesh Pit - zapewniła zebranych.

Jakaś na oko pięćdziesięcioletnia kobieta w różowym wdzianku, które ciasno opinało jej pełne ciało, spoglądała na nią z powątpiewaniem.

- Nie wygląda pani na taką - mruknęła.

Emily zrobiło się przykro. Zrobiła przecież wszystko, co w jej mocy, żeby wyglądać na „taką”. Teraz mogła się już tylko rozebrać i przechadzać nago przed lokalem. Pomyślała, że powinna się cieszyć z tego, że przynajmniej wygląda na osobę, która chce się wytatuować.

- Poza tym Flesh Pit jest zamknięte - dodała dziewczyna, strzeliwszy raz jeszcze z gumy.

Tym razem guma rozprysnęła jej się po całej twarzy, więc musiała ją zebrać palcami.

- Wolę rozpuszczalną - zauważyła kobieta w różowym wdzianku. - Przynajmniej nie traci smaku.

Dziewczyna pogardliwie wydeła wargi.

- Phi, rozpuszczalna jest dobra dla dzieci!

Parę osób w kolejce, zwłaszcza tych młodszych, poparło umalowaną nastolatkę. Emily miała chwilę, żeby przemyśleć całą sytuację. Może powinna podać jakieś szczegóły. Udowodnić, że rzeczywiście chodzi jej o lokal na górze.

- Chciałabym się spotkać z Shandą - wypaliła w końcu, widząc, że kontrowersje wokół gumy już wygasły.

- Z właścicielką? - ożywił się na oko czterdziestoletni mężczyzna z łysiną na środku głowy i piórami włosów spływającymi na ramiona. - Nic z tego.

Zamknęła wczoraj lokal i podobno wyjechała. Po tym wczorajszym najeździe policji - dodał, jakby to wszystko wyjaśniało.

- Policji? - jęknęła Emily.

Miała nadzieję, że nie zraniła Majchra. A jeśli go zabiła i policja szuka jej teraz w całym mieście?

- No, słyszałam, że była rozróżba - stwierdziła kobieta w różowym wdzianku.

- Przy wejściu na górę jest żółta taśma. Taka do odgradzania miejsc przestępstw - dodał jakiś pechowiec, który zapewne dostał się do środka, ale go stamtąd wypchnięto.

- Co się na tym świecie wyrabia - mruknął łysol z długimi włosami. - To był taki spokojny i miły lokal.

- Czy... Czy coś się stało? - spytała słabym głosem Emily. - Czy może kogoś zabito?

Nastolatka skrzywiła się i wypluła gumę, która najwyraźniej przestała jej smakować.

- Nie mam pojęcia. Ale mogę zapytać kumpla. - Stała na palcach i krzyknęła do kogoś z tłumu: - Hej, Guppy! Słyszałeś, co tutaj się stało?! Czy kogoś zaciukali?

Kościsty chłopak z płomiennie rudą grzywą odwrócił się w ich stronę.

- Nie! Zdaje się, że tylko pobili.

- Co ty tam wiesz - włączył się ktoś z tłumu. - Jasne, że zabili. Aż cztery striptizerki.

Facet z resztkami włosów do ramion pokręcił zamasyżycie głową.

- Niemożliwe. Shanda pracowała sama. Była tutaj jedyną striptizerką.

Jednak mężczyzna z tłumu nie ustępował:

- To były rosyjskie striptizerki. Na gościnnych występach - ciągnął z ponurą miną. - I teraz Rosja wypowie nam wojnę i nareszcie zrobi z nami porządek.

Emily cieszyła się w duchu, że to były cztery striptizerki, a nie jeden Majcher. Przynajmniej miała czyste sumienie. Tymczasem w tłumie wybuchła dyskusja, czy Rosja powinna zrobić porządek, czy też nie. I tylko wymalowana nastolatka wyglądała na znudzoną całą rozmową.

- Boże, wszędzie ta polityka! - jęknęła, słysząc kolejne komentarze.

Emily skorzystała z okazji, żeby zapytać o to, co ją naprawdę interesowało.

- Posłuchaj, a nie widziałaś tu kogoś, kto też chciał wejść na górę?

Na twarzy dziewczyny pojawił się wyraz cieleńcego zachwyty.

- Takiego przystojnego bruneta o atletycznej budowie, z niebieskimi oczami? - odpowiedziała pytaniem.

- Zielonymi - poprawiła ją Emily.

- Może i z zielonymi - zgodziła się dziewczyna. - To chyba ten, co teraz wychodzi.

Emily spojrzała we wskazanym kierunku i zamarła. To był Tyler! Przeciskał się właśnie na zewnątrz, pogrążony we własnych myślach. Zmierzał wprost w jej kierunku. Emily aż pisnęła z radości. Więc jednak dobrze zrobiła, kierując się od razu do Flesh Pit.

- Tyler!

Dopiero teraz ją dostrzegł i spojrzał na nią z roztargnieniem. Jego oczy rozszerzyły się ze zdziwienia, ujrzał jakby ducha.

- Emily! Co ty na siebie włożyłaś?!

Wszyscy w kolejce umilkli i spojrzeli krytycznie na Emily. Większość z nich miała na sobie dziwniejsze stroje, a niektórzy jeszcze poprzekłuwane nosy albo wargi. Jednak to ona nagle znalazła się w centrum uwagi.

- Mnie się ten strój podoba - powiedziała, kładąc ręce na biodra.

Tyler wziął ją za ramię i wyprowadził z kolejki.

- Podoba?! Naprawdę?! I może chcesz jeszcze zrobić sobie tatuaż?

- No... nie. Chciałam tylko wejść do środka.

- Ale po co ci to ubranie? - drażył Tyler. - Przecież mieszkasz w pokoju Pollyanny i powinnaś ubierać się tak jak ona.

- Naprawdę tak uważasz? - spytała, czując, że coraz bardziej rzędzie jej mina.

- No, nie - odparł, widząc jej reakcję. - Ale w tym ubraniu wyglądasz jak dziwka!

Emily aż podskoczyła z radości i zaklaskała w ręce. Parę osób z tłumu syknęło, widząc jej reakcję, ale większość przyjęła to spokojnie.

- O Boże! Ona się cieszy! - jęknął Tyler i zrobiwszy w tył zwrot, ruszył przed siebie.

- Zaczekaj! Dokąd idziesz?! - Dopędziła go po chwili.

No tak, Kate uważała, że coraz lepiej sobie z nim radzi, ale tak naprawdę Tyler wciąż przed nią ucieka.

- Musimy porozmawiać - dodała, dogoniwszy go. Nawet na nią nie spojrzał.

- Niby o czym? - burknął tylko.

Chciała krzyknąć: „O nas!”. Powstrzymała się jednak. Wiedziała, że przede wszystkim musi zdobyć zaufanie Tylera. Postanowiła więc wrócić do początków.

- Wiem, że powiedziałam za dużo. To prawda, że śledziłam cię od Chicago, od kiedy podsłuchiłam twoją rozmowę ze Slabem w Tęczy - mówiła, starając się dotrzymać mu kroku. - Jednak wszystko poza tym to prawda. Jestem prawniczką i chcę ci pomóc.

- Nie potrzebuję żadnej pomocy!

- A wczoraj?!

Nareszcie się zatrzymał i spojrzał na nią przenikliwie.

- Dlaczego kłamałaś? Emily wzruszyła ramionami.

- No cóż, nie chciałam, żebyś uznał mnie za zupełną wariatkę - wyznała szczerze. - Przyznaję, że cała ta historia może wydawać się mało prawdopodobna.

- Zupełnie nieprawdopodobna - poprawił ją. - Wymyślona przez paranoika po dobrej porcji środków halucynogennych.

- Ależ Tyler, to było przeznaczenie!

Znowu ruszył przed siebie, ale tym razem nieco wolniej.

- Tylko nie mi nie mów o przeznaczeniu - mruknął. - Czy chcesz mi wmówić, że to wszystko wydarzyło się przypadkiem?

Emily westchnęła.

- Ależ naprawdę tak było!

Tyler znowu zatrzymał się i wymierzył palec prosto w jej pierś.

- Lepiej od razu powiedz, że należysz do jakiegoś kolegium dyscyplinarnego. Jestem przygotowany. Wiem, że od dawna chcieliście pozbawić mnie prawa wykonywania zawodu!

- Ja?! Nie gadaj bzdur!

- No to po co za mną wszędzie łazisz?!

Może powinna mu opowiedzieć o swoim nieciekawym życiu i o tym, że chciała przeżyć przygodę, ale czuła, że znowu by jej nie uwierzył. Nie chciała brnąć w kolejne kłamstwa, zresztą żadne wykręty nie przychodziły jej do głowy. Więc co dalej? Czyżby oznaczało to koniec znajomości? To wszystko nie może się skończyć w ten sposób. Zwłaszcza teraz, gdy zaczęła już sobie radzić z Tylerem.

To co ma zrobić? Przysiąc na wszystkie świętości, że jest tylko wariatką, a nie jakąś tajną agentką?

- Emily, nie płacz. - W głosie Tylera pojawiły się łagodniejsze nuty.

- Posłuchaj, przysięgam, że nazywam się Emily Chaplin i zajmuję się prawem podatkowym. Pracuję w firmie Chaplin, Chaplin & Chaplin, przy czym nie jestem żadnym z Chaplinów wymienionych w nazwie. Chodzi o mojego ojca



i braci. Moja matka jest sędzią. Poza tym, że jesteśmy najnudniejszą rodziną na ziemi, nie stanowimy większego zagrożenia dla przestępców. A w ogóle, dlaczego miałbyś się bać kolegium? Masz wyrok w zawieszeniu?

Tyler spojrział w oczy Emily. Były czyste i niewinne.

- Można powiedzieć, że coś w tym rodzaju - mruknął.

Emily potknęła się w swoich drewniakach, ale na szczęście Tyler w porę ją podtrzymał. Ich ciała zetknęły się na chwilę.

- Powiedz, że mi wierzysz - poprosiła, czując dreszcz, który przebiegł jej po całym ciele. - Wierzysz mi?

- Obawiam się, że tak - odparł.

- No jasne. - Rozpromieniła się. - Przecież inaczej nie spędziłbyś ze mną dzisiejszej nocy.

- Nie spędził nocy?! - powtórzył. - Uważasz ten popis sadomasochizmu za wspólne spędzenie nocy?!

- No dobrze, mogę powiedzieć, że inaczej byś ze mną nie spał - poprawiła się.

- To już wolę spędzenie nocy - powiedział ponuro. - Prawie nie spałem.

- Spałeś. Sama widziałam. W takich sprawach sądowi wystarczą zeznania jednego świadka.

Tyler głośno zgrzytnął zębami. Emily zaniepokoiła się o całość jego uzębienia. Z ubytkami byłby zdecydowanie mniej pociągający. -

- Właśnie dlatego nie lubię prawników - mruknął.

- Widzisz, jednak mamy ze sobą sporo wspólnego. Ja też ich nie znoszę. - Emily postanowiła racjonalnie mu wszystko wytłumaczyć: - Nie kłóćmy się o szczegóły. Jeśli przyszedłeś do mego pokoju po to, żeby mnie chronić, to znaczy, że jednak mi ufasz. Inaczej zostawiłbyś mnie na pastwę Majchra i innych bandziorów. Nie mam racji?

Tyler pomyślał, że Emily jest zdecydowanie zbyt ładna, żeby dać jej jasną odpowiedź. Nawet w tym stroju, który nie do końca mu odpowiadał. Kiwnął więc tylko głową i zatrzymał się.

- Dlaczego stoimy na środku ulicy? - zaniepokoiła się.

- Czekamy na tramwaj - wyjaśnił. - Nie mam pieniędzy na taksówkę.

Emily jedynie machnęła ręką.

- Ja mam forsy jak lodu. - Starła się mówić jego językiem, żeby nabrał do niej większego zaufania. Pamiętała jeszcze z zajęć, że może to być istotne.

Jednak w tym momencie wagony tramwaju ze zgrzytem zatrzymały się tuż przy nich i usłyszeli dzwonek. Musiała szybko wskoczyć za Tylerem, jeśli nie chciała, by znów jej uciekł.

- Wobec tego zapłać. - Tyler wskazał głową konduktora.

Zrobiła to, a następnie usiadła obok niego i spojrzała w okno.

- Dokąd jedziemy?

- Do Nabrzeża Rybackiego - odparł.

- Czy powinniśmy teraz zajmować się zwiedzaniem? - zdziwiła się. -

Przecież dziś sobota. A Slab musi wrócić do Chicago do poniedziałku.

- Wiem - mruknął Tyler. - Ale dziwię się, że ty o tym wiesz.

- To nie moja wina, że rozmawialiście tak głośno - odparła, unosząc dumnie głowę. - Pamiętaj, że teraz mogę świadczyć na twoją korzyść. Przecież słyszałam, że nie chciałeś, żeby Slab wyjeżdżał z miasta.

- Co jeszcze wiesz? - Spojrzał na nią badawczo. Emily machnęła ręką.

- Och, domyśliłam się wszystkiego. Wiem, że jesteś kumplem Slaba i że byliście w jednym gangu. Zerwałeś z przestępczym życiem i chcesz, żeby Slab zrobił to samo. Żeby go wykupić, pożyczyłeś pieniądze od Grubego Mike'a, a on chce je teraz odzyskać. Tylko nie wiem, dlaczego będzie was ściagać FBI.

Tyler spojrzał na nią, jak jej się wydawało, z podziwem i uznaniem.

- Lepiej nie wiedzieć - mruknął. - To wstrząsające. Jesteś doskonałym detektywem, Emily.

Nagle zrobiło jej się przyjemnie. Jakby wykonała kawał naprawdę świetnej roboty.

- A widzisz, że warto ze mną współpracować?! - Chciała mu pokazać język, ale zdołała się powstrzymać. - Teraz, kiedy już przyjąłeś moje usługi, możesz mi wszystko powiedzieć.

- Nie, Emily. To zbyt niebezpieczne. Widziałaś przecież Majchra i tego drugiego. Wróć lepiej do Chaplinów z firmy Chaplin, Chaplin & Chaplin.

- Nic z tego! Zanudzę się na śmierć!

- Lepiej się powoli zanudzić, niż zginąć w tak młodym wieku - stwierdził, wstając.

Emily również wstała. Nie miała zamiaru puścić go samego. Tramwaj zatrzymał się i Tyler zgrabnie zeskoczył na jezdnię. Poszła w jego ślady, ale nie wyszło to już tak zgrabnie. On jednak jej nie pomógł, tylko ruszył przed siebie. Pomstując na swoje chodaki, pobięła za nim.

- Tyler! Zaczekaj!

Nie słuchał jej, ale i tak wkrótce go dopadła.

- Nie wygłupiaj się! Razem lepiej nam pójdzie!

- Chodzi ci o to, że łatwiej nam się będzie przenieść na tamten świat? - spytał z sarkazmem.

Emily rozejrzała się dokoła. Nabrzeże Rybackie było naprawdę sympatyczne. Co prawda przewalały się tutaj całe stada turystów, ale poza tym słychać było szum morza i krzyki mew. Czuła też orzeźwiająca bryzę na twarzy, a okoliczne kramiki były kolorowe i urocze.

- Chcesz sobie kupić pamiątkę? - spytała. - Ja też powinnam poszukać czegoś dla rodziny.

- Nie bądź śmieszna! Przecież nie mam forsy! - przypomniał jej.

- Mogę ci pożyczyć - zaoferowała.

Jednak Tyler wcale jej nie słuchał. Szedł szybkim krokiem, tak że mogła tylko tęsknie zerknąć w stronę kramików i pospiesznie ruszyła za nim. Po chwili znowu się z nim zrównała. Tym razem wyglądał na zdenerwowanego.

- Dobrze, Emily, załóżmy, że ci wierzę. Ale to nie znaczy, że przyjmuję twoje usługi. Wczoraj ani z tobą nie spałem, ani nie spędziłem z tobą nocy. Przez cały czas miałem na sobie spodnie.

- Wiem. To bardzo ważne, bo dowodzi, że nie chodzi nam o seks, ale wspólne interesy.

Nam? Tyler aż wzdrygnął się na dźwięk tego słowa.

- Nie mamy żadnych wspólnych interesów! - rzekł kategorycznie.

- Przed chwilą zapłaciłam za ciebie w tramwaju - przypomniała mu.

- A będziemy kwita, jak ci oddam te pieniądze? Pokręciła głową.

- Nie.

- Dlaczego nie?

Emily westchnęła, czując, że będzie musiała wytłumaczyć mu wszystko od początku. Nie sądziła, że napotka taki opór. Wydawało jej się, że już uzgodnili pewne sprawy. Jednak Tyler z uporem trwał przy swoim.

- Czy nie widzisz, że to działa przeznaczenie? Przypadkiem podsłuchałam waszą rozmowę i przyjechałam aż do San Francisco. Gdyby nie zrządzenie losu, nie byłibyśmy teraz razem.

- Ty to nazywasz przeznaczeniem? - zdziwił się. - Ja uważam, że to zwykle szpiegostwo!

Rozmawiali na tyle głośno, że niektórzy turyści zaczęli się już za nimi oglądać. Tyler nie chciał wzbudzać powszechnego zainteresowania. Wręcz przeciwnie, wolał pozostać niezauważony.

- Ciszej - poprosił, a następnie zaczął z innej beczki:

- Widzisz, Emily, naprawdę nie ma sensu się mną zajmować. Nic nie mam, niczego sobą nie reprezentuję. Znalazłem się na rozdrożu i sam nie wiem, co robić.

- Właśnie dlatego powinieneś przyjąć moją pomoc. - Zniżyła głos, tak jak prosił. - Widzę, że masz skołataną nerwy, ale nawet najspokojniejsze miejsce nic ci nie pomoże. Musisz odnaleźć wewnętrzny spokój.

Tyler zaśmiał się głośno.

- Myślisz, że przyjechałem tutaj, żeby odzyskać równowagę ducha?

Emily zmieszana się trochę. Czyżby źle oceniła sytuację? W końcu Tyler nie wyglądał na neurotyka.

- Chcesz powiedzieć, że są inne powody - domyśliła się.

- Widziałas przecież, że byłem w lokalu Shandy.

Podniecona Emily chwyciła go za rękę. Czyżby udało mu się spotkać samą Shandę albo Slaba?!

- Widziałeś ją?! Tyler pokręcił głową.

- Nie, ale obejrzałem sobie wszystko dokładnie.

- Podobno wejście było zagrodzone policyjną taśmą - rzekła, przypomniawszy sobie to, co słyszała, stojąc w kolejce.

- To prawda. Przeszedłem pod taśmą. W środku nie było nikogo - wyjaśnił.

Emily aż otworzyła usta ze zdziwienia. W życiu nie przyszłoby jej do głowy, że można po prostu przejść pod taśmą. Dla prawnika było to przestępstwo. Jeszcze jeden dowód na to, że Tyler był przyzwyczajony do łamania prawa.

- I co? - spytała zaciekawiona.

Zupełnie zapomniał o swoim postanowieniu, żeby wyłączyć Emily z tej sprawy. Oczywiście większość jej domysłów była nieprawdziwa, ale mogła przecież wpaść na coś, co mu nie przyszło do głowy.

- Znalazłem to zdjęcie. - Tyler sięgnął do kieszeni i wyjął fotografię Slaba w hawajskiej koszuli i Shandy w stroju kąpielowym.

Jeśli chodziło mu o to, żeby Emily przyznała, że striptizerka ma naprawdę imponujące kształty, to gotowa była zaraz to zrobić. Chociaż uważała, że sama

ma ładny i spory biust, to w zestawieniu z piersiami Shandy wyglądał jak pagórek przy Mount Everest.

- No i co? - bąknęła.

- Popatrz na łódź.

Rzeczywiście, w tle znajdowała się jeszcze motorówka. Taka, jakich było pełno na nabrzeżu.

- No i co? - powtórzyła.

- Nazwa. Przeczytaj nazwę - gorączkował się Tyler, myśląc, że chyba nie będzie miał z niej wielkiej pociechy.

Emily jeszcze bardziej pochyliła się nad fotografią, starając się zidentyfikować kolejne literki.

- Sło. Nie, słodka. Tak, słodka Shanda. Łódź nazywała się „Słodka Shanda”.

- Nic ci to nie mówi? - ciągnął Tyler.

- To bardzo miło, że ktoś tak nazwał ten kuter - przyznała. - Chociaż moim zdaniem, Tyler, ta Shanda wcale nie jest słodka. To wyjątkowa...

- Czy pamiętasz dokładnie, co powiedział mi Slab w Chicago? - przerwał jej zniecierpliwiony Tyler. - Przypomnij sobie jego słowa.

Zmarszczyła brwi. Scena w barze stała się jak żywa przed oczami.

- Powiedział, że zostawił pieniądze u ukochanej Shandy - stwierdziła w końcu. - I że udusi ją własnymi rękami, jeśli ich nie znajdzie.

Tylko to drugie się zgadzało.

- Nie, powiedział, że pomoże mu słodka Shanda - poprawił ją Tyler. - To było bardzo dwuznaczne. Mogła to być kobieta, jak i...

- Łódź! - wykrzyknęła podniecona Emily.

Kilka osób znowu spojrzało na nią z lekkim zdziwieniem. Niektórzy popatrzyli też na morze, żeby sprawdzić, o czym mówi. Jednak przy nabrzeżu pływało mnóstwo kutrów i jachtów.

- Ciszej! Na miłość boską, ciszej!

Emily skinęła głową, a jednocześnie zaczęła intensywnie myśleć. Tyler był naprawdę świetny. Mógł być doskonałym współpracownikiem detektywa prowadzącego sprawy kryminalne.

- To dlaczego Slab poszedł do prawdziwej Shandy? - spytała jeszcze.

Tyler pokiwał z politowaniem głową.

- Pewnie chciał się dowiedzieć, gdzie jest łódź - stwierdził. - Zaczął coś mówić o pieniądzach, a Shanda uznała, że chce je od niej wyciągnąć. Może zresztą pragnął odwrócić w ten sposób jej uwagę od łodzi. Ten Slabicki wcale nie jest taki głupi.

Wszystko powoli zaczynało układać się w logiczną całość. Emily żałowała tylko, że to nie ona do tego doszła. Cóż, miała po prostu za mało danych. Tyler znał przecież różne sekrety Slaba. Kto wie, być może był nawet w jego szajce.

- Ale wobec tego dlaczego mówił, że udusi Shandę własnymi rękami? - spytała z powątpiewaniem. - Po co miałby udusić kogoś, kto nic nie wie o forsie?

Tyler potarł policzek.

- Wiedział, że Shanda jest sprytna i że mogła się wszystkiego domyślić - odparł po chwili. - Czy to brzmi przekonująco?

Emily pozbyła się już wszystkich wątpliwości.

- Najzupełniej - stwierdziła. - Chodźmy do tej łodzi. Na zdjęciu jest przecież numer kei.

Tyler nie dał się zarazić jej entuzjazmem. Chwycił ją tylko za rękę, kiedy Emily zaczęła wrywać do przodu.

- Zaczekaj, przecież Slab bez trudu odnalazłby łódź, gdyby znajdowała się w tym samym miejscu. Myślę, że najpierw przyjechał tutaj, a dopiero później wybrał się do Shandy.

Te słowa poraziły ją swoją oczywistością.

- No to co wobec tego robimy?

- Myślę, że udamy się na przejażdżkę łodzią, partnerko. Musimy tylko znaleźć sobie coś odpowiedniego.

- A znaleźć to znaczy poszukać - domyśliła się.

- I to nie tylko na lądzie, ale i na wodzie - dopowiedział Tyler.

Po chwili zmierzali do miejsca, w którym wypożyczano łodzie. Jak się okazało, Tyler miał potrzebne uprawnienia i mógł wypożyczyć łódź. Nie znaleźli jednak nic ciekawego. Przeszli więc dalej, chociaż właściciel wypożyczalni ostrzegał ich, że znajdą tam same „trupy”. Z nieba lał się słoneczny żar.

- Jaka szkoda, że nie wzięłam kostiumu - westchnęła Emily.

## *ROZDZIAŁ ÓSMY*

Kiedy przeszli nieco dalej, Emily zupełnie zapomniała o opalaniu, się czy też kąpeli. Z niedowierzaniem patrzyła na kołyszącą się przed nią łódź, która wyglądała na starszą siostrę tej z fotografii. Jednak tak naprawdę był to ten sam kuter. Nawet litery na burcie miały identyczny krój, chociaż farba tu i ówdzie poodpadała, a osprzęt były już mocno zardzewiały.

- „Słodka Shanda” - przeczytała po raz kolejny. - Nieźle wygląda jak na „trupa”.

- Mam nadzieję, że nikt jej tutaj nie będzie szukał! - krzyknął Tyler, wskakując na pokład.

Miał pecha. Nadwerżona deska puściła i jego stopa znalazła się nagle pod pokładem.

- Cholera jasna - zaklął. - Trzeba uważać. Wygląda nie najgorzej, ale jest całkiem spróchniała.

- Tak jak jej imienniczka. - Emily nie mogła sobie odmówić tej drobnej złośliwości.



Ostrożnie weszła na pokład i pomogła Tylerowi uwolnić stopę. Następnie oboje rozejrzeli się wokół. Nie było tu jednak nic ciekawego, dlatego od razu skierowali się do kokpitu, z którego prowadziło wejście pod pokład.

- Trochę tu ciemno - jęknęła Emily, kiedy zamknęli za sobą niewielkie drzwiczki.

- Możesz zostać na zewnątrz - zaproponował Tyler. Potrząsnęła przecząco głową.

- Idę z tobą.

Rozejrzeli się uważnie po pomieszczeniu, ale nie wyglądało na to, żeby gdzieś tutaj można było ukryć pieniądze. Być może Slab schował je głębiej, gdzieś na samym dnie łodzi?

Tyler zaczął przeszukiwać zakamarki, Emily zaś miała ochotę przysiąc na koi. Na szczęście w porę przypomniała sobie przygodę na pokładzie i wybrała niewielki taboret o zardzewiałych nogach.

- I co teraz?

- Nic - odparł. - Musimy się uzbroić w cierpliwość.

Tuż obok znajdowała się mała kuchnia. Kiedyś musiała być naprawdę fajna, chociaż „Słodkiej Shandzie” daleko było do eleganckich jachtów z filmów o przygodach Jamesa Bonda. Tyler znowu padł na kolana i zabrał się do przeszukiwania szafek i szafeczek, natomiast Emily ze smutkiem popatrzyła na zapuszczone wnętrza.

- Biedny Slab - westchnęła. - Mówił, że spędził tutaj najlepsze chwile swojego życia.

- Nie wiem, czy nie chodziło mu jednak o Shandę striptizerkę - odezwał się Tyler z głębi szafki. - Wydaje mi się, że powiedział „z nią”, a nie „na niej”.

Emily nie chciała się spierać o szczegóły.

- Czy naprawdę uważasz, że ktoś wyrzuciłby pieniądze do kosza? - z sarkazmem skomentowała jego wysiłki.

- Nie wyrzucił, tylko schował - poprawił ją. - Zdziwiłabyś się, co czasem strzela ludziom do głowy.

- O, łóżko wodne! - wykrzyknęła Emily. Miała ochotę na nim usiąść, ale było okropnie brudne i zakurzone. - Na twoim miejscu zaczęłabym od kotłowni czy czegoś takiego.

- A może byś mi pomogła zamiast się tak wymądrzać? - Tyler podniósł się na chwilę z kolan.

- Ja jestem tu od pracy umysłowej, a nie fizycznej - powiedziała Emily, która szczerze nie znosiła wszelkiego rodzaju porządków.

- Jak to dobrze, że wpadłaś na trop tego kutra - mruknął ze złośliwym uśmiechem.

Już zamierzała mu odpowiedzieć, kiedy nagle usłyszeli dziwne hałasy dobiegające z pokładu. Po chwili ktoś głośno zaklął. Czy to możliwe, żeby wpadł w tę samą dziurę, co Tyler? Odgłosy szamotaniny wskazywały, że mają jeszcze chwilę, by się ukryć.

Tyler położył palec na ustach i wskazał wysoką szafkę. Wyglądała niepozornie, ale w rzeczywistości była na tyle głęboka, że oboje mogli się w niej zmieścić.

Pod pokład prowadziły tylko jedne niewielkie drzwi. Co prawda były jeszcze okrągłe okienka, ale bardzo małe. W żaden sposób nie udałoby im się przez nie wydostać. Musieli poczekać, aż intruz albo intruzi przejdą dalej, a potem uciec na górę.

- Nie sądzisz, że nas tu znajdą? - szepnęła Emily, tuląc się do Tylera.

Bez słowa wziął szary koc i zakrył nim wejście. Następnie uzupełnił to jeszcze paroma poduszkami. Szafka była na tyle głęboka, że zostało im jeszcze trochę miejsca. Mogli mieć nadzieję, że nie zwrócą w ten sposób niczyjej uwagi. Tylerowi chyba cudem udało się zamknąć szafkę od środka, właśnie w chwili, gdy czyjeś kroki zadudniły na schodkach.

- Jezu, jeszcze boli mnie ta noga! - odezwał się męski głos.

Emily ścisnęła dłoń Tylera, a on odwzajemnił uścisk na znak, że poznaje ten głos. To był ten sam bandyta, który odwiedził go w pokoju Dzikiego.

- Musisz uważać, bo jesteś ciężki jak słoń - odezwał się drugi. - To twój kolejny wypadek, Ben. Zaczynasz tracić formę.

Czy to był Majcher? Emily nie pamiętała jego głosu. To Tyler miał okazję wczoraj dłużej z nim „porozmawiać”.

- No, dobra, Ben. Szukajmy szmalu, a potem spływajmy - kontynuował drugi. - Ta cała sytuacja przestaje mi się podobać.

- Dobra. Zacznę od podłogi.

Po chwili dobiegł ich odgłos wyłamywanych desek. A więc bandyci zaopatrzyli się w łom. Emily nigdy nie przyszłoby do głowy, żeby szukać skarbu w tak ordynarny sposób. W książkach, które czytała, zawsze prowadziły do niego jakieś tajemnicze przejścia albo zapadnie. Dlatego uważała, że Tyler traci czas, przeszukując pomieszczenia.

Deski w kabinie wydawały się wytrzymałsze niż te na zewnątrz. Praca szła im wolno, a jeden z bandytów zadyszał się tak, że zaproponował odpoczynek.

- Dobra, Mack. Potrzebna nam chwila wytchnienia.

Usłyszeli jakieś dziwne odgłosy, a potem ktoś wypił coś z butelki. Emily mogła się założyć, że nie była to ani oranżada, ani kawa z termosu.

- No i jak tam?! - dobiegł z góry trzeci głos.

- Lepiej chodź tu, Jimmy, i pomóż - odpowiedział Ben.

- Zerwaliśmy już prawie pół podłogi i nic.

- Pij, Ben. - Mack wciąż miał problemy ze złapaniem oddechu. - A może skrytka wcale nie jest w podłodze, tylko w którejś ze ścian?

- To co, szefie, pruć?

- Chętniej rozprułbym brzuch Slabowi - mruknął Mack.

- Od razu by mi powiedział, gdzie schował forszę.

- Ten O'Toole i jego dziewczyna i tak zaprowadzili nas tutaj jak po sznurku. Jimmy nieźle się sprawił.

Czyżby to znaczyło, że jeden z bandytów szedł za nimi, a oni nawet tego nie zauważyli? Być może byli zbyt zajęci kłótnią.

- Tak, Ben, tylko dlaczego ich tu nie ma? Boję się, że wyprowadzili nas w pole i teraz liczą gdzieś nasze pieniądze.

Emily zamarła. O nie, nie byli tacy sprytni. Przecież nawet nie zwrócili uwagi na śledzącego ich mężczyznę. To było karygodne niedopatrzenie. Na swoje usprawiedliwienie miała jedynie to, że nigdy wcześniej nie była w podobnej sytuacji.

- Jimmy mówił, że nie, szefie. Że weszli właśnie tu, na pokład.

- Aha, a potem poszedł po nas, a oni się ulotnili - skomentował Mack. - Do cholery z taką robotą!

Rzucił chyba łom na podłogę, ponieważ usłyszeli brzęk metalu.

- Powinienem był udusić tę dziwkę, kiedy miałem okazję - mruknął do siebie Ben, a Emily poczuła, że mimo wysokiej temperatury zrobiło jej się nagle bardzo zimno.

- Sprawdź jeszcze pod łóżkiem - polecił mu Mack. - To by było w stylu Slaba. Żeby móc kochać się na tej forsie z tą, jak jej tam...

- Shandą, szefie. Ma babka klasę! - Ben cmoknął z uznaniem.

- I kasę - dorzucił Mack. - Lokal ze striptizem musi dawać niezły dochód. No, zajmij się tym łóżkiem.

Łóżko! Emily chciało się wyć. Dlaczego oni wcześniej nie wpadli na ten pomysł?!

- To jest łóżko wodne, szefie. Nie można go przesunąć.

- Wobec tego poskacz na nim, żeby sprawdzić, czy nie ma tam forsy.

Po chwili usłyszeli z początku nieśmiało, a potem coraz głośniejsze odgłosy skoków. Potężnie zbudowany Ben zaczął się śmiać.

- Ale zabawa, szefie! Ale fajnie!

No dobrze, najpierw zdemolowali mesę, a teraz zabrali się do dzieciennych zabaw. Kiedy wreszcie sobie pójdą? Emily czuła, że coraz bardziej swędzi ją łydka. Nie mogła jednak schylić się, żeby ją podrapać. Jedynym wyjściem było więc potarcie jej o dżinsy Tylera.

Tak też zrobiła.

Od razu usłyszała niespokojny oddech Tylera tuż przy swoim uchu. To pobudziło jej wyobraźnię. Najchętniej kochałaby się z nim teraz na wodnym łóżku, nawet gdyby nie ukryto w nim ani centa.

Emily nie wiedziała, do czego doprowadziłaby ją rozszalała wyobraźnia, gdy nagle usłyszała głos Bena.

- Szefie, tu jest jakaś torebka!

W głowie Emily odezwał się alarm. Ben zeskoczył z materaca i zapewne wziął jej torebkę do ręki. Zupełnie o niej zapomniała, zajęta roztrząsaniem tego, gdzie mogą się znajdować ukryte pieniądze.

- Długo jeszcze? - dobiegł z góry głos Jimmy'ego.

- Przecież prosiłem, żebyś nam pomógł! Chodź, mamy tu coś ciekawego.

Kroki trzeciego bandyty nie brzmiały tak głośno jak dwóch pozostałych. Czy to możliwe, żeby to był ten chuderlawy człowieczek, którego Tyler pchnął na ścianę, kiedy uciekali z Flesh Pit?

Bandyci przez chwilę deliberowali nad torebką Emily.

- Przysięgam, szefie, że nie wyprowadzili mnie w pole - powiedział w końcu chuderlawy Jimmy. - Muszą gdzieś tutaj być. Chyba ta babka nie zostawiłaby tu specjalnie tej torebki?

- Tylko gdzie się schowali? - zastanawiał się głośno Mack.

- Sprawdź w klozecie - powiedział Ben. Sam zapewne schowałby się w tym miejscu.

- Dobra myśl - stwierdził Mack. - Chociaż, czekaj, wydaje mi się, że wiem, gdzie mogli się schować.

Tyler i Emily usłyszeli kroki, a następnie odgłos otwieranych drzwi. Mieli nadzieję, że bandyci zaraz je zamkną, ale Mack tylko pociągnął za szary koc, a poduszki same zwały się na podłogę.

- No i popatrzcie, kogo tu mamy - powiedział Majcher i uśmiechnął się do Emily tak oblesnie, jak to tylko możliwe.

Wyglądał tak samo jak wtedy, kiedy go uderzyła butami. Teraz jednak widziała go z bliska. Chętnie znowu walnęłaby go czymś, ale tym razem trzymał w dłoni pistolet.

- I co, dzieciaki, chcieliście się zabawić? - zwrócił się do nich Mack. - Wyłaźcie z tej szafy!

Emily zamierzała powiedzieć, że chętnie by tu dłużej została, ale głos uwiązał jej w gardle. Oswobodziła się więc z objęć Tylera i posłusznie wyszła na zewnątrz. Za nią, jak zawsze czujny, Tyler. Oboje zatrzymali się w miejscu, które wskazał im bandyta.

- Jaka miła para - zauważył cherlawy. Był taki odważny, gdyż trzymał w dłoniach łom, który zapewne wziął od Bena.

- Nieźle się bawiliście w tej szafie, co? - dodał ten ostatni.

Emily obciągnęła spódniczkę, gdy tylko poczuła na sobie jego wzrok. Chyba po raz pierwszy poczuła się jak przedmiot seksualnych zachcianek i wcale się z tego powodu nie ucieszyła.

- Pewnie chcieli zaczekać, aż skończymy, i na nas napaść - zauważył Ben.

- Niestety, nie mieliśmy odpowiedniego wyposażenia - wtrąciła cicho Emily.

- Że co? - Ben zrobił baranią minę.

- Nie widzisz, że nie mają gnata, tępaku? - Mack trącił go łokciem.

- Nie jesteśmy uzbrojeni - potwierdził Tyler.

- No to co chcieliście zrobić? - nie dawał za wygraną potężny bandyta.

- Po prostu poczekać, aż wyjdziecie - wyjaśnił Tyler.

Jednak Majcher tylko potrząsnął głową. Nie to go w tej chwili obchodziło.

- Najważniejszy problem to co zrobimy z tym Romeem i Julią.

- Z kim? - Ben znowu zrobił głupią minę.

- No, z nimi.

- Myślałem, że jakoś inaczej się nazywają - stwierdził olbrzym, drapiąc się w głowę.

Cherlawy Jimmy odłożył łom i wziął kolegę pod rękę.

- Nie masz innych zmartwień, stary? - zapytał troskliwie. - Daj sobie spokój.

Rosły przestępca sapnął, udając, że jest obrażony.

- Po prostu chciałbym wiedzieć, jak jest, nie?

- Chodzi o to, co teraz z nimi zrobić? - Mack powtórzył swoje pytanie.

Ben tylko wzruszył ramionami.

- Najlepiej utopić w zatoce - zaproponował. - Nie będzie z nimi więcej problemów.

Majcher popatrzył uważnie na Emily i Tylera, a następnie potarł dłonią pokryte brylantyną włosy.

- Dobry pomysł, chociaż chciałbym z nimi najpierw chwilę pogadać. No, O'Toole, czy to Slab ci powiedział, że schował pieniądze na „Słodkiej Shandzie”, czy też to był twój pomysł?

- Mój - odparł ponuro Tyler. - Wygląda zresztą na to, że nie najlepszy.

- Cóż, zostało nam jeszcze parę zakamarków - mruknął Majcher.

- A może jednak zapytalibyśmy Slaba - wtrąciła się Emily. - On powinien wiedzieć najlepiej.

Chodziło jej o to, żeby odwieść ich od bezsensownego, jej zdaniem, pomysłu utopienia jej i Tylera w zatoce. Jednak O'Toole od razu dał jej sójkę w bok. Miał szczęście, że nie była w nastroju do kłótni.

Cherlawy, który do tej pory milczał, potrząsnął głową.

- Nie ma co liczyć na pomoc Slaba - rzekł z niechęcią.

- Aresztowali go wczoraj.

- Aresztowali?! - powtórzył Tyler. - A niech to cholera weźmie!

Emily wyduła wargi.

- No i co z tego? Pewnie szybko wyjdzie z więzienia.

- Przecież jesteś prawnikiem, Emily - powiedział Tyler z wyrzutem. -

Powinnaś rozumieć, co się stało.

- Jest pani prawnikiem? - Majcher spojrzał na nią z szacunkiem i natychmiast porzucił formę „ty”. - Hm, mam taką sprawę o paserstwo międzystanowe i wydaje mi się, że mój adwokat nie robi tego, co do niego należy.

- A ja chciałbym dowiedzieć się czegoś o oszustwach - wtrącił Jimmy. - Czy nie ma tu jakiegoś haczyka? Działania w dobrej wierze albo czegoś takiego.

Wszyscy czekali na Bena, ale ten tylko wzruszył ramionami.

- Przecież w zeszłym miesiącu wyszedłem z pudła - przypomniał im. - Jestem jeszcze czysty.

Widocznie nie liczył wczorajszego włamania, a potem napadu z pobiciem. W dachu szopy wciąż ziała wielka dziura po jego ucieczce. Łatwo by było udowodnić, że nie mógł jej zrobić nikt mniejszy.

- No i co? Może nam pani pomóc? - spytał natarczywie Majcher.

Emily rozłożyła ręce w bezradnym geście.

- Przykro mi, ale zajmuję się prawem podatkowym - odparła. - Mogłabym pomóc, gdybyście mieli problemy z urzędem skarbowym.

Cherlawy Jimmy wyduł wargi.

- Wielka mi pomoc! Moim zdaniem trzeba ich wrzucić do zatoki.

- Dajcie spokój. I tak macie masę problemów - starała się przekonać ich Emily.

Tyler raz jeszcze pokręcił głową.

- Aresztowany! Słab aresztowany!

- No i co z tego? - mruknęła rozzłoszczona Emily. Problemy Slaba w zestawieniu z tym, co ich czekało, wydawały jej się mało istotne.



- Co z tego? - powtórzył. - Co z ciebie za prawnik?

- Podatkowy - przypomniała mu. - I skończ już tę litanie. Nie słyszysz, że chcą nas utopić?

Mack machnął niecierpliwie ręką.

- Oni chyba nic nie wiedzą - zwrócił się do towarzyszy. - Dobra, wiążemy ich i...

Emily wstrzymała oddech.

- ...z powrotem wsadzimy do tej szafy - dokończył.

Przypomniała sobie, jak było jej duszno i jak bardzo podniecała ją bliskość Tylera, i dreszcz przebiegł jej po plecach. Jak długo mogą tam tkwić? Dwie godziny? Dwa dni?

- Do szafy?! Nie chcę do szafy! - jęknęła.

- Wolałabyś do wody? - spytał złośliwie Tyler.

Nie, oczywiście nigdy nie sądziła, że bandyci tak naprawdę mogli chcieć ich utopić. A jeśli nawet, to tylko przez chwilę.

- Raz, chłopaki, ruszać się. Musimy jak najszybciej znaleźć forszę - podjął Mack. - Slab uwielbiał tę łódkę. Jestem pewny, że ukrył szmal gdzieś tutaj.

Wielki Ben przysunął się natychmiast do Emily i Tylera.

- Czy mogę ich związać, szefie? - spytał, łypiąc groźnie w ich stronę.

Majcher dotknął tyłu swej głowy i syknął. Następnie przekazał pistolet Benowi.

- Ale tak, żeby bolało. - Mack obrzucił Emily niechętnym spojrzeniem. - Aha, i zabierz jej buty. Mając je, może być groźna.

Emily już chciała powiedzieć, że za nic nie odda swoich ślicznych chodaków, ale Tyler chwycił ją za ramię.

- Daj spokój - szepnął.

Gdzie ona znajdzie drugie takie buty? Kate mówiła, że ta handlarka otwiera swój butik tylko czasami. Pewnie wtedy, kiedy nie ma pieniędzy.

Przecież nie będzie codziennie przyjeżdżać z Chicago, żeby sprawdzić, czy właścicielka butiku już popadła w finansowe tarapaty.

- Zrobi się, szefie - warknął Ben.

- Dobra, a my z Jimmym będziemy szukać dalej - stwierdził Mack. - To pomieszczenie mamy już chyba z głowy.

Rzeczywiście, zniszczenia były ogromne. Bandyci mogli co najwyżej zdemolować jeszcze sufit.

Ben zdjął buty z nóg Emily i wrzucił je do wielkiej dziury w podłodze. Usłyszała ich stukot, więc musiały upaść gdzieś na dno. Emily czuła, że się za chwilę rozplacze. Mack i Jimmy przeszli dalej, natomiast Ben skierował w ich stronę lufę swojego pistoletu.

- Ty, O'Toole... Obejmij ją.

- Zawsze chciałem to zrobić - powiedział Tyler z uśmiechem.

Emily nie wiedziała, czy to głupi żart, czy prawda. Skurczyła się, nie chcąc czuć dotyku jego ciała. Przypuszczała, że będzie to piekło zmysłów i erupcja pożądania, którego nie będzie mogła zaspokoić.

- To się może wam nawet spodobać - mruknął Ben, patrząc na nich okiem rzeźbiarza.

- Też coś! - prychnęła Emily.

Osilek zaczął ich wiązać, udowadniając jednocześnie, że zupełnie obca jest mu Karta Praw Człowieka czy inna działalność humanitarna. Zaciągał węzły mocno, tak że bolały ich nadgarstki. Emily czuła, że Tyler odsuwa się od niej, nie chcąc prawdopodobnie czuć jej ciała. Tak się ciągle składało, że ślepy los pakował ich w najdziwniejsze i najbardziej nieprawdopodobne sytuacje.

Na koniec Bena ruszyło jednak sumienie.

- Ta twoja Emily jest strasznie wyszczekana - zwrócił się do Tylera. - Chcesz, żebym ją zakneblował?

- Niezły pomysł - odrzekł O'Toole.

W tym momencie Emily kopnęła go w kostkę. Jakże żałowała, że nie ma teraz na nogach swoich butów!

- Niezły pomysł - powtórzył Tyler - ale nie skorzystam. Czasami trzeba do kogoś otworzyć usta.

- Jak chcesz. Ja bym z taką babą długo nie wytrzymał. Już wolę mojego Miśka.

Tyler zainteresował się, czy chodzi o pluszowego niedźwiadka. Okazało się jednak, że tak wabi się ratlerek Bena, o którym im zresztą chętnie opowiedział. Misiek, w przeciwieństwie do Emily, nie był wyszczekany. Dzięki przyjemnej rozmowie ostatnie węzły nie sprawiały już więźniom zbyt wielkiego bólu.

W końcu Ben wepchnął ich do szafy. Znowu otoczyły ich ciemności, a Emily poczuła, że ma ochotę krzyczeć.

- Przyjemnej zabawy! - Usłyszeli zza drzwi ze sklejki.

- Nie dotykaj mnie - zwróciła się histerycznym tonem do Tylera. - Widziałam, jak się ode mnie odsuwałeś. Wiem, że tego nie chcesz.

- Nie bądź głupia, Emily! Nie mogę cię nie dotykać, bo jesteśmy związani jak barany. A odsuwałem się, bo chciałem, żebyśmy mieli jak najwięcej przestrzeni.

- Sam jesteś baranem - mruknęła, nieco udobruchana. A więc to nie dlatego, że nie chciał się do niej przytulić. - Trzeba było uważać, czy ktoś cię nie śledzi.

Jednak od razu przyszło jej do głowy, że gdyby Tyler był ostrożniejszy, to nigdy nie pozwoliłby, żeby dojechała za nim aż do San Francisco. Nie przeżyłaby wówczas tych wszystkich fantastycznych przygód. I nie znalazłaby się w szafie sam na sam z najseksowniejszym mężczyzną, jakiego знаła.

## *ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY*

Emily chrząknęła, mając nadzieję, że jej głos zabrzmiał naturalnie:

- No cóż, mogło być gorzej.

- Jasne, mogli nas przecież utopić - zgodził się Tyler.

Poczuła, że przytula ją mocniej. Jednak nie był to wyraz sympatii. Po prostu sprawdzał więzy na jej plecach.

- A tak jesteśmy przynajmniej razem - dodała, czekając na jego reakcję.

Tyler milczał, mocując się z węzłami. Było to wyjątkowo dwuznaczne, ponieważ ocierał się przy tym o nią prowokacyjnie. Jej ciało przyjęło to jednak całkowicie jednoznacznie i Emily bała się, że za chwilę zacznie jęczeć z rozkoszy.

- Do licha, nie chcą puścić! - rzekł z westchnieniem.

- Może zrobisz sobie przerwę - zaproponowała.

- Dlaczego?

Wkrótce jednak zrozumiał, dlaczego. Tuż przy uchu słyszał płytki urywany oddech, a na ciele czuł jej piersi z koniuszkami twardymi jak kamyki. Emily wygięła ciało w łuk, poddając się jego uściskowi, który miał na celu coś innego niż sprawienie jej przyjemności.

Na chwilę zamilkli, czując się nieswojo.

Tyler wcale nie miał zamiaru pieścić Emily. Ale... czy na pewno?

- Do diabła z tym - wymamrotał, a następnie pochylił się i wpił wargami w jej usta.

Teraz nie musiała już powstrzymywać jęku rozkoszy. Wyprężyła się jeszcze mocniej, starając się jak najlepiej poczuć jego ciało. Chętnie by go objęła, ale, niestety, miała związane ręce. I to w całkiem dosłownym znaczeniu.

- Jeśli nie wyswobodzimy się z tych więzów, to zaraz eksploduję - sapnął Tyler, starając się przesunąć dłonie jeszcze niżej.

- Marne mamy szanse - szepnęła, czując jego usta na szyi. - Pocałuj mnie.

Znowu się wyprostował i ich usta połączyły się w namiętym pocałunku.

Emily dawno nie była tak rozpalona. Pragnęła jak najlepiej poczuć Tylera.

- Rozbierz mnie - jęknęła.

Na chwilę zeszywniał, jakby nie do końca wiedział, o co jej chodzi.

- Nie mogę - stwierdził w końcu.

- Dlaczego?

- Bo jesteśmy związani.

- O, faktycznie. - W ferworze doznań zapomniała, gdzie są i co się z nimi dzieje.

Tymczasem Tyler raz jeszcze pokręcił głową, tak jakby prowadził ze sobą jakiś wewnętrzny dialog.

- Nie, nic z tego nie będzie - powiedział.

Emily nie wiedziała, czy chodzi mu o wyswobodzenie się z więzów, o seks, czy może... o ich związek. Wolałaby już na zawsze pozostać związana, byle tylko nie rozłączać się z Tylerem. Wewnętrzny głos mówił jej, że nareszcie znalazła mężczyznę swojego życia. Co prawda wiedziała, że jej wybranek jest przestępcą, ale głos przekonywał, żeby nie była zbyt wybredna.

A Emily zawsze słuchała swego wewnętrznego głosu.

Po chwili znowu zaczęli się całować. Rozkosz była tak olbrzymia, że Emily krzyknęła. W tym momencie z pewnością zakryłaby usta dłonią, gdyby tylko mogła to zrobić.

- Ojej! Chyba zachowuję się zbyt głośno. Mogą nas usłyszeć.

- Nie usłyszą - zapewnił Tyler. - Poszli na pokład. Nie zwróciłaś na to uwagi?

Przez ostatnie parę minut zwracała uwagę tylko na swoje uczucia i słyszała jedynie bicie swego serca.

- Nie. Znaleźli pieniądze?

Tyler zrobił taki gest, jakby chciał wzruszyć ramionami. W efekcie znowu przywarła mocniej do jego ciała.

- Trudno powiedzieć - odparł, starając się nie zwracać uwagi na to, jak pełne i nabrzmiące są jej piersi. - Być może w ogóle nie ma tu pieniędzy.

- Masz rację, ale musimy uważać. - Emily starała się zachować zdrowy rozsądek. - Oni przecież tego nie wiedzą. I może właśnie podsłuchują nas teraz, żeby się czegoś dowiedzieć.

Te słowa podziały na Tylera otrzeźwiająco. No jasne, w jakim innym celu zamykaliby ich w szafie?

Milczeli dłuższą chwilę, wsłuchując się uważnie w odgłosy dobiegające z zewnątrz. Przeszkadzały im ich własne ciężkie oddechy oraz dotyk spragnionych siebie ciał. Oboje wiedzieli, co by się stało, gdyby nie byli związani. Natychmiast pozbyliby się całej odzieży, a potem... Emily znowu zrobiło się gorąco na myśl o tym, co mogłoby się wydarzyć.

- Nie sap - upomniał ją Tyler.

A przecież słyszała, że on również ma problemy z wyrównaniem oddechu.

- Przyganiał kocioł garnkowi - mruknęła. - Dyszysz mi prosto w ucho.

Ta krótka wymiana zdań pozwoliła im na chwilę zapanować nad żądzami. Domyślali się jednak, że nie na długo. Ich

ciała były zbyt rozpalone, żeby pozwolić im na dłuższy odpoczynek.

Przez jakiś czas nasłuchiwali, ale za drzwiami szafy nikt się nie czał. Bandy ci chyba w ogóle opuścili pokład „Słodkiej Shandy”. Pozostali więc sami.

- No dobrze, to co teraz z nami będzie?

- Umrzemy z głodu i wycieńczenia - podsunął jej w nadziei, że ta wizja ostudzi trochę ich erotyczne zapały.

- No to powinniśmy się wcześniej zabawić - zauważyła.

- Co proponujesz? Bingo, karty?

- Najchętniej zagrałabym w pokera... Rozbieranego - uzupełniła szybko.

Tyler mógł bez trudu wyobrazić sobie uśmiezek, który pojawił się na jej ustach. Sam z trudem zapanował nad swoim pożądaniem.

- Niestety, nie mam ze sobą talii. A ty?

- Ja mam - odparła. - Jeśli przesuniesz ręce niżej, to ją poczujesz.

- Ależ Emily! Powinniśmy unikać tego rodzaju tematów!

Miał wrażenie, że ta dziewczyna robi wszystko, żeby pobudzić jego zmysły. Nie było to trudne, ponieważ i tak był podniecony. Chciał jednak panować nad sobą, żeby nie popaść w szaleństwo. Po co się więc z nim drażni?

Emily wciąż zastanawiała się, co miał na myśli, kiedy mówił, że nic z tego nie będzie. Jeśli uważa, że zdoła się uwolnić od erotycznej fascynacji, to jest w błędzie. Chciała mu to jak najszybciej udowodnić. Zrozumiała już, że cała należy do Tylera. Duszą i ciałem. Chociaż w tej chwili myślała głównie o ciele.

Nie, nie, musi uważać! Ta gra jest zbyt niebezpieczna.

- Skoro nie możemy zagrać w karty, to może spróbujemy czegoś innego?  
- zaproponowała.

- Na przykład? - spytał nieufnie. Wszystko, byle nie myśleć o jego ciele!

- Znasz grę „Kto? Gdzie? Kiedy?” - spytała szybko. - Do tego nie trzeba niczego poza wyobraźnią.

- Założę się, że byłaś w to najlepsza. Emily postanowiła zignorować tę uwagę.

- Grywałam w to z moją rodziną, kiedy jechaliśmy na wakacje samochodem - dodała jeszcze.

- Wy?! Samochodem?! - zdziwił się. - Myślałem, że pływaliscie jachtem albo latali odrzutowcem. To my, O'Toole'owie, ładowaliśmy się do starego dodge'a, żeby się jakoś dowlec do Wisconsin.

Emily chrząknęła.

- Często jeździliśmy na samochodowe wycieczki - wyjaśniła. - Tyle że nie dodge'em. Miałam znacznie więcej miejsca. Nie tyle co tutaj.

Westchnęła, przypomniawszy sobie rodzinne przejażdżki. To prawda, że często klóciła się z braćmi, ale za to nie była związana. Szkoda, że nie знаła wówczas Tylera. Byłoby im znacznie wygodniej niż w szafie. Niewiele myśląc, podzieliła się z nim tą myślą.

- W jakim sensie wygodniej? - spytał nieufnie.

Ich myśli krążyły wciąż wokół tego samego tematu. Emily poczuła, że cała się czerwieni, a oddech Tylera znowu stał się nierówny.

- Mówiłaś coś o grze... - To była ich ostatnia deska ratunku.

Emily chciała zapytać, o jaką grę mu chodzi, ale zaraz sobie przypomniała.

- A tak, gra. Jak mówiłam, wymaga wyobraźni. Na przykład, zastanów się, którym krasnoludkiem chciałbyś być, gdybyś miał zagrać w „Królowie Śnieżce”.

Tyler milczał przez chwilę, a ona nie wiedziała, czy zastanawiał się nad postacią, czy też nie spodobał mu się sam pomysł.

- Pewnie nie byłbyś Nieśmiałkiem - podsunęła mu.

- Ani Gapiem - stwierdził. - A ty, kim byś chciała być?

- Oczywiście Królową Śnieżką.

- Śmieszka? - podchwycił.

- Nie, Śnieżką. To dlatego, że lubię spać.

- Ja też lubię spać - zauważył.

- Nie możesz przecież być Śnieżką, bo to rola kobieca. - Emily starała się myśleć logicznie.

- Lubię spać - ciągnął Tyler. - A najbardziej z tobą.

Serce nagle zabiło jej w piersi tak, jakby chciało się wyrwać. Wyglądało na to, że niezależnie od czego zaczną, to i tak wrócą do głównego tematu. Do licha! Gdyby przynajmniej nie byli tak blisko siebie!

- Ja też lubię z tobą spać - wyznała, przypominając sobie wspólnie spędzoną noc.



Teraz już nie wytrwałaby w cnocie, mając Tylera koło siebie. Wiedziała, że wygłodniała rzuciłaby się na niego. Niestety, nie można było zmienić przeszłości. Pozostawały im tylko marzenia o przyszłości. Mogli przecież mieć nadzieję, że ktoś ich w końcu uwolni z tej szafy!

- Dlaczego uparłeś się, żeby wyciągnąć Slaba z tarapatów? - zaczęła z innej beczki. - Odniosłam wrażenie, że nie jesteś z nim jakoś szczególnie związany.

Neutralny temat pozwolił im na chwilę zapomnieć o seksie.

- Pamiętasz Jozette? - spytał Tyler.

- Tę kelnerkę? Jasne.

- Jest również właścicielką Tęczy. Mam wobec niej dług wdzięczności.

Emily wołała nie pytać, jaki. W ogóle zaczęła żałować, że poruszyła ten temat. Równie dobrze mogła go zagadnąć o wspomnienia z dzieciństwa albo o książki Raymonda Chandlera. Pamiętała doskonale, że Tyler mieszkał na górze w Tęczy.

- Ale jak to się ma do Slaba? - spytała jednak.

- No cóż, on po prostu jest bratem Jozette. Potrzebowała chwili, żeby połączyć bystrą kelnerkę ze

Slabem. To prawda, że była dosyć krepą i silną, a Tyler wspominał już, że Slab nie jest taki głupi, na jakiego wygląda.

Skoro już się tego dowiedziała, postanowiła kuć żelazo póki gorące.

- A Gruby Mike? - pytała więc dalej.

Tyler milczał przez chwilę, jakby się zastanawiał, czy powinien zdradzić jej wszystkie sekrety.

- No dobrze. I tak już tkwisz po uszy w całej sprawie. Mam nadzieję, że nic więcej ci nie grozi - stwierdził. - Otóż Gruby Mike to jedna z ważniejszych postaci świata przestępczego w Chicago.

- Bandyta?!

Znowu chwila milczenia, jakby Tyler starannie ważył swoje słowa.

- Niezupełnie. W każdym razie nigdy do tej pory nie siedział, chociaż FBI interesuje się nim od jakiegoś czasu. Zajmuje się wymuszaniem haraczy, ale robi to tylko przez swoich ludzi.

- Slab! - wtrąciła szybko.

- Wydawałoby się, że doskonale nadaje się do tego, prawda?

Rzeczywiście, pracował dla Grubego Mike'a, ale z dobrego serca darował paru dłużnikom i w końcu zrezygnował z tej roboty. Przeprowadził się. Postanowił inaczej zarabiać na życie.

- Czy to znaczy, że obrabował bank w San Francisco? - spytała podniecona Emily.

Do tej pory czytała o takich historiach tylko w kronikach kryminalnych.

- Więc o tym też wiesz?

- To wynikało z waszej rozmowy - wyjaśniła.

- Tak, nasz przyjaciel napadł na bank, ale FBI brakowało dowodów, a Gruby Mike zapłacił kaucję, żeby Slab mógł wyjść z więzienia.

- Nie rozumiem, po co to zrobił. - Emily wzruszyła ramionami, co w warunkach panujących w szafie było nie lada wyczynem. - Z tego, co mówiłeś, wynika, że nie należy do ludzi, którzy wydają pieniądze lekką ręką.

Podobnie jak mój ojciec, pomyślała. A także większa część mojej rodziny. W zasadzie wszyscy, poza mną, uściśliła.

- Zrobił to, ponieważ Slab ma na niego haka - wyjaśniał Tyler. - FBI nie zależy na Slabie, ale agenci chcą się dostać do Grubego Mike'a. Liczą na to, że kiedy aresztują Slaba, uda im się skłonić go do współpracy.

- A Slab nie chce mówić?

- Przecież pracował dla Mike'a i wie, co go czeka - odparł Tyler. - Chyba że pójdzie na współpracę i skorzysta z programu ochrony świadków.

Emily chciała jeszcze spytać, co on, Tyler, w tym wszystkim robi i jaka jest jego rola, ale właśnie się zorientowała, że współtowarzysz niedoli ciągnie ją w stronę drzwi.

- Co robisz? - jęknęła, czując, że sznury wpijają jej się w dłonie.

- Zaczekaj, Emily. Słyszysz, co się dzieje?

Nasłuchiwała przez jakiś czas, ale z góry nie dobiegały żadne hałasy. Prawdopodobnie bandyci zakończyli poszukiwania i ulotnili się. Z forszą albo bez niej.

- Nie, nic nie słyszę.

- Fale - powiedział Tyler, a w jego głosie pojawiła się nutka niepokoju.

Rzeczywiście, jak się dobrze wsłuchała, usłyszała miarowe bicie fal o burzę „Słodkiej Shandy”.

- Masz rację - stwierdziła. - Pewnie mocniej wieje.

Tyler pokręcił głową. Bardziej się tego domyśliła, niż zobaczyła ten ruch.

- Nie, Emily. Obawiam się, że odcumowali łódź i skierowali ją na pełne morze.

Po tych słowach zapanowała cisza. Łódź praktycznie nadawała się do kasacji. Bardzo możliwe, że ktoś zauważy jej zniknięcie i powiadomi straż przybrzeżną. Może się jednak tak zdarzyć, że nikt się nie przejmie dryfującym starym wrakiem.

- I co teraz? - spytała Emily ze ściśniętym gardłem. Tyler milczał przez chwilę, a następnie przesunął się w stronę drzwi szafy.

- Czy możemy zamienić się miejscami? Tak żebym stanął tyłem do drzwi.

Chciała go spytać, po co, ale coś w głosie Tylera kazało jej od razu przystąpić do działania. Zadanie nie było łatwe, gdyż wnęka była piekielnie wąska. W końcu jednak udało im się tego dokonać.

- I co teraz? - powtórzyła, niemal płacząc.

- Emily, nie wpadaj w panikę.

- Wcale nie wpadam w panikę - odparowała, chociaż jeszcze bardziej chciało jej się płakać. - Powiedz lepiej, jak się stąd wydostać.

- Chcę wyważyć drzwi od szafy - wyjaśnił. - Muszę w nie uderzyć górną częścią pleców, bo inaczej połamię ci ręce. Uważaj!

Emily zrobiło się słabo na wzmiankę o połamanych rękach, nie miała jednak czasu, żeby się nad tym zastanawiać. Tyler odchylił się do tyłu i pchnął drzwi szafy. Nie ustąpiły, ale też było to słabe pchnięcie, tak jakby chciał na razie ocenić ich wytrzymałość.

- Nic ci się nie stało? - spytał.

- Sznury obcierają mi skórę - poskarżyła się.

Rozległo się krótkie cmoknięcie, które mogło oznaczać wszystko, ale chyba przede wszystkim to, żeby mu nie zawracała głowy głupstwami. Ponownie natarł na drzwi, które tym razem głośno skrzypnęły pod naporem jego ciała.

- Jeszcze raz - wysapał.

Emily już się nie skarżyła. Poczwała bowiem powiew wolności. Czy to możliwe, żeby udało im się wyswobodzić w tak prosty sposób?

Tyler znowu runął na drzwi, ciągnąc Emily za sobą. Usłyszeli trzask wylamywanego zamka i oboje wypadli na zewnątrz. Tyler zachował tyle przytomności umysłu, żeby upaść na górną część pleców. Jego ręce powędrowały w górę, ściągając z niej bluzkę. Emily wylądowała na nim, czując pod sobą jego stalowe mięśnie. Tylko centymetry dzieliły ją od ust Tylera. Pożądanie, które udało im się na parę chwil uspić, wybuchło teraz z nową siłą.

Oboje mieli związane ręce, ale Tyler zdołał je jakoś przełożyć nad jej głowę. Półnaga Emily patrzyła na niego z fascynacją.

- Teraz - szepnęła.

- Obawiam się, że wciąż nie jesteśmy wolni - powiedział, patrząc na nią zamglonymi oczami.

Co dalej? Co powinni zrobić? To, że znajdowali się w dryfującej łodzi, miało teraz najmniejsze znaczenie.

- Moja torebka - ucieszyła się Emily, widząc skórzany przedmiot na wodnym łóżku. - Wygląda na to, że w niej nie grzebali.

- Pewnie bali się oskarżenia o kradzież.

- Ha! Ha! A tymczasem to ja coś ukradłam. Mam w niej sprężynowy nóż Majchra!

- Och, Emily! Jesteś cudowna!

Chyba po raz pierwszy usłyszała od niego komplement i zrobiło jej się naprawdę przyjemnie. Ich usta spotkały się raz jeszcze w długim, namiętym pocałunku. Kiedy się od siebie oderwali, oboje płonęli pożądaniem.

- Prędzej! Prędzej - gorączkowała się Emily. - Nie wytrzymam ani minuty dłużej.

Doczołgali się niezgrabnie do łóżka. Tyler, który mógł swobodniej operować rękami, sięgnął do torebki i już po chwili trzymał w związanych dłoniach nóż Macka. Zwolnił ostrze i ostrożnie przeciął swoje więzy.

- Teraz ja! - błagała Emily.

Chciał trochę się z nią podrażnić, ale nie miał już na to siły. Natychmiast przeciął krepujące ich sznury i oboje rzucili się na siebie jak wygłodniałe zwierzęta.

- I po co było się uwalniać? - Tyler starał się kpić z całej tej sytuacji. - Przecież i tak wciąż tulimy się do siebie.

- Po to! - odparła Emily i demonstracyjnie zdjęła minispódniczkę.

Tyler patrzył na nią zafascynowany. Stała przed nim prawie naga, w samych majteczkach.

- Teraz ty - powiedziała.

Tyler zrobił to samo co ona, ale szybciej. Już razem zdjęli ostatnie części garderoby, a potem rzucili się na siebie z dzikim okrzykiem. Nareszcie mogli spełnić swoje marzenia, zrealizować wszystkie fantazje, które wcześniej przychodziły im do głowy. Nie tracili czasu, a wodne łóżko troskliwie przyjęło ich spragnione rozkoszy ciała. Emily od razu zrozumiała, dlaczego Slab spędził na „Słodkiej Shandzie” najlepsze chwile swego życia.

Kochali się raz, a potem jeszcze raz, nie dbając o to, że wciąż dryfują po wodach zatoki. Prawdę mówiąc, zupełnie o tym zapomnieli. Dopiero wówczas,

kiedy zmęczeni legli obok siebie i popatrzyli na sufit, przyszło im do głowy, że jest on jednocześnie pokładem.

- Kocham cię, Tyler. Czy ty też mnie kochasz?

- Tak, ciebie też - padła odpowiedź.

Myślała, że da mu za to po głowie. Gdzieś na dole powinny się znajdować jej drewniaki. Były chyba odpowiednie do tego celu.

- Nie wygłupiaj się!

Tyler podniósł się na łokciu i spojrzał na jej zagniewaną twarz. W jego oczach było tyle uczucia, że nie mogła już wątpić w to, że i on ją kocha.

Pochylił się i delikatnie dotknął wargami jej ust, a następnie przesunął je w dół ku jej brodzie i szyi. Sutki Emily natychmiast stały się twarde.

- Jasne, że cię kocham, chociaż doprawdy nie wiem, co z tego wyniknie - rzekł z zatroskaną miną.

- Jak to co? Pobierzemy się! - oznajmiła. Na jego czole pojawiło się parę zmarszczek.

- Nie mogę ci zapewnić życia na odpowiednim poziomie - zafrasował się.

- Nie przejmuj się. Wiem, co powinniśmy zrobić.

Emily miała już cały plan w głowie. Tyler jako nawrócony przestępca mógł jej bardzo pomóc w karierze prawniczej. Zwłaszcza że miała zamiar definitywnie porzucić nudne prawo podatkowe i na dobre zająć się karnym. Przecież już kilkanaście minut temu zgłosiło się do niej dwóch klientów, którym, niestety, musiała odmówić. Otwarcie własnej kancelarii było jedynie kwestią czasu. Spojrzała na Tylera z uśmiechem.

- Przede wszystkim zajmę się jednak twoimi problemami - powiedziała. - Wiem, że miałeś kłopoty z prawem, ale spróbujemy dojść z tym jakoś do ładu.

Tyler pokręcił głową.

- Niestety, Emily, nie mogę przyjąć twojej pomocy - rzekł stanowczo.

Aż otworzyła usta ze zdziwienia.

- Dlaczego?!

- Bo nie jest mi potrzebna - odparł zdecydowanie.

Emily pokręciła głową. Czyżby był zbyt dumny, żeby przyjąć pomoc? A może nie pozwalał mu na to bandycki kodeks honorowy? Słyszała kiedyś o oskarżonym, który zażądał zmiany adwokata, kiedy okazało się, że to kobieta.

- Lepiej się dobrze zastanów - rzuciła.

- Już się zastanowiłem. - Spojrzał na nią z powagą. - Jak sądzisz, w czym mogłem pomagać Slabowi? Albo Jozette?

Wzruszyła nagimi ramionami.

- No cóż, jako były kryminalista...

- Nigdy nie byłem kryminalistą - przerwał jej.

- Nie?! - Emily nie potrafiła ukryć rozczarowania. - Wobec tego, kim jesteś?

- Prawnikiem - padła odpowiedź.

Emily mrugnęła do niego porozumiewawczo. Potraktowała to jak dobry żart.

- To świetnie się składa. Będziemy pracować razem, jak powiedział pewien kat do skazańca...

- Ja nie żartuję, Emily. Naprawdę jestem prawnikiem. Może nie najlepszym i nie najbardziej znanym, a moi klienci nie mają forsy, żeby mi zapłacić, ale... do niedawna prowadziłem własną jednoosobową kancelarię. A teraz chyba będę się musiał gdzieś zatrudnić.

Emily powoli zaczynała wszystko rozumieć. Jeszcze chwila, a straszliwa prawda dotarła do niej w całej pełni. Zerwała się na równe nogi i chwyciła leżącą na podłodze bluzkę. Próbowiła zasłonić nią nagie ciało, ale przyodziewek był zbyt skąpy i zawsze to lub owo spod niego wyglądało.

- To niemożliwe - powiedziała, unosząc dumnie głowę. - To całkowicie wykluczone. Mężczyzna, którego kocham, nie może być prawnikiem.

## *ROZDZIAŁ DZIESIĄTY*

- Już dawno chciałem ci o tym powiedzieć, ale najpierw uważałem, że to nie twoja sprawa, a potem myślałem, że jesteś z komisji etyki albo dyscyplinarnej - tłumaczył jej Tyler.

Jednak Emily nie miała ochoty słuchać tych wyjaśnień. Cały świat nagle zwalił jej się na głowę. Wszystkie plany legły w gruzach. Przecież nie może wyjść za mąż za prawnika, gdyż wtedy zanudzi się na śmierć. Tak właśnie postanowiła po ostatnim spotkaniu z Kipem Enfieldem!

- Mogłeś nam zaoszczędzić fatygi - stwierdziła, wciągając majtki. - Nienawidzę prawników! Nigdy bym się do ciebie nie zbliżyła, gdybym wiedziała, że jesteś kauzyperdą, jak moi bracia i ojciec.

- I ty - przypomniał jej.

- I ja - potwierdziła, rozglądając się za spódniczką.

Tyler znalazł ją koło łóżka i rzucił w stronę Emily. Włożyła ją, starając się nie patrzeć w jego kierunku. Czuła się upokorzona. Taki wstyd!

Zajrzała do dziury, gdzie bandyci wrzucili jej chodaki. Kiedy odnalazła pierwszy but, na jej twarzy pojawił się złośliwy uśmiech. A gdyby tak zdzielić Tylera porządnie po głowie takim drewniakem?

- Daj spokój, Emily. Wiem, co chcesz zrobić. Usiadła i zważyła drewniak w dłoni. Szkoda. Tyler dostałby przynajmniej nauczkę.

Nie mogła pogodzić się z tym, że przed chwilą kochała się z facetem, którego prawie nie знаła. Nie wiedziała nawet, że jest prawnikiem. Co innego, gdyby okazało się, że jest prawdziwym kryminalistą!

Cóż, w dzisiejszych czasach nikomu nie można ufać. Już ci się wydaje, że spotkałaś prawdziwego bandytę, a tymczasem okazuje się, że jest uczciwym człowiekiem. Jakie to smutne!



Jednak Emily w duchu musiała przyznać, że najbardziej bolało ją to, że nie będzie mogła pomóc Tylerowi. Bardzo zależało jej na tym, żeby wyciągnąć go z bagna.

Zajrzała jeszcze głębiej do dziury, żeby odnaleźć drugi but. Nigdzie go jednak nie dostrzegła. Pierwszy zaczepił się paskiem o roztrzaskaną podłogę i dlatego odzyskała go tak szybko. Drugi musiał być gdzieś głębiej. Niewiele myśląc, wskoczyła pod podłogę.

- Emily, co robisz! - krzyknął Tyler, widząc, jak jego ukochana znika w dziurze.

Bał się tego, co może strzelić do głowy rozczarowanej dziewczynie. Jednak po chwili wspomniana głowa pojawiła się nad podłogą.

- Nie mogę go znaleźć. Utknął gdzieś głęboko - poskarżyła się. -  
Pomożesz mi?

- Emily, chyba wiesz, że po powrocie do Chicago z całą pewnością nie włożysz tych butów.

Posmutniała, słysząc te słowa. Tyler miał rację. Nawet gdyby miała na to ochotę, mama by się nigdy na to nie zgodziła. A jak nie mama, to tata albo któryś z braci.

- Chcę je mieć! To moje najładniejsze buty!

Wyraz jej twarzy sprawił, że Tyler natychmiast zdecydował się na poszukiwania. Jednak w tej samej chwili usłyszeli głośnie uderzenie o burtę, a następnie głos z policyjnego megafonu:

- Uwaga, tu policja! Wchodzimy na pokład!

Ledwie mieli trochę czasu, żeby doprowadzić do porządku swoje ubrania. Emily zdecydowała się wyjść na górę boso. Chodzenie w jednym bucie nie miało bowiem najmniejszego sensu.

Widząc Tylera przed sobą, pomyślała, że przeżyła najwspanialszą przygodę. Życie z tym mężczyzną nigdy nie byłoby nudne. Nie powiedziała tego jednak głośno.

- Mamy podnieść ręce? - spytała na widok policjantów. Jeden z nich zmierzył ją wzrokiem, a na jego ustach pojawił się uśmiech.

- Nie trzeba - mruknął.

Natychmiast kazano im przejść na policyjny kuter i umieszczono w dwóch oddzielnych kajutach.

- Nie ukradliśmy tej łodzi - powiedziała Emily, gdy tylko policjanci pozwolili jej usiąść. Jeden z policjantów nosił plakietkę z napisem: „Młodszy detektyw Hogan”. Identyfikator starszego stróża prawa powiedział jej, że jest detektywem i nazywa się Bellini.

- Wcale tak nie uważamy - zapewnił ją młodszy detektyw Hogan.

- Wobec tego dlaczego nas aresztowano?

- Nikt pani nie aresztował - odezwał się starszy, mniej uprzejmy z policjantów. - Jednak chcemy z panią porozmawiać. Choćby dlatego, że zgłoszono panią jako zaginioną.

- Zaginioną? - zdziwiła się. - Jest pan pewny, że chodzi o mnie?

- Tak, jeśli nazywa się pani Emily Chaplin - stwierdził Bellini.

Chciała powiedzieć, że nazywa się Bond, ale w porę się powstrzymała.

Policjanci na pewno zażądaliby dokumentów, a, niestety, nie miała żadnych na to nazwisko.

- Kto mnie szuka?

- Pani rodzina. Cieszę się, że teraz to pani będzie miała ich wszystkich na karku - mruknął jeszcze. - Zdaje się, że zdradziła panią karta kredytowa.

Emily wstała.

- No dobrze. Już się znalazłam. Czy mogę sobie pójść? Hogan położył jej dłoń na ramieniu.

- Proszę zaczekać - powiedział.

- Chcielibyśmy się dowiedzieć od pani paru szczegółów - dodał Bellini. - Na przykład, co pani wie o niejakim Josephie Slabickim vel Slabie oraz Michaelu Delantym? Czy wie pani, czym się zajmują?

Emily zamrugała powiekami niczym niewiniątko.

- Nie mam pojęcia. Pierwszy raz słyszę te nazwiska.

Obaj mężczyźni patrzyli na nią przez chwilę z dezaprobatą. W końcu Bellini odwrócił się do okrągłego okienka i wyjrzał na zewnątrz.

- Proszę sobie przypomnieć - nakazał stanowczo. - Mamy dużo czasu. Po zatrzymaniu możemy panią uziemić nawet na czterdzieści osiem godzin.

Emily doskonale o tym wiedziała. Znała też swoje prawa.

- Wobec tego potrzebuję adwokata.

Detektywi spojrzeli po sobie, jakby tego właśnie się obawiali.

- No dobrze, kogo pani wybierze? - spytał z westchnieniem Bellini. -  
Mamę, tatę czy może któregoś z braci?

Emily pokręciła głową.

- Moim adwokatem jest Tyler O'Toole. Chciałabym się z nim jak najszybciej zobaczyć.

W sąsiednim pokoju odbywało się przesłuchanie Tylera. Z nim jednak wyglądający jak para mopsów detektywi nie patyczkowali się tak, jak z Emily.

- No dobra, Tyler - zaczął pierwszy, który nosił nazwisko Erskin. -  
Wiemy wszystko o tobie, Slabie, Grubym Mike'u i tym, co się działo w lokalu Shandy. Interesuje nas tylko to, co zaszło na łodzi. Czy znalazłeś pieniądze z banku? I co wiesz o Delantym?

Tyler wzruszył ramionami.

- Gówno wiem - mruknął, bardziej przejęty tym, co dzieje się w tej chwili z Emily. Bał się, że nie przyzwyczajona do przesłuchań dziewczyna zmięknie i od razu wszystko wygada. Teraz żałował, że opowiedział jej aż tyle o przestępczym światku Chicago.

- No, uważaj na język! - odezwał się drugi z detektywów, Burns. -  
Pamiętaj, że możemy cię zrobić na szaro. Komisja dyscyplinarna pozbawi cię prawa wykonywania zawodu.

- Lepiej gadaj - poradził mu Erskin.

- Dobra, chłopaki, powiem, co wiem. - Cały czas gorączkowo zastanawiał się, jak mógłby się spotkać z Emily. - Na łodzi niczego nie znaleźliśmy, Delanty'ego nie znam, a ponieważ jestem adwokatem Slabickiego, odmawiam odpowiedzi na pytania, które dotyczą mojego klienta. Włącznie z pytaniami na temat napadu na bank.

Policjanci spojrzeli po sobie.

- Wobec tego musimy cię zatrzymać - powiedział Burns.

- Wobec tego potrzebuję adwokata.

- Ty?! Adwokata?! - Erskin parsknął śmiechem. Burns zawtórował mu donośnym rechotem.

- No dobra, wybierz sobie kogoś - mruknął.

- Już wybrałem. Emily Chaplin z firmy Chaplin, Chaplin & Chaplin.

Emily nigdy wcześniej nie obgryzała paznokci. Kiedy jednak została sama, uznała, że każdy sposób jest dobry, żeby jakoś skrócić sobie czas oczekiwania. W końcu w jej pokoju pojawił się Hogan.

- Kiedy wreszcie będę mogła porozumieć się z moim adwokatem? - spytała go oficjalnym tonem.

Detektyw uśmiechnął się do niej.

- To zabawne, że poprosiliście o siebie nawzajem - powiedział.

Co?! Tyler o nią prosił?! To była najmiłsza wiadomość od jakichś trzech kwadransów.

- Więc kiedy się z nim zobaczę?

Hogan pokręcił tylko głową, a potem jeszcze raz się do niej uśmiechnął.

- Mam dla pani dobre wieści.

- A więc jednak idziemy do Tylera - ucieszyła się.

- Nie. Jest pani wolna - powiedział oficjalnie. - Zatrzymaliśmy trzy podejrzane osoby w związku z kradzieżą i dewastacją łodzi. Dwóch mężczyzn brało udział w napadzie na bank.

- No dobrze, a co z pieniędzmi? - wyrwało jej się.

- Pani Leer przed godziną złożyła zeznania. - Wyjął z kieszeni faks, który zapewne odebrali na kutrze. - Okazuje się, że znalazła pieniądze i kupiła za nie Flesh Pit.

- Biedny Slab! - westchnęła Emily. - Ale to chyba znaczy, że oboje z Tylerem jesteśmy wolni, prawda? Możemy się spotkać?

Hogan rozłożył ręce w bezradnym geście.

- Jeśli pozwoli na to pani rodzina, która czeka na nabrzeżu - odparł i wyjrzał wyraźnie przestraszony przez okienko. - Pani matka już nam groziła procesem. Rozmawiałem z nią przez telefon. - Młodszy detektyw aż skurczył się na to wspomnienie. - Groziła, że sprowadzi do San Francisco F. Lee Bailey'a i Clarence'a Darrowa.

- Clarence Darrow nie żyje od trzydziestu lat. - Emily próbowała go uspokoić.

- Niech pani sama spróbuje jej to powiedzieć.

Łódź przybiła właśnie do nabrzeża. Na pokładzie nad nimi rozległy się odgłosy kroków. Emily ruszyła na górę z nadzieją, że znajdzie tam Tylera. Jednak zobaczyła tylko zdenerwowanych członków swojej rodziny. Policjanci rozstąpili się, żeby zrobić jak najwięcej miejsca klanowi Chaplinów.

- Emily, kociaczk, jak się miewasz? - zatroskał się tata, biorąc ją w ramiona.

Matka spojrzała chłodno na otaczających ich ludzi.

- Emily, chcę wiedzieć, jak cię tutaj traktowano - powiedziała pani sędzia, Patience Burr-Chaplin. - Podobno byłaś przesłuchiwana?

- To nic takiego, mam - Emily starała się ją uspokoić. - Nic się nie stało.

Wciąż rozglądała się za Tylerem, ale nigdzie nie mogła go dostrzec. Czy to możliwe, że już zszedł na ląd? Chyba jednak nie, bo przybili dosłownie przed chwilą.

- Biedny kotek. - Któryś z braci pogłaskał ją po głowie.

Chciała powiedzieć, że nie jest żadnym kotkiem i że wyprasza sobie takie traktowanie, ale w tym momencie włączył się ojciec:

- Wiem, że nie jesteś w odpowiednim nastroju, Emi, ale powiedz, czy masz jeszcze akta Bentleya?

- Tak, tak, tato. Wyjaśnię wszystko później.

- Oczywiście, że tak - zgodziła się z nią matka. - Teraz pewnie chcesz się od razu wykąpać i przede wszystkim zdjąć te ohydne rzeczy.

Matka ze wstrętem wskazała jej wspaniałą bluzkę i spódniczkę.

- A dlaczego jesteś boso? - zainteresował się najstarszy z braci.

No tak, jej najlepsze buty zostały na „Słodkiej Shandzie”. Natychmiast wysłała tam najmłodszego brata z poleceniem, by szukał ich w dziurze.

Nagle serce zabiło jej żywiej. W drzwiach kajuty pojawił się Tyler.

Podeszła do niego, a potem bez chwili zastanowienia rzuciła mu się w ramiona.

- Och, Tyler! Prosiłeś o mnie! Chciałeś, żebym była twoim adwokatem!

- A ty chciałaś, żebym był twoim obrońcą - powiedział, a potem pocałował ją prosto w usta.

Pocałunek mógł trwać najwyżej minutę, dwie. W kinach widywało się i dłuższe, i bardziej namiętne pieszczoty. Dlatego Emily nie wiedziała, dlaczego jej rodzina zastygła w osłupieniu na ten widok.

Wreszcie matka chrząknęła, jakby za chwilę miała ogłosić wyrok.

- Emi, kim jest ten mężczyzna?

Emily trwała przytulona do Tylera. Czowała się tak, jakby nie widziała go całą wieczność.

- To Tyler O'Toole, mamó. Miał być moim adwokatem - wyjaśniła.

W tym momencie do rozmowy włączył się ojciec.

- No tak, kociaczkę, ale to jeszcze nie powód, żeby go całować. Sam miałem wiele klientek, ale przecież z żadną się nie całowałem!

Patience spojrzała na niego uważnie, jakby chcąc sprawdzić, czy mówi prawdę.

- Łapy precz od mojej siostry - odezwał się najstarszy brat, Rick.
- Może powinienem cię zostawić sam na sam z rodziną? - zaproponował

Tyler.

Emily potrząsnęła przecząco głową tak mocno, że jej włosy utworzyły na moment coś w rodzaju aureoli. Nie chciała już być „kociaczką” czy też ukochaną córeczką. Zrozumiała, że przyszedł czas, by wziąć sprawy w swoje ręce. Krótka rozłąka z Tylerem uświadomiła jej, jak bardzo go potrzebuje.

- Mamo, tato, chłopcy - zaczęła. - Chciałam przedstawić wam mojego narzeczonego. Nazywa się Tyler O'Toole.

Rodzina wrogo spojrzała na Tylera. Przez chwilę na pokładzie panowało milczenie. Policjanci czekali pewnie, kiedy wszyscy wreszcie sobie stąd pójda, ale bali się odezwać z uwagi na profesję zgromadzonych.

- Mówiłaś, że jest prawnikiem - rzekł w końcu niepewnie ojciec.

- Tak. I oboje chcemy poważnie zająć się sprawami kryminalnymi - oznajmiła stanowczo.

W tym momencie na pokładzie pojawił się Dave, wymachując triumfalnie drewniakami ze „Słodkiej Shandy”.

- Mam, mam! Znalazłem!

Matka spojrzała surowo najpierw na buty, a potem na córkę.

- Bardzo ładne buty, kochanie. Zawsze chciałam sobie takie kupić.

- Więc mówisz: sprawy kryminalne! - westchnął ojciec.

- Przykro mi, tato, ale nigdy nie interesowały mnie podatki - wyznała. -

Co powiesz na kancelarię Chaplin i O'Toole? Zostawię chyba panięskie nazwisko, bo jest dosyć znane.

Tyler odciągnął ją na bok.

- Emily, nawet nie zapytałaś mnie o zgodę - powiedział z wyrzutem. -

Poza tym nie mam pieniędzy. Podejrzewam, że już zamknęli moją kancelarię. Emily skinęła głową.

- Już to przemyślałam. Zdaje się, że na coś takiego był przeznaczony fundusz powierniczy babci Burr, prawda, tato?

Ojciec zrobił poważną minę i skinął głową. To była sprawa spadkowa, wobec tego chciał zachować pełen profesjonalizm.

- Oczywiście. Jeśli tylko zechcesz otworzyć własną kancelarię, dostaniesz na to środki, a następnie stałą miesięczną zapomogę. Jej wysokość trzeba będzie dopiero obliczyć, bo jest uzależniona od średnich zarobków i kosztu najmu lokalu.

Tyler słuchał tego z coraz większym niedowierzaniem.

- Ale ja nawet nie wiem, czy chcę z tobą pracować - mruknął niepewnie.

- Chcesz, chcesz!

Pocałowała go jeszcze raz i jeszcze. Jedno wiedział na pewno. Im dłużej z nią był, tym bardziej jej pragnął.

- Kocham cię - szepnął jej do ucha.

- Ja ciebie też - wymruczała w odpowiedzi.

- Ostatecznie jest prawnikiem - stwierdził Rick, patrząc niepewnie na wytarte džinsy i T-shirt Tylera.

Matka Emily przytuliła się do męża.

- To tak wspaniale patrzeć na zakochanych! - westchnęła. - Człowiek od razu czuje się lepszy. Zaczynam żałować, że skazałam dzisiaj pewnego malwersanta na dziesięć lat. Wystarczyłoby pięć.

Jednak ani Tyler, ani Emily już tego nie słyszeli. Zeskoczyli na nabrzeże, a następnie pobiegli w stronę najbliższego postoju taksówek.

- Nie wiem, co w tobie jest, Emily, że tak mnie podniecasz - powiedział Tyler, kiedy znaleźli się w samochodzie.

Po niecałym kwadransie byli już na miejscu. Starali się jak najciszej przemknąć koło recepcji, ale Kate i tak ich wypatrzyła.

- Hej, zaczekajcie! Szukała was tutaj cała rodzina jakichś ponuraków! - krzyknęła za nimi.



- Wiemy, wiemy! - odkrzyknęła jej Emily.

Zatrzymali się przed drzwiami i zerknęli na dwa klucze, które trzymali w rękach.

- Więc gdzie? - spytał Tyler.

- W pokoju Dzikiego - odparta. - Coś w nim jest takiego, że potwornie mnie podnieca.



RS